Janice Maynard

Niechciana namiętność

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wilgotne pożółkłe liście kleiły się do lśniącej od deszczu krętej drogi. Devlyn Wolff pewnym ruchem wchodził w każdy kolejny zakręt. Zabytkowy model astona martina doskonale spisywał się w wietrzne, październikowe popołudnie. Powoli zapadał zmrok. Devlyn włączył światła, wystukując palcami na kierownicy rytm starego przeboju rockowego, którego dźwięki płynęły z głośników samochodowych marki Bose.

Pędził przed siebie, a i tak nie mógł uciec od dziwnego niepokoju. Spędził na Wolff Mountain zaledwie tydzień, a ojciec i stryj Vick zaczynali już mu grać na nerwach. Dwa lata wstecz oni sami mianowali go prezesem rodzinnej korporacji Wolff Enterprises. Twierdzili, że mają do niego pełne zaufanie, a teraz ciągle usiłowali się wtrącać.

Łatwiej znosił ich ingerencję, przebywając w swoim luksusowym biurze w Atlancie. Tam dwaj seniorzy mogli go jedynie nękać przez pocztę elektroniczną lub telefon.

Z drugiej strony Devlyn doskonale rozumiał, że trudno im było całkowicie wycofać się z kierowania firmą. Starał się, żeby byli przekonani, że nadal mają wiele do powiedzenia, dlatego często wpadał do rodzinnego domu.

Usłyszał pisk opon, które traciły przyczepność z wiejską szosą. Devlyn doskonale znał lokalne boczne drogi. Na jednej z nich, jakieś trzy kilometry od miejsca, w którym się w tej chwili znajdował, rozbił o drzewo swój pierwszy samochód. Z tego właśnie powodu zdjął nogę z gazu.

W tym samym momencie oślepił go blask świateł samochodu nadjeżdżającego z przeciwka, który ściął zakręt i zdawał się jechać prosto na niego. Na szczęście nie stracił panowania nad kierownicą i udało mu się uniknąć zderzenia. Drugi pojazd miał znacznie mniej szczęścia.

Mała granatowa honda sedan przemknęła obok niego, następnie uderzyła w słup telefoniczny. Devlyn zjechał na pobocze i ruszył w kierunku rozbitego samochodu. W tym samym momencie kobieta o twarzy bladej jak kreda otworzyła drzwi i usiłowała wydostać się na zewnątrz.

Widocznie nogi odmówiły jej posłuszeństwa, bo osunęła się na ziemię. W mgnieniu oka Devlyn pochylił się nad nią.

- Nic ci nie jest? - spytał.

- Omal mnie nie zabiłeś - odparła, szczękając zębami.

- Ja? - Zmarszczył czoło. - Wjechałaś nagle na mój pas.

- Jeżdżę bezpiecznie - upierała się.

- Ale nie tym razem - zauważył.

Jej ciałem wstrząsnął dreszcz i Devlyn zdał sobie sprawę, że to nie był odpowiedni czas i miejsce na taką wymianę zdań.

- Zadzwoniłem na pogotowie. Już wyjechali, ale my ruszymy im naprzeciw. Tak będzie szybciej.

- Zdecydowany Devlyn Wolff... Co cię tu sprowadza z Atlanty? - Uśmiechnęła się przez zaciśnięte zęby.

- Miałem wcześniej przyjemność cię poznać? - Znał, przynajmniej z widzenia, większość mieszkańców tej części Blue Ridge Mountains, ale napływali tu nowi przybysze. Jednak miał wrażenie, że już kiedyś spotkał tę kobietę.

- Raczej nie.

Devlyn spojrzał z niecierpliwością na zegarek. Za dwie godziny miał spotkać się w Charlottesville z jednym z inwestorów. Nie mógł jednak zostawić rannej kobiety na takim odludziu.

- Zaniosę cię do samochodu. Uraz może być znacznie poważniejszy, niż się wydaje na pierwszy rzut oka.

- To bardzo miłe z twojej strony, ale czy nie pokrzyżuje ci planów? - Podniosła się z ziemi i lekko zachwiała.

- Mogę je zmienić. - I prawdopodobnie stracić dwadzieścia milionów dolarów.

Od ponad roku starał się zdobyć zaufanie tego potentata. Pieniądze to rzecz nabyta, pomyślał. W studenckich czasach widział wiele kontuzji i wiedział, że wszelkie urazy głowy to poważna sprawa.

Wziął ją na ręce. Jej włosy pachniały różami. Przez sekundę wyobraził sobie, że są razem w łóżku.

Podczas jazdy ignorowała jego obecność, wtulona w miękkie, skórzane siedzenie.

- Możesz podwieźć mnie do domu mojej mamy - odezwała się wreszcie. - Nie chcę ci zabierać czasu.

- Kto się tam tobą zajmie?

- Dobrze się czuję. Nie potrzebuję pomocy. Rano mama wróci z Orlando.

- Nie bądź śmieszna... - Odpowiedź Devlyna zagłuszył ostry pisk hamulców. Prawdziwym cudem udało mu się uniknąć zderzenia z jeleniem.

- Zawsze wydawało mi się, że członkowie twojej rodziny jeżdżą limuzynami z kierowcą. Jestem zaskoczona, że sam prowadzisz. - Ponownie przerwała ciszę.

- Lubię mieć wszystko pod kontrolą - wyjaśnił.

Wyczuwał w jej głosie niechęć, a może nawet wrogość, jakby obwiniała go o wypadek, który się jej przytrafił. Znacznie bardziej niepokoiło go jednak to, że zdawała się wiedzieć o nim znacznie więcej, niż on o niej. Czuł się trochę dziwnie, bo zazwyczaj to kobiety usilnie zabiegały o jego względy.

W tym momencie nadjeżdżający z przeciwnej strony ambulans zjechał na pobocze. Devlyn zahamował i zrobił to samo. Tajemnicza nieznajoma, nie czekając na jego pomoc, wysiadła i ruszyła w stronę karetki.

Devlyn podążył za nią. Gdyby zdecydowano, że trzeba zabrać ją do szpitala, miałby jeszcze szansę zdążyć na umówione spotkanie.

Kiedy dołączył do nich, ratownicy położyli kobietę na noszach i przeprowadzali podstawowe badania.

- Czy to coś poważnego? - spytał.

- To się dopiero okaże - padła odpowiedź.

W trakcie badania zadawali pacjentce rutynowe pytania. ;

- Imię i nazwisko.

Devlyn nadstawił uszu, a tajemnicza kobieta spojrzała prosto na niego. Ich oczy przez moment się spotkały.

- Imię i nazwisko - padło powtórnie. Tym razem z pewnym zniecierpliwieniem.

Devlyn obserwował jej walkę wewnętrzną i końcową kapitulację.

- Gillian Carlyle - powiedziała głośno i wyraźnie.

Gillian Carlyle. Zabrzmiało to dziwnie znajomo, chociaż nie przypominał sobie tej kobiety. A może jednak kiedyś ją spotkałem, przemknęło mu przez głowę.

Devlyn analizował dalej nurtującą go zagadkę. W wyglądzie Gillian nie było nic szczególnego. Jasna szatynka o ciemnych oczach, bladej cerze i nieco kanciastej, szczupłej sylwetce. Miała na sobie kremowy sweter z angory, brązową sztruksową spódnicę i sięgające kolan kozaczki. Strój ten nie był w najmniejszym stopniu prowokujący.

- Nie była w jego typie. Stąd miał pewność, że nie spotykał się z nią jako nastolatek. A jednak coś go w niej intrygowało.

- Dziękuję. Czuję się zupełnie dobrze - odezwała się Gillian, kiedy ratownicy pozwolili jej usiąść.

- Powiedziała, że to ty zatrzymałeś się, żeby wezwać pomoc. Odwieziesz ją do domu? - Jeden z nich zwrócił się do Devlyna, pakując sprzęt medyczny i zbierając się do odjazdu. - Nie ma poważniejszych urazów oprócz siniaków i stłuczeń, ale nie powinna zostać tej nocy bez opieki. Rano musi zgłosić się do lekarza.

Devlyn westchnął w duchu. Nawet gdyby wsiadł do helikoptera, nie miał już najmniejszych szans zdążyć na umówione spotkanie.

- Oczywiście, zajmę się nią - odparł z wymuszonym uśmiechem.

Prowadząc interesy, potrafił działać bez skrupułów, ale w życiu był zupełnie innym człowiekiem.

Czekał, aż Gillian załatwi niezbędne formalności związane z ubezpieczeniem. Następnie objął ją wpół i poprowadził z powrotem do samochodu. Była krucha, ale wysoka. Sięgała mu głową do ramienia.

- Możesz zadzwonić do kogoś i poprosić, żeby czuwał przy tobie tej nocy?

- Nie, ale poradzę sobie sama. - Odwróciła głowę.

- Zabieram cię na Wolff Mountain - rzucił, pogodzony z faktem, że nie zdąży na spotkanie. - Pokoje gościnne mogą pomieścić kilka drużyn futbolowych. Nikt nie zakłóci ci spokoju, a pomoc będzie pod ręką, gdyby zaszła taka potrzeba. Rano załatwię holowanie twojego samochodu.

- Nie przypominasz mnie sobie, Devlyn - zauważyła ze łzami w oczach, wyraźnie poruszona. - Odwieź mnie do mojego domu. Twój dom to za wysokie progi...

W tym momencie doznał olśnienia. Bardzo wyraźnie przypomniał sobie, co zdarzyło się w pierwszą rocznicę tragedii, która wstrząsnęła całą rodziną Wolffów. Tego dnia, w słoneczne popołudnie ojciec i stryj Devlyna zabrali całą szóstkę osieroconych dzieci na ceremonię rozsypania prochów ich matek nad różanym ogrodem porastającym zbocze góry. Dla małego Devlyna cała to uroczystość była makabryczna. Zaraz po jej zakończeniu pobiegł w kierunku jaskini, która była jego azylem. Nagle na jego drodze pojawiła się dziewczynka. Patrzyła na niego smutnymi, pełnymi współczucia oczami. A on nienawidził litości.

- Przykro mi, że twoja mama nie żyje - powiedziała.

Dwa brązowe, sięgające kościstych ramion warkoczyki kołysały się na wietrze.

Devlyn czuł się zakłopotany i upokorzony. Chłopcom przecież nie wypadało płakać, a z pewnością nie przy dziewczynkach.

Kapało mu z nosa i to go jeszcze bardziej przeraziło.

- Nienawidziłem jej - wykrztusił. - Cieszę się, że umarła. Dziewczynka zamrugała.

- Nie wygłupiaj się. To niemożliwe. Była taka piękna jak księżniczka. Jak jestem grzeczna, to mama pozwala mi wejść do sypialni pani Wolff, kiedy tam sprząta. Uwielbiam patrzeć na zdjęcia pani Wolff wiszące na ścianie. To zrobiłam dla ciebie. - Wyciągnęła rękę ze zwiniętym rulonikiem papieru.

Devlyn nie mógł opanować bezsilnego gniewu.

- Nie masz prawa! - zawołał, wytrącając jej z ręki zwiniętą kartkę. - To moja góra. Nie ma tu dla ciebie miejsca. Idź do domu i nigdy tu nie wracaj.

Skuliła się. Devlyn poczuł się, jakby potraktował kopniakiem jedno z małych szczeniąt, które mieszkały w gospodarstwie. Jej strach jeszcze bardziej go rozwścieczył.

- Wynoś się. Wynoś się.

Wspomnienie z dzieciństwa wywołało poczucie winy i wyrzuty sumienia. Przez ponad dwie dekady żył ze świadomością, jak bardzo wtedy zranił tę dziewczynkę słowami pełnymi nienawiści. Teraz, po prawie dwudziestu latach, znowu ich drogi się skrzyżowały. To tak, jakby los ofiarował mu szansę zadośćuczynienia.

Mógł udawać, że jej nadal nie poznaje. Gdyby natychmiast odwiózł ją do domu matki, mógłby wysłać SMS z przeprosinami i dotrzeć spóźniony na biznesowe spotkanie,

o które wcześniej zabiegał. Uznał jednak taką ewentualność za kolejny objaw braku wrażliwości, a może nawet okrucieństwa.

- Gillian - zaczął wolno. - Gillian Carlyle. Sporo czasu upłynęło od naszego ostatniego spotkania.

ROZDZIAŁ DRUGI

Prawie ćwierć wieku upłynęło od dnia, w którym Gillian w swój własny, może trochę niezręczny sposób, próbowała okazać współczucie pokrzywdzonemu przez los chłopcu. Ale upływ czasu nie zatarł wspomnienia, jak okropnie upokorzona się czuła, kiedy bogaty dzieciak wyrzucił ją z posiadłości należącej do jego rodziny.

Jej samopoczucia nie poprawiał fakt, że zdawała sobie sprawę, że miał rację. Matka Gillian zarabiała na życie, sprzątając, a rodzina Wolffów była bardzo zamożna. Właśnie tego dnia w pełni dostrzegła przepaść dzielącą biednych i bogatych

- Szybko skojarzyłeś - rzuciła ironicznie.

Nie było to z jej strony zbyt uprzejme, ale nie była też w pojednawczym nastroju. Choć dawno zrozumiała, że pieniądze to nie wszystko, a jej rodzina, żyjąca w skromnych warunkach, była równie, a może nawet bardziej szczęśliwa od otoczonego przepychem klanu Wolffów.

Jako dziecko przeżywała katusze, kiedy matka zabierała ją ze sobą do pracy. Ale Doreen Carlyle nie miała wyboru. Nie stać jej było na zapewnienie córce płatnej opieki, a gdyby nawet mogła sobie na to pozwolić, w tak odludnym miejscu jak Burton praktycznie nie było to możliwe.

Siłą rzeczy widywała od czasu do czasu Devlyna, ale oboje udawali, że się nie dostrzegają. Sytuacja zmieniła się dla niej na lepsze, kiedy osiągnęła wiek szkolny. Doreen o świcie odprowadzała córkę na przystanek, skąd wyruszała w długą podróż autobusem do najbliższej szkoły. Zanim Gillian dotarła po szkole do domu, Doreen kończyła sprzątanie w rezydencji Wolffów.

Otrząsnęła się ze wspomnień.

- Zawieź mnie do mamy - poprosiła. - Obiecuję, że wezwę pomoc, jak tylko poczuję się gorzej.

Serce biło jej w piersi w przyspieszonym tempie, nie tyle z powodu wypadku, ile raczej na skutek bliskiej obecności Devlyna. Był wysoki, miał szerokie ramiona. Zapach jego płynu po goleniu kojarzył się z zapachem gęstego jodłowego lasu i drwalem we flanelowej, kraciastej koszuli. Nie mogła pojąć dlaczego, bo sama zdawała sobie sprawę, jak groteskowe było to porównanie.

Devlyn był wyjątkowo zręcznym biznesmenem, uznawanym za prawdziwego rekina finansjery. Zawsze nienagannie ubrany.

Był praktycznie władcą finansowego imperium, i tego właśnie w nim nie lubiła. Nigdy nie musiał zarabiać na życie ani martwić się brakiem pieniędzy. Przyznawała w duchu, że śmierć matki była ogromną tragedią, ale poza tym nie doświadczył w życiu żadnych problemów.

Jej ocena była trochę niesprawiedliwa, bo rodzina Wolffów hojnie wspierała liczne organizacje charytatywne. Może jednak tak naprawdę wciąż tkwiło w niej upokorzenie z dzieciństwa albo wyszukiwała powody, żeby nie przyznać się przed sobą, jak bardzo wydawał się jej atrakcyjny.

Nawet kiedy widywała go okazjonalnie, kiedy byli jeszcze nastolatkami, nie umknęło jej, że był wyjątkowo przystojny. Męskie, zdecydowane rysy, kruczoczarne włosy i szeroki uśmiech. Cała jego sylwetka emanowała siłą i pewnością siebie. Niewiele się zmienił od tamtego czasu, tyle że chłopak przeistoczył się w mężczyznę.

- Nie chcę nawet o tym słyszeć - powiedział, skręcając w drogę prowadzącą na Wolff Mountain. - Przepraszam, że w pierwszej chwili cię nie poznałem, ale sama musisz przyznać, że bardzo się zmieniłaś.

Zastanawiała się, czy zmierzył ją wzrokiem, czy tylko to sobie wyobraziła. To naturalne, że pociągał ją tak seksowny facet, ale sama myśl, że i on mógł zainteresować się nią w podobny sposób, była po prostu śmieszna.

Już miała rzucić dowcipną replikę o porwaniu, ale w porę ugryzła się w język. Matka i ciotka Devlyna zostały porwane na ruchliwej ulicy w Charlottesville, prze-

trzymywane dla okupu, a później zamordowane. Zdecydowanie nie był to właściwy temat do żartów.

Kręciła się niespokojnie na siedzeniu. Siniaki boleśnie dawały o sobie znać. Ratownicy polecili jej zażywać środki przeciwbólowe. Nawet miała przy sobie ibuprofen, ale brakowało jej czegoś do popicia pastylki.

Przed bramą Devlyn skinął do wartownika i czekał, aż otworzy się automatyczna, metalowa brama broniąca niepowołanym wstępu na teren posiadłości.

- Nie chciałabym zakłócać spokoju twojej rodziny - zaczęła Gillian niepewnie.

- Nawet nie zauważą twojej obecności, ale jeśli wolisz, możemy pojechać do domu Jacoba. On i jego żona są przyzwyczajeni do niespodziewanych wizyt.

- To ten, który poślubił gwiazdę filmową, Ariel Dane?

- Tak. Jest absolutnie czarująca.

Gillian na chwilę straciła dobry humor. Boscy mężczyźni z rodziny Wolffów obracali się wśród modelek i osób znanych z pierwszych stron gazet. To była nie tyle kwestia pieniędzy, co stylu życia.

- Nie wypada, żebyśmy spędzili noc sami w domu - zaczęła i od razu pożałowała tych słów.

Devlyn tylko chrząknął znacząco.

- Obiecuję, że będę grzeczny - odparł, nie kryjąc ironii. - Ale jeśli chcesz, możemy udać się do wielkiego domu.

- Dzięki.

Kiedy zatrzymali się przed masywną budowlą, która przypominała zamek, gdzie zamieszkał Kopciuszek, tyle że była znacznie większa, Gillian z trudem próbowała wysiąść z samochodu.

- Biedactwo - powiedział półgłosem.

Zadrżała na sam dźwięk jego aksamitnego, czułego tonu. Nie była w stanie protestować, kiedy wziął ją na ręce i ruszył w kierunku wejścia. Wybrał boczną klatkę schodową prowadzącą na drugie piętro. Na szczęście nie spotkali nikogo po drodze.

Devlyn zatrzymał się przed uchylonymi drzwiami.

- To moja sypialnia. Przez ścianę sąsiaduje z gościnnym apartamentem, ale możesz zamknąć na klucz wewnętrzne drzwi. Jeśli będziesz w nocy czegoś potrzebować, wyślij mi wiadomość albo po prostu zawołaj, a natychmiast się pojawię.

A jeśli zapragnę ciebie, Devlynie, nagiego w łóżku...

Zaschło jej w gardle. Ostatnio nie mogła się pochwalić bujnym życiem erotycznym. Pewnie dlatego miała ochotę przytulić się do niego. Tak sobie tłumaczyła pociąg, jaki czuła do tego mężczyzny, który nie był odpowiednim obiektem dla jej fantazji.

Dlaczego nie, przemknęło jej przez głowę. Realnie zdawała sobie sprawę, że nie powinna sobie wyobrażać, że są razem. Ugięły się pod nią kolana. Żywiła tylko nadzieję, że niczego nie zauważył.

Łóżko w jego pokoju było starannie zasłane. Na poręczy fotela leżały niedbale rzucone dżinsy, a na nocnej szafce z mahoniowym blatem leżała okładką do góry powieść kryminalna.

- Z pewnością nie będę cię niepokoić w nocy - powiedziała.

Nie skomentował tej uwagi, tylko objął ją ramieniem i poprowadził do pokoju o rozmiarach zbliżonych do jego sypialni, tylko wystrój wnętrza i barwy były tu bardziej kobiece.

- Tam jest łazienka. - Wskazał ręką. - Zaraz postaram się znaleźć jakieś czyste ubranie i zadzwonię do Jacoba, żeby się dowiedzieć, jakie środki przeciwbólowe można ci podać.

Wyszedł z pokoju, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Weszła do luksusowo urządzonej łazienki i przyjrzała się swemu odbiciu w kryształowym lustrze, sięgającym od podłogi do sufitu. Jeśli kiedykolwiek miała jakieś złudzenia, w tej chwili prysły jak bańka mydlana. Nie mogła nawet porównywać się do kobiet, z którymi Zadawali się mężczyźni z klanu Wolffów. Nigdy nie wyróżniała się szczególną urodą, a tego dnia wyglądała wręcz koszmarnie.

Zrzuciła z siebie zabłocone ubranie i stanęła pod prysznicem. Ciepły strumień wody działał kojąco na obolałe ciało. Miała wyjątkowo jasną karnację, więc w miejscu stłuczeń zaczęły ukazywać się siniaki.

Pukanie do drzwi rozległo się akurat w momencie, kiedy wyszła z kąpieli i zaczęła się wycierać.

- Nie wchodź! - krzyknęła, owijając się ręcznikiem.

Jedyną odpowiedzią było znaczące chrząknięcie. Po chwili w szparze uchylonych drzwi ukazała się opalona dłoń o długich palcach. Na szafce wylądowała piżama, jakby wycięta z ekskluzywnego katalogu wysyłkowego, i drzwi zamknęły się równie bezszelestnie, jak zostały otwarte.

Rzuciła się do przodu i z łoskotem przekręciła klucz. Mogłaby przysiąc, że po drugiej stronie rozległ się śmiech.

Tkanina była niewiarygodnie miękka i ciepła, a jednocześnie bardzo lekka. Musi zawierać sporą domieszkę kaszmiru, pomyślała.

Odcień cynamonu podkreślał barwę jej włosów i ożywiał kredową bladość twarzy. Pod piżamę włożyła głęboko wycięte, jedwabne majteczki, które z pewnością należały do siostry Devlyna, Annalise. Sama Gillian zazwyczaj kupowała praktyczną bawełnianą bieliznę.

Wyszła boso z łazienki i zamarła z wrażenia. Przy rozpalonym kominku stał Devlyn. Nieopodal ujrzała nakryty stół z różnymi przysmakami. Na ten widok zaburczało jej głośno w brzuchu.

- Chodź, coś przekąsisz. - Wyciągnął do niej rękę. - Jacob powiedział, że możesz podwoić dawkę środków przeciwbólowych dostępnych bez recepty. Gdyby był na miejscu, przepisałby ci silniejsze lekarstwo.

Poczuła się onieśmielona.

- Wszystko będzie dobrze. Nie martw się o mnie. Wysunął przed nią krzesło, niby przypadkiem muskając dłonią jej ramię.

- To silniejsze ode mnie - mruknął pod nosem. Pod stopami czuła dywan miękki jak puch.

- Wiem, że to nie ty spowodowałeś wypadek. - Spojrzała na niego spod wpółprzymkniętych powiek. - Byłam w podłym humorze. Przepraszam.

Usiadł obok niej za stołem. Sięgnął po dzbanek i napełnił herbatą dwie filiżanki. Jego silne, męskie dłonie ostro kontrastowały z cienką jak bibuła porcelaną.

Nie miała zamiaru darzyć Devlyna choćby cieniem sympatii, ale trudno było zachować dystans, kiedy przestawał pasować do jej wcześniejszego wyobrażenia cynicznego playboya.

Wyczuł jej brak entuzjazmu, ale nie bardzo potrafił odkryć jego przyczynę.

- To ziołowa herbata, ale jeśli masz ochotę, to zrobię ci kawę - zaproponował.

Biorąc do ręki porcelanową filiżankę zdobioną szlaczkiem niezapominajek, pokręciła przecząco głową.

- Dziękuję. Wolę herbatę.

Na stole stał talerz kanapek; małe kawałeczki białej bułki z okrojoną skórką, posmarowane miodem i masłem orzechowym.

- Po co zadałeś sobie tyle trudu?

- To forma zadośćuczynienia. - Wzruszył ramionami. - Pamiętam, jak twoja mama robiła ci takie w czasie przerwy na lunch. Wiesz, wtedy ci bardzo zazdrościłem. Moja mama nie gotowała.

Gillian nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. Trudno nazwać zrobienie kanapki gotowaniem, ale w głębi duszy doskonale rozumiała, o co mu chodziło.

- Musisz coś zjeść. Niezdrowo jest przyjmować leki na pusty żołądek.

Czuła się niezręcznie, ale sięgnęła po kanapkę. Znajomy smak dzieciństwa przyniósł falę wspomnień. Przypomniała sobie jego wrogie nastawienie i własne poczucie niższości, tak wyraziście, jakby całe zdarzenie miało miejsce poprzedniego dnia.

A jednak wspomniał o wyrzutach sumienia.

- Nie masz za co przepraszać - zaczęła. - Oboje byliśmy dziećmi, a ty nie mogłeś sobie poukładać świata po stracie matki.

Miała wrażenie, że niefortunna konfrontacja sprzed wielu lat uwierała go równie mocno, jak ją samą.

Devlyn pochłonął pięć minikanapek i wypił dwie filiżanki herbaty. Zafascynowana, obserwowała jego twarz. Każdy szczegół jego fizjonomii wydawał się bardzo męski, o niebezpiecznie erotycznym zabarwieniu.

Jeśli podnieca mnie facet jedzący bułkę z masłem orzechowym i miodem, to znaczy, że będę mieć problem z zachowaniem odpowiedniego dystansu, pomyślała.

- Zachowałem się wstrętnie - powiedział, cicho bębniąc palcami w poręcz krzesła. - Chciałaś mnie pocieszyć, a ja postąpiłem jak kompletny kretyn.

- Byliśmy dziećmi - powtórzyła. - Spróbuj zapomnieć.

- A tobie się to udało?

Niespodziewane pytanie wytrąciło ją z równowagi.

- Ja... hm... nie... - plątała się. - Ja nigdy nie zapomnę.

Po tych słowach zapanowała niezręczna cisza. Podał jej opakowanie tabletek.

- Jacob twierdzi, że pomogą na bóle mięśni. Zażyj od razu, żebyś mogła spokojnie zasnąć.

Ich palce zetknęły się na chwilę w momencie, kiedy brała od niego pastylki.

- Dziękuję - odparła, cofając się jak oparzona.

O mały włos się nie zakrztusiła, połykając lekarstwo. Sama świadomość, że jej dotknął, była elektryzująca. Histeryzuję, powtarzała sobie w duchu.

Unikając jego wzroku, sięgnęła po kruche ciasteczko.

- Pycha.

Oblała się rumieńcem i dla niepoznaki sięgnęła po filiżankę herbaty, odwracając głowę. Nie miała pewności, czy to był wytwór jej wybujałej wyobraźni, czy też działała na niego równie mocno, jak on na nią.

ROZDZIAŁ TRZECI

Devlyn nie pamiętał, kiedy ostatnio spędził tyle czasu sam na sam z kobietą, nie wskakując z nią do łóżka. Kiedy Gillian tak dziwnie zareagowała na smak zwykłego ciasteczka, poczuł gwałtowne pożądanie.

A przecież według tradycyjnych kanonów nie odznaczała się wcale szczególną urodą.

Poprawił się w krześle i sięgnął po kolejną kanapkę. Chciał się czymś zająć, byle tylko nie myśleć, co mógłby w tej chwili robić z kobietą o alabastrowej cerze.

- Gillian, powiedz mi, czym się zajmujesz, poza rozbijaniem samochodów o drzewa?

Spojrzała urażona.

- Pytanie nie na miejscu? - Uśmiechnął się szeroko.

Czuł się mile zaskoczony rozwojem sytuacji. To prawda, że krótka rozmowa telefoniczna z inwestorem nie należała do przyjemności, ale zdarzało mu się wychodzić bez szwanku z większych opresji.

Gillian wytarła usta śnieżnobiałą serwetką. Widząc delikatny kontur różowej szminki na tkaninie, Devlyn puścił wodze wyobraźni. Pewnie dlatego, że pełne wargi były właściwie jedyną cechą jej urody, która przyciągała uwagę. Pasowały raczej do jakiejś seksbomby niż do skromnej, nijakiej panienki.

Przyglądał się jej i zastanawiał, czy byłby w stanie objąć dłońmi jej wąską talię.

Gillian zdawała się nieświadoma jego myśli.

- Czy wszystko musi być dla ciebie tematem do żartów? - spytała z dezaprobatą w głosie.

- Wolę śmiać się, niż płakać. - Wzruszył ramionami.

Na dźwięk tych słów ożyło przykre wspomnienie z dzieciństwa.

- Dlaczego wtedy byłeś na mnie taki wściekły? - Przekrzywiła głowę. - Może dlatego, że byłam świadkiem twoich łez?

Dobry humor Devlyna prysł. Poderwał się z miejsca i dorzucił kilka polan do kominka. Przez chwilę w zamyśleniu wpatrywał się w buzujące wesoło iskierki ognia.

- Właśnie tak było - rzucił szorstko.

- Kłamiesz.

Obrócił się gwałtownie i rzucił jej nieco rozbawione spojrzenie.

- Nie potrafię cię rozgryźć, Gillian, ale wróćmy do mojego pytania. Czym się zajmujesz?

- Jestem nauczycielką. Uczę trzecie klasy - odparła z dumą, ale po chwili w jej oczach pojawiła się rezygnacja. - Właściwie byłam - dodała ściszonym głosem. - Pracowałam w szkole na obrzeżach Charlottesville. W ubiegłym tygodniu zlikwidowali czterdzieści etatów, w tym mój.

- To okropne.

- I mnie to mówisz.

W tym momencie ich oczy spotkały się. Devlyn nagle zdał sobie sprawę, jak bardzo wcześniej się mylił. Gillian wcale nie była nijaka. Dotarło do niego, że to prawdziwa piękność, wymagająca odkrycia, jak bezkresne morze w pochmurny, wietrzny dzień, którego prawdziwą urodę ujawniają promienie słońca. W ich świetle potrafi oczarować całą paletą szafiru, akwamaryny i szmaragdu.

- To z tego powodu wróciłaś do domu w Burton?

- Częściowo tak, Kiedy dostałam pracę, namawiałam mamę, żeby przeniosła się do Charlottesville, ale nie dała się przekonać. Kocha dom, w którym przyszłam na świat, i, o dziwo, kocha Wolff Castle. Jest bardzo dumna, że tam pracuje.

- Więc czemu nalegałaś, żeby opuściła to miejsce?

- Była pogrążona w rozpaczy po śmierci ojca. Był stolarzem. Zginął przygnieciony rusztowaniem na placu budowy. Chciałam się mamą zaopiekować, ale tu nie było pracy dla osoby o moich kwalifikacjach.

- Więc musiałaś wyjechać - przerwał.

- Matka została i teraz jest zadowolona, że tak się stało. Nadal się o nią martwię, ale w mojej obecnej sytuacji nie mogę jej wiele pomóc,

- Z pewnością coś znajdziesz - wtrącił.

Miał już kilka pomysłów, które chodziły mu po głowie, ale to nie był czas ani miejsce na ich wyjawienie.

- Częstuj się. - Podał jej tacę z ciastkami.

- To nie fair - wydęła usta z dezaprobatą. - Odpowiedziałam na pytanie, teraz twoja kolej. Sądzę, że jesteś mi to winien.

Obdarzył ją tym swoim chłopięcym, nieco figlarnym uśmiechem.

- Jestem upartym draniem. Nie staraj się analizować mojego postępowania. Nie ma w nim żadnego drugiego dna.

Wyczuła w jego tonie coś z flirtu. Policzki pokryły się jej lekkim rumieńcem, po chwili zmarszczyła brwi.

- Nie. Jesteś porządnym facetem.

- Tacy zawsze przegrywają - rzucił bardziej zdenerwowany, niż był skłonny sam się przed sobą przyznać.

Znowu dorzucił do kominka. To panna nikt, bezrobotna nauczycielka ze szkoły podstawowej i seksualnie sfrustrowana kobieta, pomyślał. Postanowił, że będzie to sobie tyle razy powtarzał, aż wreszcie uwierzy.

Gillian ziewnęła, przysłaniając dłonią usta.

Poczuł ukłucie wyrzutów sumienia. Wiedział, jak ciężki był dla niej ten dzień. Dawno powinna być już w łóżku, tyle że nie w jego...

- Jesteś wykończona. Czas spać.

Podniosła się z miejsca i zaczęła zbierać ze stołu.

- Zostaw. - Położył jej rękę na ramieniu. - Rano zajmie się tym służba.

Gillian zastygła w bezruchu. Natychmiast zrozumiał, że zachował się wyjątkowo niezręcznie.

- Przepraszam - mruknął.

Wzruszyła ramionami tak, że pod cienką materią piżamy lekko zarysowały się jej drobne, kształtne piersi. Przełknął ślinę, powstrzymując nagłą chęć, by zerwać z niej zwiewny top.

- Nie musisz - uśmiechnęła się zdawkowo. - Twoja rodzina tworzy wiele miejsc pracy dla miejscowej ludności. Nic w tym złego.

- Połóż się spać - powtórzył. - Porozmawiamy rano. Gdybyś czegoś potrzebowała, jestem obok.

Nie mogła zasnąć przez ponad godzinę. W obcym miejscu przewracała się z boku na bok. Środki przeciwbólowe złagodziły dolegliwości, ale nadal odczuwała dyskomfort. Wreszcie wstała z łóżka. Podeszła do drzwi balkonowych, odsunęła ciężkie zasłony i patrzyła w ciemność nocy.

Blady sierp księżyca rzucał przymglone światło na otaczające posiadłość drzewa. Kiedy wznoszono zamek, ojciec i stryj Devlyna starali się uchronić przed wycinką możliwie największą część lasu. W rezultacie gęstwina otaczała rezydencję jak wysoki mur obronny, strzegąc prywatności mieszkańców, co było absolutnym priorytetem rodziny.

Noc była spokojna i pogodna, jakby na przekór nastrojowi Gillian. Czuła się jak w pułapce. Nawet gdyby starczyło jej sił, nie mogła opuścić tego miejsca. Jej rozbity samochód pozostał u podnóża góry.

Niewiele zdążyła odczytać z głosu matki, kiedy zadzwoniła do niej, żeby opowiedzieć, co się jej przytrafiło. Doreen Carlyle dobrze znała wszystkich członków rodziny, nie wyłączając Devlyna.

A reputacja tego ostatniego, jeśli chodzi o podejście do płci przeciwnej, nikomu nie była obca.

Uwielbiał kobiety, z wzajemnością. Był oszałamiająco przystojny i czarujący. Ale jego związki nie trwały nigdy dłużej niż kilka miesięcy.

Gillian poczuła dreszcze, stąpając boso po kamiennej posadzce. Z nadzieją, że nikt tego nie zauważy, postanowiła wyjść na zewnątrz.

Włożyła gruby wełniany sweter na elegancką piżamę, a na nogi wsunęła kozaczki. Nie potrzebowała nawet lustra, żeby wiedzieć, że tak ubrana wygląda groteskowo. Zbytnio się jednak tym nie przejmowała. To był jedyny sposób, żeby udowodnić sobie, że nie jest tu uwięziona.

Oddychała krystalicznym powietrzem typowym dla pory roku, kiedy jesień przechodzi w zimę, szczególnie na takiej wysokości nad poziomem morza. Podążała przed siebie krętą ścieżką, nie bojąc się ciemności.

W tych górskich stronach urodziła się i wychowała. Podczas gdy turyści z całego świata przybywali podziwiać Blue Ridge, Gillian traktowała to miejsce prawie jak własny dom.

Wędrując w ciemności, rozmyślała o swojej ostatniej wizycie tutaj. Chodziła wtedy do drugiej klasy szkoły średniej i pracowała nad projektem, który obejmował stworzenie biznesplanu. Doreen Carlyle poprosiła Victora Wolffa, stryja Devlyna, żeby zgodził się pomóc jej córce.

Pamiętała, jak bardzo stremowana była tego dnia, ale Victor, pozornie szorstki, szybko sprawił, że poczuła się, jakby znała go od lat. Kiedy po interesującej i pouczającej rozmowie z wybitnym biznesmenem opuszczała posiadłość, natknęła się na Devlyna. Odwrócili wtedy głowy w przeciwnym kierunku i przeszli obok siebie bez słowa.

Odniosła jednak wrażenie, że Devlyn chciał jej coś powiedzieć. Nie czekając, aż powtórnie zwróci jej uwagę, że tu nie ma dla niej miejsca, odeszła szybkim krokiem. Od tamtej pory więcej go nie spotkała.

Co nie znaczy, że nie czytała o nim w prasie. Jego dokonania były powszechnie znane i szeroko komentowane. Kupował i sprzedawał drużyny futbolowe, ku niezadowoleniu patriarchów rodu rozbijał się samochodem wyścigowym. Po prostu playboy szastający miliardami dolarów.

Nieco ustatkował się, dobiegając trzydziestki. Pewnie dlatego, że przygotowywał się do przejęcia zarządzania rodzinnym imperium biznesowym i finansowym.

Victor i Vincent Wolff założyli rodziny stosunkowo późno. Obaj byli przynajmniej o 15 lat starsi od swoich uroczych małżonek, które stracili w tragiczny sposób.

W tej chwili byli gotowi przejść na zasłużoną emeryturę, przekazując ster w ręce Devlyna. Ten wywiązywał się znakomicie z powierzonego mu odpowiedzialnego zadania. Zatracał się w pracy, a później w zabawie.

Gillian nie pozostawała obojętna na jego wdzięki, ale zdawała sobie sprawę, że absolutnie nie był typem mężczyzny odpowiednim dla niej. Preferowała raczej intelektualistów, których można by porównać do oswojonych zwierząt domowych, w przeciwieństwie do grasujących nocą dzikich stworzeń, z którymi kojarzył się jej Devlyn. Był niebezpieczny, a jednocześnie pociągający.

Kuląc się z zimna, postanowiła zawrócić. Zmęczył ją nocny spacer, poza tym zbliżała się pora, żeby zażyć kolejną dawkę środków przeciwbólowych. W nocy wszystko

wydawało się trudniejsze. Postanowiła rano wrócić do niewesołych rozmyślań nad mglistą przyszłością zawodową, brakiem partnera, żałobą po ojcu.

Tak użalając się nad sobą, nagle potknęła się o wystający z ziemi korzeń i wylądowała na kolanach na bagnistym podłożu.

- Co ty wyprawiasz? - Głos Devlyna przestraszył ją chyba jeszcze bardziej niż sam upadek.

W mgnieniu oka znalazł się tuż przy niej i bez najmniejszego wysiłku podniósł. Widząc, w jakim była stanie, przeklął pod nosem. Zdjął ocieplaną kurtkę i zarzucił jej na ramiona. Wziął ją na ręce i ruszył przed siebie.

Nie miała nawet siły protestować. Rozkoszowała się bijącym od niego ciepłem. Choć wiedziała, że było to złudne poczucie bezpieczeństwa, dała się ponieść chwili i uznała, że jej miejsce jest w ramionach Devlyna.

- Przepraszam, nie mogłam zasnąć - powiedziała, kiedy znaleźli się w sypialni.

- Ani ja - mruknął. - Siadaj na łóżku - powiedział, wychodząc.

Usłyszała dobiegający z łazienki szum wody. Po chwili wrócił z wilgotną gąbką.

- Powiedziałem, siadaj.

Usiadła jak automat. Delikatnymi, ale pewnymi ruchami wycierał z błota i resztek mchu jej palce. Następnie spojrzał na oblepione ziemią i zgniłymi liśćmi spodnie od piżamy.

- Podnieś się.

Bez namysłu wykonała kolejne polecenie. Paliły ją policzki, kiedy zsunął jej dół od piżamy.

- Wejdź pod kołdrę.

Kiedy już była przykryta od pasa w dół, uniosła się i próbowała ściągnąć sweter, ale zaplątały się w nim pasma włosów. Devlyn ponownie znikł w łazience.

Wrócił z fabrycznie zapakowaną w celofan szczotką do włosów.

Usiadł obok niej na krawędzi łóżka.

- Obróć się do mnie tyłem.

I tym razem nie oponowała.

Oparł jedną rękę na jej ramieniu, drugą szczotkował włosy. Przymknęła z zadowolenia oczy i pomrukiwała.

Pławiąc się w przyjemności płynącej z jego dotyku, zastanawiała się, czy w podobny sposób traktuje wszystkie swoje kobiety. Powoli dreszcz erotycznego podniecenia zastąpiło błogie uczucie senności. Poczuła, jak obejmuje ją mocne męskie ramię.

Zawładnął nią sen.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Devlyn obudził się jak zwykle o szóstej rano. Przez chwilę był całkowicie zdezorientowany. Nie miał zwyczaju leżeć obok kobiety kompletnie ubrany.

Nagle przypomniał sobie, co zdarzyło się ubiegłego wieczoru. Gillian Carlyle. Poczucie winy i fizyczny pociąg do tej kobiety sprawiły, że troskliwie się nią zaopiekował.

Miał ochotę przewrócić się na drugi bok, ale wzywały go obowiązki. Wystarczy, że wczoraj popełnił błąd, który może drogo kosztować Wolff Enterprises.

Gillian westchnęła przez sen i bezwiednie przytuliła się do niego. Mógłby ją w tej chwili wziąć. Miała na sobie jedynie górę od piżamy i cienkie majteczki. Nawet nie wiedział kiedy, zaczął głaskać ją po pupie. Ponownie westchnęła i przez sen objęła go ramieniem. Pożądał jej coraz bardziej.

Z dalszej części domu dobiegł stłumiony śmiech. Na ten dźwięk powrócił do rzeczywistości. Co ja robię? - pomyślał.

Wymknął się z łóżka i bezszelestnie przeszedł do swojej sypialni. Biorąc prysznic, powtarzał sobie wszystkie argumenty przemawiające za tym, że nie powinien nawiązywać relacji z Gillian. Po pierwsze, czuła się niezręcznie ze względu na to, że jej matka pracowała dla jego ojca. Sam nie przejmował się zbytnio tym faktem, ale musiał przyznać, że prawdopodobnie żadne z ich rodziców nie zaaprobowałoby tej znajomości.

Po drugie, był przekonany, że jest winien Gillian coś więcej niż słowne przeprosiny. Wiedział, że tym razem postąpił właściwie, choć zawsze miał tendencję spieszyć z pomocą przedstawicielkom płci pięknej, które znalazły się w opałach.

Na studiach wspierał emocjonalnie i materialnie dziewczynę przyjaciela, która spodziewała się dziecka, a którą tamten porzucił. W efekcie relacje przyjaciół znacznie się pogorszyły, a dziewczyna uznała, że Devlyn doskonale zastąpi ojca jej przyszłemu dziecku.

Za każdym razem, kiedy spieszył na ratunek niczym rycerz na białym koniu, sam mocno dostawał po głowie. Kiedyś zatrudnił bezrobotnego brata swojej sekretarki. Ta w efekcie go znienawidziła, kiedy wreszcie był zmuszony zwolnić młodego człowieka, bo nie wywiązywał się z zadań.

Jeszcze gorzej się stało, kiedy chciał pomóc pani z firmy cateringowej zebrać sprzęt po korporacyjnej imprezie. Kobieta, starsza od niego o ponad dwadzieścia lat, oskarżyła go o molestowanie seksualne.

Prawnicy załatwili ugodę i sprawa nie toczyła się przed sądem, ale wolał nawet nie myśleć o astronomicznej sumie, którą trzeba było wtedy wyłożyć. Kiedy się nad tym wszystkim zastanawiał, nie mógł uwierzyć, że jakimś dziwnym zrządzeniem losu ojciec i stryj mieli do niego wystarczające zaufanie, by powierzyć mu stanowisko prezesa całej korporacji.

Mimo tych wszystkich niefortunnych doświadczeń z płcią przeciwną, był autentycznym cudownym dzieckiem w świecie finansów. Samodzielnie zarobił pierwszy milion na trafnych inwestycjach jeszcze jako nastolatek.

Był stworzony, by stawiać czoło poważnym wyzwaniom. Zarządzanie rodzinnym imperium było jednym z nich. Kochał tę pracę. Za kilka dni musi wracać do centrali w Atlancie. Nie zostało mu wiele czasu, żeby przedstawić Gillian swoją propozycję i naprawić błąd z przeszłości.

Mimo to obsesyjnie jej pożądał, choć przyznawał w duchu, że zasługiwała na znacznie więcej.

Sięgnął po smartfon. Ma tysiące spraw do załatwienia przez telefon. Prywatne rozterki odłoży na później.

Gillian otworzyła oczy. Ze zdumieniem spostrzegła, że obie wskazówki zegara znajdowały się na godzinie dwunastej. Przed oczami stanęły jej wydarzenia ubiegłego dnia; wypadek i pełen erotycznego napięcia wieczór z Devlynem.

Ostrożnie uniosła głowę. Na poduszce obok ujrzała wyraźne wgniecenie. Nieomylny znak, że nie spędziła tej nocy sama. Co ja najlepszego zrobiłam? - pomyślała w popłochu. Przypomniała sobie, że długo nie mogła zasnąć i wyszła na balkon zaczerpnąć świeżego powietrza. Potem Devlyn przyniósł ją do łóżka i pomógł się rozebrać. Dalszy rozwój wypadków pamiętała jak przez mgłę. Gładził ją po włosach... i w tym momencie wszystko się urywało.

Niepewnym krokiem udała się do łazienki. Ze zdumieniem zauważyła starannie ułożone ubranie: spódnicę w kolorze khaki i czarny podkoszulek.

O dziwo, wszystko pasowało na nią, jak ulał. W samym tym fakcie było coś niepokojącego. Mężczyzna, który tak bezbłędnie potrafił ocenić rozmiar, musiał mieć aż nazbyt wielkie doświadczenie w relacjach z kobietami.

Sięgnęła po leżącą na szafce karteczkę. „Miło mi będzie, jeśli dotrzymasz mi towarzystwa podczas lunchu w bibliotece. Devlyn".

W domu panowała głucha cisza. Gillian miała dużo szczęścia, że tego dnia jej matka wzięła dzień wolny. Natychmiast wyczytałaby z jej twarzy, że uległa urokowi Devlyna.

Wiedziała, jak trafić do biblioteki. W dzieciństwie często czekała tam, aż matka skończy pracę. Gillian była spokojną, dobrze ułożoną dziewczynką. Z przyjemnością siedziała całymi godzinami z podwiniętymi nogami na kanapie, we wnęce przy oknie, i czytała ulubione książki.

Co więcej, biblioteka otwierała przed nią drzwi do prawdziwie magicznego świata. Bohaterowie ulubionych powieści wiedli życie znacznie ciekawsze od jej własnego. W otoczeniu książek czuła się bezpiecznie.

Zupełnie inaczej niż teraz.

Kiedy weszła, Devlyn stał przy buzującym kominku.

- Dzień dobry, Gillian. Mam nadzieję, że dobrze spałaś. - Uśmiechnął się szeroko na powitanie.

- Tak, dziękuję - odparła sztywno. - Będę musiała zająć się samochodem.

- Jest już w warsztacie. - Wzruszył ramionami. - Jak będzie gotowy, dostarczą go pod dom twojej matki.

- Chciałabym wiedzieć, na ile wycenili naprawę, i skontaktować się z towarzystwem ubezpieczeniowym.

- Wszystko załatwiłem.

- Zwrócę ci koszty - powiedziała stanowczo, choć ledwo wiązała koniec z końcem.

- Nie ma sprawy. Zapomnij o tym.

- Zawsze do ciebie musi należeć ostatnie słowo. Czy ktoś kiedykolwiek ci się sprzeciwił?

Słuchał jej z rozbawieniem.

- Siadaj i spróbuj przepysznej zupy rybnej, specjalności naszego szefa kuchni.

Zajęli miejsca za stołem. Devlyn pochłonął talerz zupy i trzy bułki, zanim Gillian wzięła się do jedzenia.

- Dlaczego mnie tu zaprosiłeś? - przerwała niezręczną ciszę.

- Gdybyś mi nie powiedziała i tak po twoim tonie domyśliłbym się, że jesteś nauczycielką.

- Co to ma znaczyć?

- Jesteś zasadnicza, spięta, apodyktyczna. Nie zdziwiłbym się, gdybyś walnęła mnie po palcach linijką.

- To archaiczne metody - oburzyła się.

- Nie masz pojęcia, jakich nauczycieli zatrudniał ojciec.

- Biedny bogaty chłopiec - rzuciła ironicznie i natychmiast pożałowała tych słów.

Jako dziecko, a później nastolatek, Devlyn Wolff sprawiał wrażenie młodego gniewnego. Nie bez przyczyny. Stracił w tragicznych okolicznościach matkę, a później dom zastąpiła mu twierdza wzniesiona na ogromnej górze. Nawet nie chodził do szkoły z innymi dziećmi. Nie mógł nawiązać typowych dla takiego wieku przyjaźni. Nic dziwnego, że cała szóstka kuzynów była ze sobą tak blisko związana.

Teraz nie bardzo potrafiłaby go scharakteryzować. Potrzebowałaby spędzić z nim więcej czasu, co wydawało się jednocześnie intrygujące i niepokojące.

- Nie zmieniaj tematu - zaczęła stanowczo. - O czym chciałeś ze mną porozmawiać?

- Chcę cię zatrudnić.

- Przeprosiłeś, a ja przyjęłam przeprosiny. Jestem bezrobotna, ale nie potrzebuję twojej jałmużny.

- Nie unoś się ambicją. Daj mi skończyć. Mam pracę dla nauczycielki. Możesz ją dostać właśnie ty.

Poczuła nagły skurcz żołądka. Czyżby Devlyn miał dziecko?

- Przecież w okolicy Wolff Mountain nie ma żadnej szkoły.

- Nie słyszałaś, że rodzina Wolffów zamierza założyć szkołę w Burton?

- Żeby zagrać na nosie miejscowej ludności? Mało kogo tu stać na prywatną edukację.

- Gillian - pokręcił głową z dezaprobatą - mam na myśli szkołę publiczną. I tu zaczyna się twoja rola. Dzieci z Burton wreszcie przestaną dojeżdżać do odległych placówek.

Choć rodzina Wolffów była znana z działalności charytatywnej, projekt na taką skalę wprawił Gillian w osłupienie.

- Kto wpadł na ten pomysł?

- To wspólna decyzja całej rodziny. Nasi pracownicy martwią się o dzieci dojeżdżające do odległych szkół. Taka sytuacja jest nie do przyjęcia.

Gillian przyglądała mu się uważnie.

Zdawał się autentycznie zainteresowany projektem.

- A ty tym wszystkim zarządzasz?

- Jestem odpowiedzialny za realizację, ale wszyscy będą mieć tu swój udział. Żona Kierana jest ilustratorką książek dla dzieci. Zajmie się wystrojem i dekoracją wnętrz. Jacob załatwi wyposażenie szkolnego gabinetu lekarskiego i zatrudni pielęgniarkę, Gareth własnoręcznie wykona półki do biblioteki. Mógłbym tak wyliczać.

Uniosła dłoń. Było jej głupio, że wcześniej była tak pełna podejrzeń.

- Jestem pod wrażeniem. To wspaniały pomysł, ale nadal nie widzę tu miejsca dla siebie. To etap wstępny, za wcześnie na rekrutację nauczycieli.

- Szukam do współpracy osoby, która wspierałaby moje działania, a jednocześnie kontaktowała się z lokalną administracją.

- Przecież na stałe pracujesz w Atlancie.

- Przyjeżdżam tu przynajmniej na jeden weekend w miesiącu, czasem częściej. W ten sposób ojciec i stryj Vick mają wrażenie, że nadal uczestniczą w procesach podejmowania decyzji, a ja czerpię z ich doświadczeń.

- Nie wiem, co odpowiedzieć.

- Powiedz, że się zgadzasz.

Wymienił kwotę, która ponad dwukrotnie przekraczała jej dotychczasowe zarobki. Nierozsądnie byłoby odrzucić tak intratną propozycję. Z drugiej strony wiedziała, że bliska współpraca z Devlynem nie będzie należeć do najłatwiejszych. Był czarujący, przystojny i miał specyficzne poczucie humoru. Wszystkie te cechy wystarczały, żeby taka kobieta jak Gillian szybko się w nim zadurzyła.

Co więcej, była przekonana o ich wzajemnym przyciąganiu. W takiej sytuacji ryzykowała nie tylko to, że straci atrakcyjną pracę, ale i to, że wyjdzie z tego ze złamanym sercem.

- Dziś rano dzwoniłem do dyrektorki szkoły, w której pracowałaś. Wyrażała się o tobie w samych superlatywach.

- Sprawdzałeś mnie?! - Nie kryła oburzenia.

- Jestem biznesmenem. I wcale nie jest tak, jak sądzisz. Nie proponuję ci tej pracy dlatego, że chcę wyrównać rachunki z przeszłości.

Choćby nie wiem jak się wypierał, Gillian była przekonana, że był typem mężczyzny, który doprowadza wszystkie sprawy do końca.

Nie wgłębiając się dalej w kierujące nim motywy, postanowiła skorzystać z oferty.

- Dziękuję. Kiedy zaczynam?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Devlyn pogratulował sobie w duchu. Czuł się tak, jakby w negocjacjach pokonał twardego partnera. Nie rozumiał, czemu tak zależało mu, żeby Gillian przyjęła jego propozycję.

- Będziesz musiała się tu wprowadzić. - Na samą myśl, że będzie na wyciągnięcie ręki, serce mu mocniej zabiło.

- Mogę dojeżdżać.

- Mam bardzo napięty program. Kiedy znajdę chwilę, żeby zająć się tym projektem, nie mogę czekać ani chwili.

- Mam być gotowa na każde twoje zawołanie. - Nie kryła oburzenia.

- Raczej dyspozycyjna - uciął krótko. - Za piętnaście minut kierowca zawiezie cię do domu twojej matki. Spakuj niezbędne rzeczy. O siedemnastej jedziemy obejrzeć nieruchomość.

- O siedemnastej czterdzieści pięć. Jeszcze nie skończyłam lunchu. - Stanowczym tonem dała do zrozumienia, że nie pozwoli sobą pomiatać.

Jako biznesmen podziwiał jej stanowczość. Jako mężczyzna traktował ją jako kolejne wyzwanie. Jeśli tylko ona odczuwała wobec niego podobne przyciąganie, był w stanie pokonać wiele przeszkód.

- Oczekuję, że będziesz dyspozycyjna dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu podczas moich wizyt. Właśnie za to ci płacę.

- Nie bywasz tu zbyt często.

- Więc będziemy się kontaktować drogą elektroniczną i będę w nocy dzwonić.

- W nocy?

- Bywam zajęty od rana do wieczora.

- Nie jestem pewna, co na to wszystko powie moja mama.

- Od dawna jesteś samodzielna, więc jaki problem?

- Masz opinię uwodziciela.

- To relacja biznesowa, a nie prywatna. Z pewnością twoja matka to zrozumie. - Spojrzał na zegarek. - Musimy kończyć. Mam do wykonania kilka pilnych telefonów. Oczekuję cię o... siedemnastej.

- Dobrze.

Wyszedł ze świadomością, że jeśli nadal będzie stawiał jakieś warunki, to ona odrzuci propozycję, nie zważając na fakt, że jest bezrobotna. Do tego nie mógł dopuścić.

Znalazł ojca i stryja Vicka w pokoju w odległej części domu. Obaj panowie, pykając fajeczki, siedzieli pogrążeni w grze w szachy.

Usiadł na kanapie koło kominka i sięgnął do kieszeni po telefon komórkowy. Po kilku minutach rozmowy był wprowadzony w szczegóły działania rodzinnej korporacji obracającej miliardami dolarów. Spoczywała na nim ogromna odpowiedzialność, ale nie potrafił funkcjonować bez wyzwań.

- Jestem gotowy na małą drzemkę - powiedział stryj Vick, kiedy partyjka szachów dobiegła końca.

Devlyn uśmiechnął się szeroko. Bracia zawsze byli podobni do siebie. Później stali się praktycznie nierozłączni. Obaj stracili żony w tragicznych okolicznościach. To smutne doświadczenie jeszcze bardziej ich połączyło.

Żaden nigdy nie brał pod uwagę ponownego ożenku. Całe życie poświęcili wychowaniu sześciorga dzieci z dala od świateł reflektorów. Teraz, wyrażając swoją wdzięczność, większość potomstwa wróciła na Wolff Mountain, żeby tu prowadzić dorosłe życie.

Devlyn nawet nie wyobrażał sobie, że mógłby tu zamieszkać na stałe, ale w nowych okolicznościach planował bywać tu częściej.

- Co cię gnębi, synu? - spytał starszy pan, siadając obok Devlyna na kanapie.

- Co byś powiedział, gdybym tu otworzył biuro... na jakieś sześć miesięcy? - zaczął bez zbędnych wstępów.

- Coś knujesz. Poznaję po oczach. To ten sam błysk, który pierwszy raz dostrzegłem, kiedy ściągnąłeś pieluchę i posmarowałeś kupą ścianę.

- Tato, zapomnijmy o tym żenującym wydarzeniu. Mam ponad trzydzieści lat.

- Zawsze pozostaniesz moim dzieckiem - żachnął się ojciec.

- Właśnie zatrudniłem Gillian Carlyle do pomocy przy projekcie budowy nowej szkoły. - Devlyn zmienił temat.

- Córkę naszej pracownicy?

- Jest nauczycielką. Ma świetne referencje.

- Więc dlaczego nie ma pracy?

- Zwolnienia grupowe.

- Hm - mruknął ojciec. - Kierujesz się rozsądkiem czy...

- Dość, tato - uciął. - Nie ufasz mi?

- Widziałem tę kobietę. Muszę przyznać, że nie ubiera się tak wyzywająco jak twoje poprzednie dziewczyny, ale emanuje z niej szlachetne piękno.

Poczuł się tak, jakby ojciec głośno wypowiedział to, o czym sam wiele razy rozmyślał.

- Kierowałem się jej kwalifikacjami, nie urodą.

- Więc czemu ma się tu wprowadzić? Szczwany lis.

- Zgadzam się, że jest interesująca - przyznał. - No i możemy na niej w pełni polegać.

- Masz moje błogosławieństwo. Będzie mi miło widywać cię częściej. - Vincent Wolff podniósł się z kanapy i objął syna. Był to krótki męski uścisk. Obaj poczuli się nieco niezręcznie, bo nie potrafili wyrażać wzajemnych uczuć.

Gillian zastała matkę w domu. Doreen Carlyle ucałowała ją na powitanie.

- Masz pozdrowienia od cioci Tiny. Prosiła, żebyś kiedyś do niej wpadła - powiedziała, rozpakowując torby pełne zakupów.

- Słyszałaś, że rodzina Wolffów chce zbudować szkołę w Burton? - Gillian usiadła na wysokim stołku.

- W ubiegłym tygodniu, ale nie chciałam rozbudzać twoich nadziei. Dopiero zaczynają. Dużo wody upłynie, zanim zaczną rekrutację nauczycieli.

- Devlyn Wolff dziś zaproponował mi pracę.

- Jakim cudem? - Doreen z wrażenia usiadła na krześle z pęczkiem marchwi w dłoni.

- To dłuższa historia. Wpadliśmy na siebie przypadkowo wczoraj wieczorem. Wspomniałam, że szukam pracy, a on przedstawił mi ofertę.

- Co się stało?

- Absolutnie nic. Myślałam, że będziesz cieszyć się ze mną.

- Pracuję u nich od wielu lat. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że Devlyn kolekcjonuje kobiety jak rękawiczki.

- Jesteś niesprawiedliwa. To nie jego wina, że lecą na niego, bo jest czarujący i przystojny. - Czuła się dziwnie, w ten sposób broniąc mężczyzny, którego postanowiła trzymać na dystans.

- Więc uważasz, że jest czarujący, hm...

- Trudno temu zaprzeczyć.

Matka zdawała się czytać w jej myślach.

- Jest jeszcze jedna sprawa - zaczęła. Chciała mieć najtrudniejszy etap z głowy. - Mam zamieszkać w rezydencji, żeby być w pełni dyspozycyjna.

- Gillian, Gillian. - Matka tylko kiwała głową. - Pamiętasz tego chłopaka, który ci ofiarował pierścionek zaręczynowy w maturalnej klasie?

Gillian skinęła głową.

- Przestrzegałam cię przed nim, ale nie chciałaś słuchać. Teraz jesteś dorosłą kobietą, odpowiedzialną za swoje decyzje, ale nie przestałaś być moją kochaną córeczką i martwię się o ciebie.

Gillian była wdzięczna, że matka nie wspomniała o kolejnym nieudanym związku. Dyrektor szkoły, w której dostała pierwszą posadę, był nią wyraźnie zainteresowany. Sądziła, że chodziło o jej rozwój zawodowy. Okazało się, że był znany z tego, że wykorzystywał swoją pozycję. W efekcie został oskarżony o molestowanie seksualne kilku nauczycielek. Gillian zmieniła miejsce pracy z zachwianą wiarą, że kiedykolwiek trafi na uczciwego człowieka.

Devlyn Wolff był niebezpieczny w zupełnie inny sposób.

Z drugiej strony, potrzebowała pracy, a on był skłonny sowicie zapłacić za jej umiejętności i doświadczenie. Nawet jeśli z nią flirtował, postanowiła nie dać się zwieść pozorom, że jest dla niego kimś więcej.

No i pamiętać, że książę poślubił Kopciuszka w bajce, a takie zdarzenia nie mają miejsca w prawdziwym życiu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Devlyn nerwowo przechadzał się po holu. Przełożył na wieczór wczorajsze spotkanie z inwestorem, ale do kolacji zostało trochę czasu, żeby pokazać Gillian działkę, na której miała stanąć szkoła.

Wyczekiwał jej z niecierpliwością i sam ten fakt nieco go niepokoił. Zawsze był opiekuńczy wobec kobiet. Zaczął od swojej siostry Annalise, kiedy uczyła się raczkować. Jako nastolatki często się kłócili, bo Annalise buntowała się przeciwko starszemu bratu, ale obecnie była jego najlepszą przyjaciółką.

Jeśli chodzi o inne kobiety, które mu wpadły w oko, to z żadną z nich długo nie pozostawał w relacji platonicznej. Nie miał też zamiaru, żeby Gillian była tu wyjątkiem.

W końcu pojawiła się.

- Jesteś gotowa na rekonesans z powietrza? - Uśmiechnął się szeroko na powitanie.

- Nie latam. - Pozieleniała na twarzy.

- Daj spokój, to sama przyjemność.

- Chcesz, żebym cię znienawidziła?

Roześmiał się, ujął ją za łokieć i skierował do wyjścia, skąd dróżka przez las prowadziła na lądowisko helikopterów. Wszyscy na początku obawiali się takiej przejażdżki, a po kilku minutach lotu byli zachwyceni, podziwiając krajobraz Wirginii z lotu ptaka.

Dziesięć minut później Gillian siedziała z głową ukrytą w papierowej torebce.

Skąd miałem wiedzieć, że mówi poważnie, usprawiedliwiał się w duchu Devlyn. Gładził ją po włosach, a kiedy odruchy wymiotne nie ustawały, zerwał się gwałtownie z miejsca i podszedł do pilota.

- Lądujemy. Natychmiast.

Pilot spojrzał na niego z niedowierzaniem. Akurat przelatywali nad połacią gęstego lasu.

- Jak tylko nadarzy się okazja - polecił, przypominając sobie, że najprawdopodobniej znowu nie zdąży na przełożone spotkanie z inwestorem.

Po jakichś pięciu minutach, które wydawały się całą wiecznością, helikopter znalazł się na ziemi.

Devlyn spojrzał na skuloną na siedzeniu Gillian.

- Wracaj do rezydencji. Określ pozycję i powiedz, że mają bezzwłocznie przysłać po nas samochód.

- Zjawi się tu nie wcześniej niż za jakieś pół godziny. Nic jej nie będzie? - zaniepokoił się pilot.

- Obawiam się, że nie mamy wyjścia. - Devlyn prowadził wspartą na jego ramieniu Gillian w stronę polany.

- Podaj mi moją torebkę - poprosiła słabym głosem.

- Po co? - Nie krył zdziwienia.

- Mam szczoteczkę i pastę.

- I tak nie zamierzałem się z tobą w tej chwili całować.

- Mogłabym cię oskarżyć o molestowanie seksualne i puścić całą twoją rodzinę z torbami.

- Oboje wiemy, że tego nie zrobisz.

Rozpostarł na trawie pozostawioną przez pilota plandekę i ułożył na niej Gillian. Sam zajął miejsce u jej boku.

- Przepraszam - szepnął. - Następnym razem posłucham cię.

Ich policzki niemal się stykały.

- Dlaczego dałeś mi pracę? - Jej szept był ledwie słyszalny.

Zawsze kiedy była tak blisko, odczuwał wyraźne oznaki pożądania.

- Potrzebowałem profesjonalisty w dziedzinie, która jest mi zupełnie obca.

- I miałeś wyrzuty sumienia, ponieważ źle mnie potraktowałeś w dzieciństwie, a teraz akurat jestem bezrobotna.

- Masz rację - ustąpił. - Ale to nie był główny motyw.

- No i flirtujesz ze mną. Dlaczego?

- Lubię cię.

- Postępujesz tak ze wszystkimi kobietami?

- Tylko z tymi, z którymi miałbym ochotę pójść do łóżka. - Zastanawiał się, dlaczego zawsze musiała dzielić włos na czworo. Postanowił zmienić temat. - Chciałbym cię bliżej poznać - zaczął.

- Bez obrazy, ale nie jesteś w moim typie.

- A jaki jest twój typ?

Leżeli na środku pola i cały czas myślał, żeby ją gwałtownie wziąć - tu i teraz.

- Pragnę ślubu i dzieci.

Ta uwaga nieco ostudziła jego emocje.

- Zegar biologiczny tak głośno tyka? Odsunęła się od niego i oparła na łokciu.

- Byłeś kiedykolwiek w trwałym związku?

Pewnie spodziewała się, że skłamie, ale w Gillian było coś takiego, że zapragnął być szczery.

- Nie. A ty?

- Kilka razy próbowałam, ale się nie udało. Mimo to nadal wierzę, że to możliwe.

- Mówisz o miłości?

- Tak. I o wzajemnych zobowiązaniach.

- Mnie do szczęścia nie są potrzebne brudne pieluchy.

- A seks?

- Czasami dostarcza przyjemności. Żyję chwilą.

- Ale dlaczego ja?

- Sam nie wiem. Tak mi podpowiada intuicja. Zawsze na niej polegam, przynajmniej w biznesie. Nie powinna mnie zwieść w życiu prywatnym.

- Nie wszyscy podchodzą do seksu tak jak ty. Miałam do tej pory tylko dwóch mężczyzn, a ty?

- Nie sypiam z mężczyznami.

- Nie wygłupiaj się. Wiesz, o co mi chodzi.

Dziwił się, że nie wyprowadziły go z równowagi takie pytania, których nikt inny nie odważyłby się mu zadać.

- To złożona sprawa.

- Jestem wystarczająco inteligentna. Przewrócił się na plecy i wsunął ręce pod głowę.

- Wiesz, że ojciec i stryj zabraniali nam opuszczać teren rezydencji. A jeśli już, to w towarzystwie ochroniarza. Dla buzującego hormonami nastolatka to było istne piekło. - Roześmiał się gorzko. - Na studia wyjechaliśmy ze zmienionymi nazwiskami. Do tego musieliśmy obiecać, że pod żadnym pozorem nie wyjawimy naszej prawdziwej tożsamości.

- To musiało stwarzać wiele trudnych sytuacji.

- Spytaj Kierana, co mu się przytrafiło. A wracając do tematu, przysiągłem sobie, że jak tylko wyjadę, to prześpię się z pierwszą dziewczyną, która da mi taką szansę.

- Zrobiłeś to?

Przez chwilę milczał. O tym nie mówił nawet bratu i siostrze. Nie był nawet w stanie patrzeć na Gillian, więc spojrzał w niebo.

- Ostatniego lata, które spędziłem w domu przed wyjazdem na studia, ojciec i stryj Vick zatrudnili młode małżeństwo do prac związanych z architekturą ogrodu. Ona była piękna, a że było gorąco, chodziła w szortach i koszulkach na ramiączkach. Miałem na jej punkcie obsesję. Kiedy tylko nadarzała się okazja, nie mogłem oderwać od niej wzroku. - Z trudem przełknął ślinę. Nadal miał przed oczami jej wyraźny obraz. - Któregoś ranka usłyszałem w ogrodzie krzyki. Wyjrzałem przez okno. Kłócili się, a potem on uderzył ją w twarz tak mocno, że upadła. Zbiegłem na dół, ale jego już nie było. W przeciwnym razie z pewnością rzuciłbym się na niego.

- Więc co zrobiłeś?

- Ona płakała. Próbowałem ją uspokoić. W końcu poszliśmy na spacer do lasu. Pokazałem jej moją ulubioną jaskinię i siedzieliśmy po turecku na trawie obok siebie. Powiedziała mi, że nie pierwszy raz mąż ją uderzył i że chciałaby odejść, ale nie wie, czy sobie poradzi. Objąłem ją wtedy i obiecałem pomóc.

- Nie musisz dalej opowiadać, jeśli nie chcesz - szepnęła Gillian, gładząc jego dłoń.

Mimo że wspomnienie było bolesne, chciał je wyrzucić z siebie.

- Wiem, że byłem bardzo naiwny. Powiedziałem, że w pokoju mam własne pieniądze. Obiecałem, że to będzie podarunek.

- Jak zareagowała?

- Ponownie się rozpłakała i pocałowała mnie w usta.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gillian domyślała się końca tej historii.

- Nie bardzo wiedziałem, jak się zachować, bo była mężatką. Czułem się dziwnie, a jednocześnie było to dla mnie nowe, wspaniałe doznanie.

- Wykorzystała twoją niewinność, Devlyn.

- Niezupełnie. Długo się nie zastanawiałem, co jest dobre, a co złe. Zrzuciliśmy z siebie ubranie... wiesz, co było dalej.

- A potem?

- Została w lesie, a ja pobiegłem do domu po pieniądze. Latami pomagałem w domu przy różnych pracach. Ojciec był zwolennikiem takiego wychowania.

- Nie wpłaciłeś ich do banku?

- Nasz dom był strzeżony jak forteca. Trzymałem oszczędności w małym sejfie w ścianie.

- Ile?

- Siedem tysięcy dolarów. Dałem jej wszystko. Następnego dnia oboje znikli i nigdy więcej jej nie spotkałem.

Gillian słuchała ze współczuciem. Nawet jeżeli małżeństwo ogrodników nie zaplanowało z góry całego scenariusza, nastoletni Devlyn został paskudnie wykorzystany. Pierwsze doświadczenie seksualne z zamężną kobietą było pełne poczucia winy.

- A jak było, kiedy wyjechałeś na studia?

- Prawdę mówiąc, byłem przerażony. Zrobiłem to bez prezerwatywy. Obawiałem się infekcji i tego, że mogę przez przypadek zostać ojcem.

- Ale w końcu znalazłeś dziewczynę? - spytała ze szczerą nadzieją w głosie.

- Nie. Raczej cały szereg partnerek na jedną noc. Nie potrafię nawet zliczyć, ile ich było w ciągu kolejnych dwóch lat.

- A później?

- Pewnego dnia obudziłem się obok kolejnej bezimiennej nieznajomej i zrozumiałem, że mam tego dość. Niedługo potem poznałem Tammi.

- I zakochałeś się - wtrąciła.

- Nie. Na ostatnim roku wspólnie pracowaliśmy nad projektem biznesowym i zostaliśmy bliskimi przyjaciółmi.

- Spałeś z nią?

- Jeden raz, tuż przed dyplomem. To było nasze pożegnanie. Kontaktuje się ze mną od czasu do czasu. Ma męża i trójkę dzieci.

Gillian miała ochotę go przytulić i pomóc wyprzeć z pamięci przykre wspomnienia, ale wiedziała, że nie tego od niej oczekuje. Wolałby krótki romans bez zobowiązań.

- Próbujesz mnie przekonać, że przelotny związek to nic złego?

- Udało mi się? - spytał z charakterystycznym dla siebie szerokim uśmiechem.

- Propozycja warta rozważenia, ale musisz dać mi trochę czasu.

- W porządku. A możemy zrobić mały eksperyment?

Odgarnął jej włosy z czoła. Sam jego dotyk sprawił, że serce jej zaczęło mocniej bić. Nie protestowała, tylko oparła mu głowę na ramieniu. Poczuła dotyk jego warg tuż za uchem. Kiedy zaczęła językiem kreślić drobne kółka na jego szyi, tuż nad rozchylonym kołnierzykiem koszuli, wysunął się nagle z jej objęć i gwałtownie cofnął.

- Sądzę, że to była udana próba - powiedział zdyszany.

W oddali dał się słyszeć warkot nadjeżdżającego samochodu. Powinna się cieszyć, ale była lekko zawiedziona.

Słońce chyliło się ku zachodowi.

- Mógłbym cię odwieźć do rezydencji albo zaprosić, żebyś mi towarzyszyła podczas kolacji z inwestorem.

- Wolę wrócić.

Udawał, że nie słyszał odpowiedzi, która nie była po jego myśli.

- Pojedź ze mną. Będziesz żywym dowodem, że wczoraj miałem poważne przyczyny do odwołania spotkania. - Zawahał się przez chwilę. - No i nie zapominaj, że masz być dyspozycyjna.

- Zawsze musisz postawić na swoim. Ale ja się tak łatwo nie poddam - powiedziała, zajmując miejsce pasażera. - Jedno z nas w końcu musi przegrać.

Devlyn prowadził w milczeniu, zastanawiając się, jaką strategię przyjąć wobec Gillian. Wszystko byłoby znacznie prostsze, gdyby udało mu się ją przekonać, żeby pojechała z nim do Atlanty, gdzie mieszkał we własnej posiadłości wartej kilkanaście milionów dolarów. Ale zatrudnił ją do wykonania konkretnego zadania w Burton. Jeśli chciał ją częściej widywać, musiał wszystko tak rozplanować, żeby więcej czasu spędzać na Wolff Mountain.

Nigdy nie darzył szacunkiem biznesmenów, którzy przedkładali przyjemności nad interesy. Jemu samemu do tej pory udawało się doskonale godzić jedno i drugie.

Dotarli do restauracji w Charlottesville pięć minut przed czasem.

- Nie jestem odpowiednio ubrana - zauważyła Gillian, poprawiając włosy.

- Nie przejmuj się. W sali mają przyćmione oświetlenie.

- Bardzo śmieszne.

Horatio Clement siedział już za stołem. Był to dawny przyjaciel rodziny, przynajmniej o dziesięć lat starszy od Victora i Vincenta. Nigdy nie był żonaty, a jego fortuna znacznie przewyższała majątek Billa Gatesa. Do tego, łagodnie mówiąc, nie był zbyt rozrzutny.

Zadaniem Devlyna było przekonanie go do zainwestowania sporej gotówki w dalszy rozwój korporacji Wolff Enterprises. Konkretnie chodziło o budowę centrali firmy w Mexico City. Korporacja, obecna na Zachodnim Wybrzeżu, w Londynie i Paryżu, posiadała nieruchomości, biura i kontrolny pakiet akcji w sektorze kolejowym, elektronicznym i przemyśle ciężkim.

- Witaj, Horatio. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, że ta dama dotrzyma nam dziś wieczorem towarzystwa,

Horatio uniósł nieco krzaczaste siwe brwi.

- Devie, chłopcze, jest zupełnie nie w twoim typie. Jak ci na imię, dziecko? - zwrócił się do Gillian.

- Gillian Carlyle - przedstawiła się. - Ma pan absolutną rację, że do niego nie pasuję, ale on czuje się winny, że zmiótł mnie wczoraj z szosy. To z tego powodu odwołał spotkanie z panem.

Devlyn zacisnął zęby.

- Nie spowodowałem kolizji. To ty jechałaś za szybko.

- Nieraz widziałem cię za kierownicą - wtrącił Horatio. - Jestem skłonny raczej dać wiarę tej miłej pani.

Devlyn zajął miejsce za stołem, nie wdając się w dalszą dyskusję. Zanim zdążył przejść do sedna sprawy, Gillian i Horatio doskonale bawili się w swoim towarzystwie. Starszy pan opowiadał anegdoty, a Gillian zaśmiewała się do rozpuku.

Zapowiadał się długi wieczór.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gillian nie spodziewała się, że obiad składający się z befsztyka z polędwicy, szparagów i pieczonych ziemniaków upłynie w tak przyjemnej atmosferze. Horatio okazał się czarującym, pełnym poczucia humoru człowiekiem.

Podczas całego posiłku Devlyn siedział z nieodgadnionym wyrazem twarzy i prawie się nie odzywał.

W pewnym momencie Gillian podniosła się z krzesła.

- Przepraszam. Opuszczę panów na chwilę. Wiem, że zamierzaliście porozmawiać o interesach.

Kiedy wróciła po paru minutach, Devlyn miał posępną minę. Horatio skinął do niej dłonią.

- Chciałem cię o coś spytać, młoda damo. Ubiłabyś z nim interes, gdybyś znalazła się na moim miejscu?

- Nie jestem ekspertem od spraw finansowych - zaczęła Gillian po chwili wahania. - Ale wiem, że Devlyn doskonale sobie radzi w tej dziedzinie. W przeciwnym wypadku ojciec i stryj nie powierzyliby mu zarządzania całą firmą w tak młodym wieku. Intuicja mi podpowiada, że pańska inwestycja szybko przyniesie zysk.

- Albo będzie kompletną klapą, jeśli sytuacja gospodarcza nadal będzie się pogarszać w takim tempie.

- Nie dowie się pan, jeśli nie spróbuje, a nie zabierze pan majątku ze sobą do grobu.

Devlyn zamarł. Miał wrażenie, że się przesłyszał. Przez chwilę panowała cisza. Po chwili Horatio odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

- Jest naprawdę ostra, Devie. Nie wypuszczaj jej z rąk.

Devlyn, przyzwyczajony do uprzejmych negocjacji, nie wiedział, co odpowiedzieć.

- A jeśli chodzi o zyski z tej inwestycji, to chciałam przedstawić panu konkretną propozycję. - Devlyn docenił, że zachowywała się jak wytrawny negocjator.

Horatio spojrzał na nią ze smutkiem w oczach.

- Skarbie, lekarz twierdzi, że błękitne pastylki źle wpływają na serce, a moje i tak jest słabe, ale twoja propozycja mi pochlebia.

- Chciałam przywołać pana do porządku - zaczęła, rumieniąc się. - Ale proszę się zgodzić. Czuję, że pan sam tego chce.

Starszy pan wypił łyk wina, którego cena wynosiła siedemdziesiąt pięć dolarów za butelkę.

- Oddałbym cały swój majątek za tę kobietę.

- Nie jest na sprzedaż - odparł Devlyn. - A nawiasem mówiąc, to była szowinistyczna uwaga.

- Mam osiemdziesiąt sześć lat i mogę mówić wszystko, co mi tylko ślina na język przyniesie. - Pogładził dłoń Gillian. - Nie zamierzałem cię urazić. Wybaczysz staruszkowi, prawda?

Gillian ścisnęła jego kościstą, zdeformowaną dłoń.

- Oczywiście. A teraz zechce pan wysłuchać mojej propozycji?

- Jasne - powiedział z młodzieńczym błyskiem w oku.

- Nie wiem, czy pan słyszał, że rodzina Wolffów zamierza wybudować szkołę podstawową w naszym miasteczku. Burton nigdy nie miało szkoły. Wszystkie dzieci, nawet te najmłodsze, musiały pokonywać rano długą drogę autobusem do szkoły i w ten sam

sposób wracać. Gdyby wyłożył pan kilkaset tysięcy dolarów na ten projekt, nadalibyśmy szkole pana imię. Moglibyśmy tak zrobić, prawda? - Spojrzała wymownie na Devlyna.

Westchnął i skinął głową. Pogodził się z faktem, że spotkanie przybrało nowe tony.

- Czy nie byłoby wspaniale uczestniczyć w projekcie dla dobra setek, a w przyszłości tysięcy dzieci? Zostawiłby pan po sobie trwały ślad dla potomnych, a za życia mógłby pan pełnić funkcję konsultanta.

- Chwileczkę - przerwał Devlyn.

Czuł, że pętla zaciskała mu się wokół szyi. Kolejny raz próbował pomóc kobiecie w potrzebie i sytuacja zaczynała wymykać mu się spod kontroli.

- Właśnie zatrudniłem ciebie. Nie stać nas na kolejnego pracownika.

Horatio uśmiechał się, z wyraźnym zadowoleniem obserwując konsternację Devlyna.

- Mogę pracować za dolara dziennie. I raz w tygodniu obiad z Gillian. Sam na sam.

- Pięć dolarów dziennie i bez żadnych figli z moją dziewczyną.

- Nie jestem twoją dziewczyną. Biurowe romanse rzadko się dobrze kończą.

- Nie mamy tu biura, chyba że chcesz jechać ze mną do Atlanty.

- Za daleko. Musimy sobie jakoś poradzić tu na miejscu. Dziękuję, panie Clement. Sądzę, że osiągnęliśmy porozumienie, ale musi pan jeszcze dogadać się z Devlynem w sprawie Mexico City.

Horatio ze smutkiem pokręcił głową.

- Świat schodzi na psy. Młody biznesmen potrzebuje kobiety, żeby przekonać staruszka do swoich racji. Tak mnie wykołujecie, że na starość wyląduję w domu opieki.

- Nie to było moim zamiarem. Pewnie przesadziłam z darowizną na szkołę. Proszę zająć się transakcją z Devlynem i zapomnieć o mojej propozycji.

Devlyn westchnął.

- Ten „biedny stary człowiek" mógłby kupić cały stan Wirginia, gdyby tylko był na sprzedaż. Nie przejmuj się tym, co mówi.

- Okaż więcej szacunku starszym. - Gillian skarciła go wzrokiem.

- Właśnie, Devie. Możesz pocałować mnie w tyłek.

- Panowie, wystarczy. - Uniosła dłoń. - Zachowujecie się jak dzieci. Podpiszcie dokumenty i sprawa będzie załatwiona.

- Niepotrzebne są żadne papiery. To umowa dżentelmeńska, prawda, Horatio?

W odpowiedzi starszy pan wyciągnął do niego rękę.

- Zgoda, chłopcze.

- Dziękuję. - Devlyn uścisnął dłoń Horatia. - Jesteś starym skąpcem, ale tej inwestycji nie będziesz żałować.

Tego wieczoru Gillian poznała Devlyna na nowo. Mógł przecież odbyć to spotkanie w biurze w pół godziny. Zadał sobie jednak trud, żeby zaprosić starszego pana na obiad z wykwintnym winem. O ile się nie myliła, żartobliwe negocjacje sprawiały Devlynowi frajdę.

Powrotna podróż do rezydencji przebiegała w milczeniu.

Gillian kolejny raz zastanawiała się, czy dobrze zrobiła, przyjmując ofertę pracy. Nie miała jednak wielkiego wyboru. Nie chciała być zależna finansowo od ciężko pracującej matki, a w lokalnych szkołach nie było wolnych miejsc.

- Jak długo znasz Horatia? - Przerwała niezręczną ciszę.

Spojrzał na nią z ukosa, na chwilę odrywając wzrok od drogi.

- Pierwsze wspomnienie spotkania z Horatiem wiąże się z moimi piątymi urodzinami. Podarował mi wtedy kucyka ze słowami, że chłopiec w moim wieku powinien zacząć się uczyć jeździć konno. Byłem przestraszony, ale postanowiłem nie pokazywać tego po sobie. Horatio przyjeżdżał raz w tygodniu przez kolejne sześć miesięcy i uczył mnie utrzymać się w siodle.

- Musiał cię bardzo kochać.

- Z pewnością. Szorstka powierzchowność kryje złote serce, ale tylko w relacjach osobistych. W interesach bywał trudny we współpracy.

- Ma jakąś rodzinę?

- W bardzo młodym wieku ożenił się, ale jego żona zmarła w połogu. Myślę, że to zdarzenie bardzo zbliżyło go do mego ojca. Zostali serdecznymi przyjaciółmi. Horatio nigdy nie spotkał kobiety, którą darzyłby takim uczuciem jak zmarłą żonę, więc pozostał samotny.

- To bardzo smutne.

- Nie prowadził życia pustelnika i potrafił *czerpać* z niego pełnymi garściami, ale na zawsze zachował zmarłą w pamięci.

- To tak jak twój ojciec i stryj. Oni też nie weszli w ponowne związki małżeńskie, ale... przyjaźnili się z kobietami?

- Jeśli nawet tak było, to nic o tym nie wiedziałem. Poświęcili całe życie dzieciom. Chcieli nam zapewnić bezpieczeństwo, wykształcenie i szczęście. Przeżyli straszną tragedię, której jako dziecko nie byłem w stanie w pełni pojąć, ale nie szczędzili wysiłków, żeby nas nie spotkało nic złego.

- Szczęściarz z ciebie.

- Oczywiście.

Mimo skwapliwego potwierdzenia z jego strony, sceptyczny ton pozostawiał wiele wątpliwości. Wychowała się w tych stronach i wiedziała, jak żyli Wolffowie. Po Burton krążyły legendy o ich bogactwie. Oprócz faktu, że Devlyn był właściwie więźniem w domu, nie miał innych powodów do narzekania. Chyba że skrywał jakieś mroczne sekrety, o których nie miała pojęcia.

- Twoi bracia i kuzyni powoli zaczęli zakładać własne rodziny, będziesz następny?

- Mam to potraktować jako oświadczyny?

- Nie schlebiaj sobie. Jesteś zbyt uparty i zawsze chcesz postawić na swoim.

- Przyganiał kocioł garnkowi...

- To prawda, mamy kilka podobnych cech charakteru, ale ja nie mam aspiracji zostać rekinem giełdowym. Jestem szczęśliwa, robiąc to, co robię. Lubię pracę nauczycielki.

- Są tacy, co nie znieśliby ani godziny w klasie z rozkrzyczanymi dzieciakami.

- Ja je uwielbiam. Mam poczucie, że robię coś ważnego.

- A co z życiem prywatnym?

- Już ci mówiłam. Mam nadzieję, że kiedyś wyjdę za mąż. Chciałabym mieć dużą rodzinę, troje, a może nawet czworo dzieci. A jaki jest twój ideał kobiety?

- Potulna, podaje mi kapcie i przytakuje każdemu mojemu słowu.

- Obawiam się, że może ci być trudno znaleźć partnerkę. - Roześmiała się. - Oczywiście pieniądze i uroda nie mają znaczenia.

- Serdeczne dzięki.

- Nie traktuję tych cech jako zalety.

- I to mówi kobieta, która jeszcze wczoraj była bezrobotna.

- Cios poniżej pasa.

- To ty stwierdziłaś, że nie jestem wart zachodu.

- Powiedziałam tylko, że nie jesteś odpowiednim materiałem na męża.

Dotarli do podnóża góry i przejechali przez strzeżoną bramę.

- Przyznaję, że jesteś przystojny, czarujący i prawdopodobnie potrafisz być duszą towarzystwa.

- Ale?

- Ja bardziej pasuję do typowego urzędnika bankowego z przerzedzonymi włosami.

- Mam się czuć zagrożony? Znasz takiego nudziarza?

- Nie, ale zostało mi jeszcze trochę czasu. Ty nadal nie odpowiedziałeś na pytanie, kiedy masz zamiar się ożenić.

Było na tyle ciemno, że nie widziała jego wyrazu twarzy.

- Nie mam takich planów. Korporacja to moje ukochane dziecko. Rodzina powierzyła mi zarządzanie Wolff

Enterprises. Nie mogę zawieść ich zaufania, a zajęcie to pochłania cały mój czas i uwagę. Nie byłbym dobrym mężem ani ojcem.

- Zapracowani biznesmeni też zakładają rodziny. Nie chciałbyś przedłużyć linii rodowej?

- Mam brata i trzech kuzynów. Oni doskonale sobie z tym poradzą. Zmieńmy temat, Gillian.

Zamilkła. Miała niejasne przekonanie, że jego zdecydowane odrzucenie małżeństwa i ojcostwa było czymś więcej niż typowo męską niechęcią do podejmowania zobowiązań. Dobrze jednak rozumiała, że nie miał ochoty na ten temat rozmawiać.

Zaparkowali przed wejściem. Pracownik zabrał samochód, żeby go odstawić do garażu znajdującego się poniżej domu.

Przepuścił ją w drzwiach i poprowadził do części rezydencji, której dawno nie widziała.

- Coś ci pokażę. Może lepiej zrozumiesz, dlaczego chcę, żebyś razem ze mną pracowała nad tym projektem.

Pomieszczenie, do którego weszli, wypełnione było segregatorami i sejfami zajmującymi całą ścianę. W przeciwległym rogu znajdowało się nowoczesne stanowisko komputerowe.

Devlyn podszedł do jednego z sejfów, wprowadził kod i wyjął coś z metalowej szufladki. Skinął do Gillian, żeby usiadła na jednym z biurowych krzeseł.

- Co tam masz? - spytała, zajmując miejsce. Poczuła skurcz żołądka, widząc kartkę zapełnioną

niezdarnym dziecięcym pismem sprzed przynajmniej ćwierć wieku.

- Zachowałeś to? - Nie kryła zaskoczenia. - Przecież tak cię wtedy rozzłościłam...

- Kiedy uciekłaś, wróciłem do domu z tą laurką w kieszeni. Nigdy jej nikomu nie pokazałem, ale często na nią patrzyłem i było mi wtedy lżej. Sądzisz, że zaproponowałem ci pracę, ponieważ jej potrzebowałaś. To prawda. Miałem dużo szczęścia, że ktoś o twoich kwalifikacjach przyłączył się do realizacji projektu. Ale przede wszystkim chciałem ci podziękować.

- Nie jesteś mi nic winien. Prawdopodobnie mama kazała mi napisać tę kartkę.

- To nie ma znaczenia. Liczy się, że wyciągnęłaś do mnie rękę. Wiem, że mówię to zbyt późno, ale wiele to dla mnie wtedy znaczyło i... nadal znaczy.

Pogładził ją po włosach.

- Rozsądek podpowiada, że nie powinniśmy się ze sobą zadawać. Ty czujesz się niezręcznie, ponieważ tu pracuje twoja matka, a ja nie jestem facetem, który może ci dać gromadkę dzieci i rodzinny samochód. Ale dziwnym trafem wróciłaś do mojego życia i bardzo cię pragnę. - Pochylił głowę, szukając wargami jej ust. - Daj mi szansę, Gillian - szepnął. - Daj szansę nam.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wywierał na nią presję, choć to było zupełnie nie w jego stylu. Nigdy nie miał najmniejszego problemu ze zdobyciem kobiety. Wręcz przeciwnie, musiał się od nich wręcz oganiać.

W przypadku Gillian było zupełnie inaczej. Może dlatego, że znali się od dziecka, w jej towarzystwie odczuwał dziwną nostalgię, ale i spokój ducha.

Kiedy jej usta lekko rozchyliły się w nieśmiałej odpowiedzi na jego pocałunek, spokój był ostatnią rzeczą, o jakiej myślał. Jęknął, wsuwając głębiej język i delikatnie przygryzając zębami jej dolną wargę.

Nie czuli się zbyt komfortowo, siedząc naprzeciw siebie na biurowych krzesłach z wysokimi oparciami ustawionymi pod katem prostym. No i drzwi nie były zamknięte na klucz.

- Chodźmy do mojego pokoju - szepnął. - Proszę.

Gillian nie odezwała się. Może dlatego, że nie dawał jej najmniejszej szansy, nie odrywając ust od jej warg. Wreszcie położyła mu rękę na piersi.

- Przestań, Devlyn. Nie tu.

- Więc chodźmy do mojej sypialni albo do twojej. Wszystko mi jedno - powiedział, z trudem łapiąc oddech.

Jej drobna pierś mieściła mu się w dłoni. Fala czułości, która go w tym momencie ogarnęła, sprawiła, że zapragnął jej jeszcze mocniej.

Zadrżała i przesunęła się w jego kierunku. Nie miał już wątpliwości, że i ona czuje podobnie. Ale kiedy wsunął jej rękę pod sweter, rozkoszując się jedwabistą skórą, odepchnęła go stanowczo.

- Dość.

Wrócił do rzeczywistości. Przeklął pod nosem, słysząc w holu odgłos kroków.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Przekrzywiła głowę, poprawiając włosy drżącymi rękami.

- Dlaczego? Widziałam zdjęcia kobiet, z którymi się spotykałeś... w kolorowych magazynach i plotkarskich serwisach internetowych poświęconych życiu wyższych sfer. Wysokie blondynki o sztucznie powiększonych piersiach.

- Masz w sobie coś, czego brakowało każdej z nich - powiedział, dotykając kciukiem jej dolnej wargi, jeszcze lekko zaróżowionej i wilgotnej od jego namiętnych pocałunków.

- Co?

Wydała mu się zupełnie bezbronna i pozbawiona właściwej dla niej pewności siebie, a nawet zadziorności. Wzruszył ramionami.

- Jesteś częścią Wolff Mountain i sprawiasz, że... - zająknął się, jakby nie potrafił wyrazić tego, co czuje.

W tym momencie w drzwiach ukazał się ojciec Devlyna.

- Zastanawiałem się, gdzie się podziewasz? Jak tam przebiegł obiad? Udało ci się przekonać Horatia?

Devlyn podniósł się z miejsca. Gillian zrobiła to samo.

- Wszystko w porządku, tato... To jest Gillian, córka Doreen Carlyle. Z pewnością ją sobie przypominasz. Kiedy była dzieckiem, matka często ją tu ze sobą zabierała.

Vincent Wolff nie dawał się łatwo zbić z tropu. Zrobił krok do przodu, wyciągając rękę na powitanie.

- Miło cię znowu widzieć, Gillian. Nie muszę ci mówić, że twoja matka jest naszym cenionym pracownikiem.

- Dzień dobry. Dziękuję.

Vincent Wolff przesunął wzrok z syna na Gillian i z powrotem. Devlyn był pewien, że ojciec zdawał sobie doskonale sprawę, co przed chwilą robili. Nie dał jednak nic po sobie poznać, żeby nie stawiać Gillian w niezręcznej sytuacji.

- Masz do mnie jakąś sprawę, tato?

- Chciałem porozmawiać o problemach pracowniczych we Francji, ale to może poczekać.

Gillian skierowała się do drzwi.

- Przepraszam. Jestem zmęczona. Pójdę do swojego pokoju.

- Jutro rano omówimy plany budowy szkoły. Spotykamy się o dziewiątej. - Devlyn wyglądał na niezbyt zadowolonego.

- Stawię się punktualnie - odparła, udając, że nie dostrzegła jego rozczarowania.

Kiedy zostali sami, Vincent spojrzał na syna z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Devlyn odwrócił się, niby od niechcenia wziął zapisaną dziecięcym pismem kartkę i wsunął ją do sejfu, następnie skierował wzrok na ojca.

- Co się stało? W ubiegłym tygodniu rozmawiałem z szefem kierującym działem personalnym. Nie wspominał o żadnych problemach.

- Zapomnij o Paryżu. Chciałbym się dowiedzieć, dlaczego ta dziewczyna zostaje tu na noc?

Devlyn nie był przyzwyczajony, by tłumaczyć się przed ojcem. Zazwyczaj stosunki między nimi układały się wzorowo.

- Rozbiła samochód, a jej matki nie było w domu. Uznałem, że powinna zostać tu do rana, gdyby urazy dały o sobie znać z opóźnieniem.

- A jak wytłumaczysz fakt, że jej walizka znajduje się w jednym z naszych najbardziej okazałych pokoi gościnnych, który jest bezpośrednio połączony z twoim?

- Już ci mówiłem. Zatrudniłem ją. Uznałem, że będzie tu bardziej dyspozycyjna. Będę jej potrzebował, kiedy znajdę chwilę, żeby wyrwać się z biura w Atlancie.

- Widziałem, jak na nią patrzysz - powiedział cicho ojciec. - Gillian Carlyle nie przypomina żadnej z twoich partnerek, ubranych od stóp do głów w stroje od najlepszych projektantów. To inteligentna, zrównoważona kobieta, ale nie partia dla ciebie.

- Nic nie rozumiesz.

- Więc mi wytłumacz.

- Po prostu ją lubię.

- I?

- I nic więcej.

- Jesteś dorosły i nie potrzebujesz mojej aprobaty dla swoich łóżkowych partnerek, zresztą nigdy jej nie szukałeś.

Ale pomijając względy etyczne, twoje zachowanie może doprowadzić do sprawy sądowej, bo jej matka jest naszym pracownikiem. To zbyt skomplikowane. Poszukaj innej kobiety, która dotrzyma ci towarzystwa na Wolff Mountain.

- Między nami nic nie zaszło.

- Wszystko wyczytałem z twojej twarzy. Pragniesz jej.

- To sprawa między mną i Gillian.

Vincent usiadł na krześle.

- Dobrze się czujesz, tato? Wszystko w porządku z sercem? - spytał Devlyn nagle zaniepokojony.

Vincent przymknął na chwilę powieki i zaczerpnął głęboko powietrza.

- To nie serce. Nie przestaniesz uganiać się za kobietami, dopóki nie spojrzysz prawdzie w oczy, Devie. Musimy porozmawiać o twojej matce.

Devlyn zesztywniał. Wszystkie mięśnie napięły mu się jak postronki.

- Nie. Nie musimy. Ani dzisiaj, ani nigdy.

- Synu, dowiedziałem się prawdy, kiedy jej już dawno nie było. Pracowałem od rana do nocy, pomnażałem majątek i nie dostrzegałem tego, co działo się obok. Przykro mi.

Devlyn czuł, że zaraz zabraknie mu powietrza. Z trudem utrzymywał się na nogach. Bezwiednie ojciec przywołał jego własne obawy. Devlyn nie zasługiwał na uczucie uczciwej kobiety, takiej jak Gillian. Był jak niepełnowartościowy towar.

- To przeszłość - powiedział i szybko wyszedł z pokoju.

Gillian rozpakowała niewielką walizkę. Ułożyła ubrania w starej szafie delikatnie pachnącej kwiatami lilii. Ten aromat przypominał jej krzewy kwitnące późną wiosną wzdłuż alei wiodącej do rezydencji.

Po rozmowie telefonicznej z matką i najbliższą przyjaciółką, z którą razem pracowała w szkole w Charlottesville, nie bardzo wiedziała, co z sobą zrobić. Zupełnie zignorowała płaski telewizor, a książka, którą zabrała, okazała się nieciekawa. Wpadła więc na pomysł, żeby jeszcze raz pójść do biblioteki. Dobrze znała drogę i była pewna, że o tak późnej porze będzie tam pusto.

Przebrała się w wytarte dżinsy i kaszmirowy sweter. Włożyła grube skarpetki i bezszelestnie wymknęła się na korytarz, a później do pomieszczenia, gdzie jako dziecko spędziła wiele szczęśliwych chwil.

W bibliotece unosił się niepowtarzalny zapach starych książek. Kiedy była tu kilka godzin temu z Devlynem, czuła się zbyt spięta, żeby w pełni nacieszyć się tym wyjątkowym otoczeniem.

Niewiele się tu zmieniło od czasów jej dzieciństwa. Przypomniała sobie, jak w wieku siedmiu czy ośmiu lat przesiadywała tu długie godziny, pogrążona w lekturze bajek i *Kubusia Puchatka.*

Zawsze była wzorową uczennicą. Trochę nieśmiała, nie miała zbyt wielu przyjaciół, bo większość koleżanek ze szkoły mieszkała w okolicy Burton. Jako jedynaczka czuła się trochę samotna.

Gładziła grzbiety oprawionych w skórę tomów. Victor i Vincent w ciągu wielu lat zgromadzili imponującą kolekcję. Obejmowała ona takie dziedziny, jak sztuka, historia, filozofia, literatura piękna, no i, oczywiście, gospodarka. Dłużej zatrzymała wzrok na książkach dla dzieci, doskonale pamiętała takie tytuły, jak *Przygody Hucka Finna, Aksamitny królik, Małe kobietki.*

Po incydencie z Devlynem Gillian długo nie chciała towarzyszyć matce, kiedy ta udawała się do pracy, ale Doreen często pożyczała książki od swoich chlebodawców z myślą o córce. Gillian czytała je zachłannie.

Mała Gillian uwielbiała czytać. Jej pasja do lektury przetrwała. Właśnie trafiła na nieco zużyty egzemplarz *Pajęczyny Charlotty* i rozsiadła się z nim na ciemnoczerwonej sofie naprzeciw kominka. Chętniej zajęłaby miejsce we wnęce przy oknie, tak jak w dzieciństwie, ale nie chciała zapalać mocniejszego światła. Zadowoliła się niewielką lampką z witrażowym kloszem, ustawioną na inkrustowanym stoliku obok.

Z zachwytem przyglądała się motywom ważek w barwach fioletu, zieleni i błękitu, które zdawały się mienić blaskiem. Sadowiąc się wygodniej z poduszką pod plecami, z błogim uśmiechem zaczęła przewracać kartki.

Devlyn zapragnął uciec i nie wracać. Poszedł do lasu i krążył po ścieżkach biegnących wokół góry. Myślał nawet, żeby wsiąść do samochodu i popędzić do Atlanty, gdzie

przed nikim nie musiał się z niczego tłumaczyć. Mógłby skryć się w swoim luksusowo, choć chłodno umeblowanym apartamencie i próbować zapomnieć o sprawach, które całe życie starał się wymazać z pamięci,

A co z Gillian? - przemknęło mu przez głowę. Nie mógł odprawić jej z kwitkiem, bez żadnych słów wyjaśnienia.

Zaklął pod nosem, kiedy zaczepił o ostrą gałąź. Ból był tak mocny, że zgiął się wpół, opierając o drzewo.

Prześladowały go myśli o Gillian. Tak bardzo chciał się z nią zobaczyć. Dał sobie jeszcze kilka minut na odzyskanie równowagi. Musiał pokonać powracające demony. Powtarzał sobie w duchu, że nic się nie stało, nic się nie zmieniło. Ojciec mógł jedynie podejrzewać, ale nikt nie miał stuprocentowej pewności, co w sobie skrywał. Jego linia obrony była właściwa. Nie było najmniejszego powodu do paniki. Powoli zawrócił do domu.

Nie zastał Gillian w pokoju. Kilka razy zawołał ją wystarczająco głośno, by go. usłyszała, nawet będąc w łazience. Nie usłyszał odpowiedzi. Gdzie się podziała?

Szukał jej ponad pół godziny. Zniecierpliwienie narastało wraz z monotonnym tykaniem zegara. Devlyn znał ten olbrzymi dom od piwnicy po strych. Zaczął od przytulnej kuchni, następnie sprawdził prywatne kino na dwadzieścia osób i salę gimnastyczną.

Stał sfrustrowany w holu, zastanawiając się, co dalej, gdy nagle doznał olśnienia. Że też na to wcześniej nie wpadł. Mała Gillian najwięcej czasu spędzała w bibliotece. Stanął przed zamkniętymi drzwiami. Delikatnie nacisnął klamkę, bo nie chciał jej przestraszyć, gdyby rzeczywiście była w środku.

W piętrowym pomieszczeniu wypełnionym od podłogi po sufit półkami panował półmrok. Przypomniał sobie, jak mimo wyraźnego zakazu ojca lubił w dzieciństwie zjeżdżać tu po poręczy.

Z tym samym miejscem wiązały się też znacznie mniej przyjemne wspomnienia. To tu Devlyn, jego brat i kuzyni pobierali lekcje. Z obawy przed porwaniem nie chodzili do szkoły, ale uczyli się w tej bibliotece pod okiem prywatnych nauczycieli... nawet latem. Victor i Vincent mieli wobec nich wygórowane oczekiwania.

Najgorzej było w słoneczne, upalne dni. Zazwyczaj przyjemna biblioteka stawała się wtedy prawdziwym więzieniem. Dla żywiołowego, ciekawego świata chłopca prawdziwą torturą było wysiedzieć tu długie godziny.

Otrząsnął się ze wspomnień i rozejrzał dookoła. Siedząc na kanapie, z głową przechyloną na bok, Gillian spała z otwartą książką na kolanach.

Ostrożnie zajął miejsce obok i pomógł jej przyjąć pozycję leżącą, układając jej głowę na swoich kolanach. Mruknęła coś przez sen, ale się nie obudziła. Wyraźnie widoczny na policzku siniak przypomniał mu o wypadku samochodowym.

Przez ułamek sekundy wyobraził sobie, że nie przeżyła kraksy. Zmroziło mu krew w żyłach. Nie miałby szansy jej przeprosić, a co gorsza, nie dane by mu było poznać dorosłej Gillian; czarującej, pełnej poczucia humoru.

Przeczesywał palcami jej włosy, szczególnie delikatnie w miejscu, gdzie wyskoczył guz po urazie głowy. Uświadomił sobie kruchość ludzkiego istnienia. Kto jak kto, ale on sam i jego rodzina wiedzieli o tym najlepiej. Odebrali okrutną lekcję. Wspólna tragedia jeszcze bardziej zbliżyła wszystkich członków rodziny.

Gillian przeciągnęła się i powoli uchyliła powieki. Zamarła w bezruchu, kiedy zdała sobie sprawę, gdzie jest... i z kim.

- Devlyn?

- Nie próbuj ukryć się przede mną - powiedział żartobliwie. - Zawsze i wszędzie cię znajdę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gillian zdała sobie sprawę, że jest bez biustonosza, a ręka Devlyna powędrowała pod jej kaszmirowy sweter.

- Myślałam, że jesteś zajęty rozmową z ojcem.

- Byłem. Już skończyliśmy.

- Nie jestem tu przez niego mile widziana.

- To prawda, ale z innego powodu, niż ci się wydaje.

- Wyprowadzę się jutro rano.

- Zostaniesz. Mamy pracę do wykonania.

- Posiadłość należy do twojego ojca i stryja. Sam jesteś tu gościem, więc nie miałeś prawa mnie zaprosić.

- To również mój dom. A ojciec pozostałby niechętny, nawet gdybyś mieszkała u swojej mamy.

- Uważa, że nie mam odpowiednich kwalifikacji do pracy nad tym projektem? - Od początku podejrzewała, że oferta pracy była zbyt dobra, żeby mogła być prawdziwa.

Kiedy próbowała podnieść się, przytrzymał ją, kładąc jej rękę na brzuchu.

- Ojciec nie ma zastrzeżeń do twoich kompetencji.

- Więc o co chodzi?

- Obawia się, że cię uwiodę i skończysz ze złamanym sercem.

Vincent Wolff niewiele się mylił. Nawet w tym momencie Gillian była emocjonalnie zaangażowana. Patrzyła mu w oczy i za fasadą światowego mężczyzny dostrzegła bezradnego chłopca. Miała ochotę go przytulić i pocieszyć. Zdając sobie w pełni sprawę ze związanego z tym ryzyka, dotarło do niej, że chce zostać jego kochanką bez względu na to, ile ich związek miałby potrwać.

Czy to znaczy, że jest rozwiązła albo, jeszcze gorzej, naiwna?

- Co mu odpowiedziałeś?

- Że to nasza sprawa.

Leżąc z głową opartą na jego kolanach, nie miała wątpliwości, jak bardzo jej pożądał. Długo się nie zastanawiając, ujęła jego dłoń i poprowadziła w kierunku swojej piersi. Doznanie było elektryzujące dla obojga. Devlyn jęknął, a Gillian z trudem łapała oddech.

Spojrzeli sobie w oczy. Dotknęła jego policzka.

- Wszystko zrozumiałam, ale i tak cię pragnę.

- Zawsze będę z tobą szczery, Gillian.

- Wiem.

Nie miała powodu się obawiać, przecież szczerze mówił o swoich motywach i planach na przyszłość. Sama musiała się pilnować, żeby zbytnio się nie zaangażować i nie przeżyć nieszczęśliwej miłości. Jestem na to zbyt rozsądna, pocieszała się w duchu.

- Kocham twoje ciało - szepnął. - Jest takie gładkie i miękkie.

Wydała cichy okrzyk, kiedy druga jego ręka znalazła się na jej piersi.

- Chodźmy do sypialni - wyszeptała, z trudem zbierając myśli.

- Wszyscy śpią. Przekręcę klucz. - Delikatnie zsunął jej głowę z kolan i ruszył do drzwi.

W ułamku sekundy wstała, a kiedy wrócił, wpadła mu w objęcia. Bez wysiłku oderwał ją od ziemi i pocałował w usta. W pocałunku tym była tęsknota, namiętne pożądanie i chwytająca za serce czułość.

- Zdejmij koszulę. Chcę na ciebie popatrzeć.

- Jeśli nalegasz. - Uśmiechnął się znacząco.

Powoli rozpiął guziki, ściągnął koszulę przez głowę i niedbale rzucił przed siebie.

Nogi się pod nią ugięły, zupełnie jak wtedy, kiedy jednym haustem wypiła Long Island Iced Tea, mocny koktajl alkoholowy, sądząc, że to soczek. Tym razem stan upojenia zawdzięczała Devlynowi.

Położyła mu ręce na ramionach, podziwiając rzeźbę jego mięśni. Pławiła się w emanującym od niego cieple.

Stał sztywno z opuszczonymi rękami.

- Jesteś piękny - powiedziała, wodząc dłońmi po jego torsie.

Półnagi wydawał się jeszcze silniejszy, wzbudzając podziw, ale i strach. Przesunęła koniuszkiem języka po jego torsie. Całym jego ciałem wstrząsnął gwałtowny dreszcz. Jej dłonie znalazły się przy pasku od spodni.

- Mogę?

- Jeśli masz ochotę. - Uśmiechnął się i przymknął oczy.

Niezręcznie, nagle ogarnięta paraliżującą nieśmiałością, Gillian rozpinała powoli klamerkę. Wreszcie położyła rękę na jego rozporku.

- Nie spiesz się tak. - Złapał ją za nadgarstek.

Devlyn, początkowo całkowicie bierny, niespodziewanie przejął inicjatywę. Ściągnął z niej sweter i zrobił krok do tyłu, cały czas przyglądając się jej z zachwytem.

- Przepiękna, przepiękna... - powtarzał, nie odrywając od niej wzroku.

Siadając, pociągnął ją za sobą tak, że znalazła się na jego kolanach. Twarze mieli zwrócone do siebie.

- Może byśmy się rozebrali - zaproponowała.

- Mamy czas - powiedział, ocierając się policzkiem o jej piersi. - Odpręż się, wiem, co robię.

Mogłaby oczywiście wdać się w dyskusję o równouprawnieniu i wzajemnym zaspokajaniu potrzeb, ale w tej kwestii zdała się całkowicie na niego.

Kiedy muskał wargami jej piersi, straciła zdolność logicznego myślenia. Jakby całe jej ciało stało się jednym wielkim receptorem rozkoszy. Wcześniej wyobrażała sobie, że Devlyn posiądzie ją ostro i szybko. Było zupełnie inaczej. Traktował jej ciało jak wyjątkowo rzadki egzotyczny kwiat wart odkrycia, bez względu na poświęcony czas. Jakby ten akt miłosny był dla niego ucztą, którą smakował w skupieniu i powoli.

Całował i pieścił ustami całe jej ciało od pasa w górę. Oddech Gillian stawał się coraz szybszy i bardziej urywany. Pożądanie graniczyło z fizycznym bólem.

- Proszę, niżej - wyszeptała.

Rozpiął jej guzik przy zamku błyskawicznym, wsunął obie ręce pod dżinsy i majteczki, następnie zaczął gładzić pupę. Po chwili zepchnął ją delikatnie z kolan tak, że jej stopy znalazły się na podłodze. Następnie zsunął jej spodnie, zostawiając jedwabne ko-

ronkowe majteczki. Ponownie zawstydzona, zakryła nagie piersi dłońmi. Mimo że nie był jej pierwszym mężczyzną, nigdy nie czuła się tak obnażona i bezbronna.

Ale Devlyn miał swój plan, który zamierzał zrealizować do końca. Złapał za gumkę majteczek i przesuwał tkaninę tam i z powrotem w jej najbardziej wrażliwym miejscu. Zadrżała i jeszcze bardziej się do niego przybliżyła. Wtedy wsunął tam dwa palce, muskając gorący pulsujący wzgórek. Wydała z siebie okrzyk, ogarnięta falą orgazmu.

Objął jej bezwładne z rozkoszy ciało, jednocześnie ją podtrzymując w pozycji stojącej. Po chwili jednym ruchem zerwał z niej majtki. Jego wargi znalazły się w jej najbardziej intymnym miejscu.

Nieco szorstki dotyk jego języka i wspomnienie poprzedniego spełnienia sprawiły, że ziemia pod nią kolejny raz zadrżała już po upływie kilku sekund. Miała świadomość, że takich doznań dotąd nie doświadczyła.

Uniósł ją i ułożył na sofie. Jednym ruchem ściągnął spodnie i bokserki, odrzucając je na bok. Oszołomiona niesamowitymi doznaniami, ale i gotowa na więcej, czekała z niecierpliwością. Położył się obok tak, że biodra miał między jej udami, gotowy w nią wejść. Nagle zaklął.

- Co się stało?

- Nie mam zabezpieczenia - mruknął sfrustrowany.

Pragnęła go tak mocno, że nie była w stanie logicznie myśleć.

- To bezpieczne dni. Nic się nie stanie.

- Nie.

Nie miała wątpliwości, że jej pożądał, ale kiedy trochę ochłonęła, zdała sobie sprawę, że Devlyn nie chciał podejmować nawet najmniejszego ryzyka. Musiała przyznać, że to było odpowiedzialne podejście. Przeraził ją natomiast fakt, że ona sama straciła zdrowy rozsądek. Oznaczało to, że już zaangażowała się znacznie bardziej, niż powinna.

Devlyn wzdrygnął się. Brak prezerwatywy pozwolił mu uniknąć popełnienia poważnego błędu. Nie zasługiwał na rozkosz, którą mogła mu ofiarować Gillian w sytuacji, kiedy znał całą bolesną prawdę. Klątwa zdarzeń z przeszłości ciążyła na nim jak nieuchronny wyrok.

Półkula mózgu odpowiedzialna za logiczne rozumowanie podpowiadała mu, że ma natychmiast wstać i wyjść, pozostałe części ciała gwałtownie się temu sprzeciwiały. Był tam, gdzie pragnął, a przynajmniej bardzo blisko. Gillian leżała tuż obok, czuł miękkość jej skóry i zapach rozgrzanego ciała.

W pomieszczeniu panowała martwa cisza, przerywana jedynie miarowym tykaniem zegara. Nie patrzył na Gillian. Nie chciał ujrzeć na jej twarzy zakłopotania, a może i bólu.

Wydawało mu się, że żadnej kobiety dotąd nie pragnął tak mocno, a jednak nadludzkim wysiłkiem woli podniósł się z sofy.

Przyglądała mu się bez słowa, kiedy się ubierał.

Podświadomie oczekiwał, że i ona pójdzie w jego ślady, a jednak nadal leżała na brzuchu naga.

- Przyjść do twojego pokoju? - spytała szeptem.

Odwrócił głowę. Przypomniał sobie wydarzenia z przeszłości. Nie miał prawa zadawać się z nią, mając pewność, że będzie to tylko chwilowy związek. Gillian była szlachetną kobietą, podczas gdy on sam miał ledwo zabliźnione rany, które nie pozwalały mu pokochać nikogo. Nie chciał więc, by przez niego cierpiała, choć sama przekonywała go, że tak nie będzie. Unikając jej wzroku, podszedł do regału i wyjął pierwszy z brzegu tom.

- Ubierz się, proszę.

Po chwili, która wydała mu się wiecznością, usłyszał szelest, który świadczył, że była gotowa do wyjścia.

- Devlyn, spójrz na mnie. Co będzie z nami?

Popatrzył na nią, a potem przesunął wzrok na książkę, którą trzymał w dłoniach, i roześmiał się gorzko w duchu. Na chybił trafił wybrał pozycję Dostojewskiego pod tytułem *Idiota*. Czyżby los chciał dać mi coś do zrozumienia? - przemknęło mu przez głowę. Z pewnym zażenowaniem skojarzył, że o ile dobrze pamiętał obowiązkową lekturę, główny bohater tej powieści był z gruntu dobrym, choć trochę naiwnym człowiekiem, który nie bardzo potrafił poruszać się w trudnym świecie.

Devlyn nie był naiwny ani szczególnie dobry, ale przynajmniej postanowił, że stanie się trochę lepszy dla Gillian.

- Mówiłem, że nie będę nalegać, ale złamałem obietnicę. Powinniśmy trochę zwolnić. Nasz związek może skomplikować wiele spraw.

Nawet w przyćmionym świetle było widać, że pobladła, choć wyraz jej twarzy pozostawał nieodgadniony.

- Sama o sobie decyduję - powiedziała. - Nie musisz mnie chronić, Devlyn... nawet przed samym sobą.

Zawstydziła go swoim pełnym godności zachowaniem.

- Nie o ciebie tu chodzi.

- Daj spokój. - Wzrok jej rzucał błyskawice. - Rozumiem, że nie chcesz ryzykować, ale nie jestem w stanie pojąć, dlaczego mnie kompletnie odrzucasz?

Stojąc obok, ubrany od stóp do głów, nadal pożądał jej tak mocno, że gotów byłby błagać o przebaczenie, ale nie był jej godny, więc nie powinien igrać z jej emocjami.

Przez ułamek sekundy miał w oczach obraz Gillian z ciemnookim, pulchnym niemowlakiem przy piersi. Wizja była tak smutna, że odczuł fizyczne ukłucie w sercu. Może mógłbym liczyć na jej miłość i w przyszłości zostać ojcem jej dzieci, przemknęło mu przez głowę.

Szybko odsunął od siebie pełną nadziei wizję. Nigdy nie będzie mu dane takie szczęście.

Z pewnością Gillian wkrótce spotka na swojej drodze mężczyznę, który będzie w stanie ofiarować jej to, czego ona pragnie. Tym mężczyzną nie będzie Devlyn.

- Dobranoc - powiedział, zmierzając do drzwi.

Nie odpowiedziała i nie ruszyła za nim.

W tym momencie zrozumiał, co był gotów stracić.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gillian długo płakała w poduszkę. Wreszcie zasnęła niespokojnym, przerywanym snem. Co chwila budziła się, rozpamiętując upokarzającą scenę w bibliotece.

Zepsuł jej na zawsze wspomnienie tego, niegdyś magicznego, pomieszczenia. Czy uważał, że usiłowała zastawić na niego jakieś sidła? - zastanawiała się. Przecież jasno określił swoje stanowisko i musiałaby być szalona, by usiłować go zmienić.

Kiedy zadzwonił budzik, Gillian zebrała siły, żeby stawić czoło czekającemu ją dniu.

Punktualnie o ósmej uprzejma pokojowa przyniosła sok, kawę i rogaliki z dżemem. Gillian podziękowała jej, zażenowana faktem, że młoda kobieta z pewnością znała jej matkę. Może i nie powinna się tym zbytnio przejmować, a jednak czuła się niezręcznie.

Po śniadaniu ubrała się w spódnicę sięgającą kolan, w kolorze ciemnego karmelu, i marynarkę do kompletu.

Pod spód włożyła jedwabną białą bluzkę w beżowe paski. Biznesowy strój uzupełniła eleganckimi kozaczkami na niewysokich obcasach. Tak ubrana czuła się bezpiecznie, jak w zbroi.

Usiadła przed lustrem, przyglądając się swemu odbiciu. Ujrzała zadbaną, ale zupełnie przeciętną kobietę. Ciemne włosy, piwne oczy i mała przerwa między przednimi zębami, bo rodziców nie było stać na aparat ortodontyczny. Musiała przyznać, że miała kształtne, pełne usta, na których zazwyczaj gościł uśmiech. Jak miliony innych kobiet nie wyróżniała się urodą modelki i nigdy zbytnio się tym nie przejmowała.

Czesząc włosy, przypomniała sobie delikatne, choć pewne ruchy Devlyna, kiedy rozczesywał jej splątane pasma palcami tego wieczoru, kiedy miała kolizję. Znacznie łatwiej byłoby, gdyby mogła sobie nie zawracać nim głowy.

Spojrzała na zegarek. Kolejne godziny miały być dla niej próbą dojrzałości i opanowania. Nie mogła dać po sobie poznać, jak bardzo wytrąciły ją z równowagi zdarzenia ubiegłego wieczoru. Wychodząc z pokoju, zdała sobie sprawę, że Devlyn wyznaczył godzinę, ale nie wspomniał, gdzie miała się stawić.

Zwróciła się więc do nieco zarozumiałego, choć profesjonalnego szefa personelu. Ten zaprowadził ją do przeszklonego zimowego ogrodu.

Devlyn już na nią czekał z planem architektonicznym rozłożonym na prostym drewnianym stole.

- Dzień dobry. Dobrze spałaś? - Uniósł oczy znad papierów.

- Dziękuję. Pewnie lepiej niż ty - rzuciła nieco sarkastycznie, przypominając sobie zakończenie wieczoru.

- Spójrz i powiedz, co o tym sądzisz.

Musiała się pochylić nad stołem i mimo woli tak zbliżyć, że czuła zapach jego wody po goleniu. Kiedy przypadkowo zetknęli się ramionami, przeszył ją dreszcz.

Projekt przewidywał budowę znacznie bardziej okazałej szkoły, niż się wcześniej spodziewała.

- Co o tym sądzisz?

- Będzie piękna.

- Ale?

- Jakie ale?

- Zatrudniłem cię, żebyś oceniła projekt od strony użytkownika. Powiedz, czego brakuje, a co należałoby zmienić.

- W takim razie... Toalety powinny być usytuowane bliżej klas dla najmłodszych. - Wskazała ołówkiem na planie.

- Co jeszcze?

- Jeśli wystarczy środków, dobrze byłoby zrobić zadaszenie przed wejściem. W czasie deszczu dzieci wysiadające z samochodów i autobusów nie będą moknąć.

- Dalej?

- Może to trochę egoistyczne, ale nie widzę pokoju nauczycielskiego. Pomieszczenie powinno być wyposażone w fotele, lodówkę, kuchenkę mikrofalową i stoły, przy których można zjeść lunch.

Przeglądali plany przez kolejne pół godziny. Devlyn zadawał szczegółowe pytania i nanosił uwagi Gillian, która nawet podczas profesjonalnej wymiany zdań miała świadomość, że dzieli ich zbyt mała odległość.

- Teraz pokażę ci działkę - powiedział, patrząc na zegarek. - Tym razem pojedziemy samochodem - dodał.

- Miło mi to słyszeć. W przeciwnym wypadku musiałabym natychmiast zrezygnować z pracy.

- A jak sobie radzisz w samolocie? - spytał dla podtrzymania rozmowy.

- Nie miałam tego problemu, bo nigdy nie latałam.

- To straszne. Żadne leki ci nie pomagają? Oblała się rumieńcem, unikając jego wzroku.

- Nie wiem, ale to kwestia pieniędzy. Rodziców nie było stać również na opłacenie moich studiów. Tylko dzięki stypendium i dorywczym pracom udało mi się zrobić dyplom.

Teraz z kolei Devlyn był ogromnie zażenowany. Najwidoczniej jako członek rodziny Wolffów nie zdawał sobie sprawy z ograniczeń finansowych zwykłych śmiertelników.

- Bardzo przepraszam.

- Nie czuję się urażona. Prawdę mówiąc, chciałabym podróżować, jeśli tylko będzie mnie na to stać.

W tym momencie przyszło jej do głowy, że Devlyn obawiał się wejść z nią w jakąkolwiek relację, nawet wyłącznie fizyczną, ze względu na różnicę ich pozycji społecznej. Może wyobrażał sobie, że będzie oczekiwała kosztownych prezentów lub, co gorsza, spróbuje w jakiś sposób wyłudzić od niego pieniądze.

Incydent z młodości z pewnością zachwiał jego zaufaniem wobec kobiet. Choćby oboje próbowali ignorować ten fakt, ona była Kopciuszkiem, a on Księciem.

- Spotykamy się z architektem za pół godziny w terenie - powiedział, zbierając plany.

Ku zaskoczeniu Gillian Devlyn sam usiadł za kierownicą astona martina, komfortowego, choć niewielkiego samochodu, gdzie żadne z nich praktycznie nie miało prywatnej przestrzeni.

- Mogę ci zadać osobiste pytanie?

- Tak.

- Czy kiedykolwiek jakaś kobieta złożyła przeciw tobie pozew o ojcostwo?

- Nie. Skąd ci to przyszło do głowy? - spytał oschle. - Nigdy żadnej nie dałem pretekstu - wyjaśnił.

Pomyślała, że nigdy go nie zrozumie. Z pozoru wydawał się czarujący i z pewnością był duszą każdego towarzystwa, ale ta charyzmatyczna osobowość skrywała mroczne emocje. Powtarzała sobie w duchu, że to nie ma znaczenia. Została przecież zatrudniona do wykonania konkretnego zadania. Po raz kolejny obiecywała sobie, że pozostanie obojętna na jego urok, choć przychodziło jej to z widocznym trudem.

Wkrótce dotarli na miejsce. Szkoła miała być wybudowana z myślą o społeczności Burton, więc wykupiona parcela znajdowała się na obrzeżach miasteczka.

Wyłączył silnik i spojrzał na Gillian.

Nie miała najmniejszych wątpliwości, że nadal jej pragnął.

- Gillian, ja...

Położyła mu palec na ustach, zaskoczona, że zdobyła się na taki gest.

- Devlyn, nie musisz się tłumaczyć. Jestem dorosła. I możesz mieć pewność, że nie poluję na męża, więc nic ci nie grozi z mojej strony. Długo się nad tym zastanawiałam. Jeśli mnie chcesz na swoich warunkach, wystarczy poprosić.

Oparła się głębiej w fotelu i wyjrzała przez okno.

- Architekt już na nas czeka.

- Więc poczeka jeszcze chwilę.

Przyciągnął jej głowę, ich wargi się spotkały.

- Wczoraj wieczorem było inaczej, niż myślisz.

- Zapomnij o tym. Dla mnie liczy się tylko dziś.

Zarzuciła mu ręce na szyję i odwzajemniła pocałunek.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Devlyn był z natury asertywny. Nie zastanawiał się długo przed podjęciem decyzji. Te cechy oraz pewność siebie, wrodzona intuicja i innowacyjne metody zarządzania sprawiły, że ojciec i stryj powierzyli mu ogromne przedsięwzięcie, jakim była korporacja Wolff Enterprises. Gdyby tylko wiedzieli, jaki był jego stan umysłu w tej chwili, pewnie umieściliby go w szpitalu psychiatrycznym.

Gillian odsunęła się od niego i poprawiła włosy.

- Jesteśmy spóźnieni - powiedziała, unikając jego wzroku.

Rozumiał, że mogła czuć się skołowana. Pewnie podejrzewała go o manipulację. Byłaby w szoku, gdyby dowiedziała się, jak sprzeczne emocje nim targały.

- Chodźmy - zgodził się.

Wysiadła z samochodu, zanim zdążył przejść na drugą stronę i otworzyć przed nią drzwi.

Sam Ely był wysoki i szczupły. Wystarczająco zamożny, żeby stanowić doskonałą partię dla każdej kobiety z Charlottesville. W wieku dwudziestu pięciu lat otworzył własną firmę architektoniczną, a obecnie jego biuro projektowe wykonywało zamówienia opiewające na miliony dolarów.

- Sam Ely. - Z uśmiechem wyciągnął rękę do Gillian. - A ty z pewnością jesteś naszym nowym ekspertem.

- Miło cię poznać - odparła. - Devlyn powiedział mi, że jako mieszkaniec Burton wykonasz ten projekt za połowę ceny. Nasza wdzięczność nie zna granic.

Sam wzruszył ramionami

- Mam słabość do dzieci, a maluchy kuzynów i przyjaciół za mną przepadają. Jak dobrze pójdzie, niedługo sam dołączę do grona ojców.

- Nie bardzo rozumiem. - Roześmiała się Gillian.

Sam wziął ją pod rękę, pozostawiając Devlyna nieco z tyłu.

- Moja ukochana babcia stara się znaleźć dla mnie odpowiednią partnerkę, odkąd ukończyłem dwadzieścia jeden lat.

- Więc spotkałeś już tę jedną jedyną?

- Jeszcze nie, ale jak będę zbyt długo zwlekać, to zostanę na lodzie.

- Chyba nie musisz się tego obawiać.

Devlyn słuchał tej wymiany zdań z narastającym rozdrażnieniem. Pewnie popełniłem błąd, przyjeżdżając tu z Gillian, pomyślał. Dotknął jej ramienia, żeby zwrócić na siebie uwagę.

- Wbite paliki wyznaczają granice terenu. Co o nim sądzisz?

Działka była zlokalizowana na rozległym, płaskim wzgórzu. Była wystarczająco duża nie tylko na wybudowanie planowanej szkoły, ale i na jej późniejszą rozbudowę.

Gillian przez chwilę nie odezwała się ani słowem. Kiedy odwróciła się, zobaczył w jej oczach łzy.

- Dziękuję, Devlyn - powiedziała nabrzmiałym od emocji głosem. - To wspaniały gest. - Rzuciła mu się na szyję.

Ponad jej głową oczy Devlyna i Sama spotkały się. Sam uśmiechnął się pod nosem, jakby chciał powiedzieć: ale z ciebie szczęściarz.

Devlyn szybko uwolnił się z jej objęć. Nie był przyzwyczajony do okazywania emocji podczas oficjalnych spotkań, ale dzięki Gillian codziennie poznawał siebie na nowo.

- Przejdźmy się jeszcze raz, żeby omówić zmiany w projekcie - zwrócił się do architekta.

Gillian szła za nimi, rozglądając się cały czas dokoła. W oddali, częściowo zasłonięty gęstymi drzewami, górował Zamek, jak okoliczni mieszkańcy zwykli nazywać rezydencję Wolffów. Od strony północnej rozciągała się dolina Shenandoah. Choć tego dnia panorama spowita była we mgle, Gillian doskonale mogła sobie wyobrazić, jak wygląda w słoneczny dzień.

Trudno było wybrać lepsze miejsce na budowę szkoły. Wzniesiona wśród zieleni, z uwzględnieniem wymogów ekologicznych, sama miała generować energię elektryczną z promieni słonecznych za pomocą turbin wiatrowych. Pracownie naukowe miały być wyposażone w najnowocześniejsze urządzenia. Miło było pomyśleć, że nawet ubogie dzieci z Burton będą miały dostęp do wiedzy na najwyższym poziomie.

Mężczyźni skończyli obchód i podeszli do niej.

- Nic tu jeszcze nie ma, ale myślę, że ostateczny efekt zaimponuje ci. - Sam zatoczył ręką koło, jakby chciał wskazać nieobecny jeszcze budynek.

- Już jestem pod wrażeniem. - Gillian spojrzała na Devlyna. - To dla mnie zaszczyt, że biorę udział w tym projekcie.

- Zapraszam cię na lunch. - Sam rzucił okiem na Gillian. - Będziemy mieć okazję jeszcze raz przejrzeć plany i omówić szczegóły. Oczywiście i ty jesteś mile widziany. - Te słowa skierował do Devlyna.

- To zbyteczne - zauważył chłodno Devlyn. - Przedyskutowałem już wszystko z Gillian dziś rano.

Zorientowała się, że przemawia przez niego zazdrość. Nie mogła pojąć dlaczego, przecież sam nie chciał się angażować z nią nawet w czysto erotyczną relację.

Arogancja i protekcjonalny ton Devlyna wyprowadziły ją z równowagi. Uśmiechnęła się szeroko do Sama.

- Z przyjemnością poznam dokładniej twój punkt widzenia. A ty - spojrzała na Devlyna - masz mnóstwo pracy związanej z Wolff Enterprises. Nawet nie zauważysz mojej nieobecności.

- Przykro mi - wtrącił Devlyn. - Gillian będzie mi potrzebna dziś po południu. Jednym z jej zadań są sprawy administracyjne, a tych narosła cała góra. Przepraszam, Sam. Możemy spotkać się we trójkę innym razem.

- Szkoda. - Sam nie dał po sobie poznać rozczarowania. Pożegnał się i wrócił do samochodu.

- Despota. Jak śmiałeś mnie w ten sposób potraktować? - Gillian nie kryła złości.

- Jedynie ci przypomniałem, że nie płacę ci za spotykanie się z przystojnymi architektami. A tak dla twojej informacji, Sam Ely ma opinię podrywacza.

- I kto to mówi...

- Nie próbuj wzbudzić we mnie zazdrości! Gillian oniemiała ze zdumienia.

- Nie to było moim celem.

A może jednak, przemknęło jej przez głowę.

- Chcę ci coś pokazać. - Złapał ją za rękę i pociągnął.

Zatrzymał się przy małym strumyku. W jesiennym, przymglonym krajobrazie kolorowe liście drzew roztaczały magiczną aurę.

Pochylił się, nabrał w ręce wody i zwrócił się do niej:

- To krystalicznie czyste, podziemne źródło. Spróbuj.

Gillian miała wrażenie, że uczestniczy w jakimś dziwnym rytuale. Niechętnie pochyliła głowę i zaczerpnęła łyk. Woda była cierpkawa i bardzo zimna. Trochę szczypała w język, a jednocześnie doskonale gasiła pragnienie. Niechcący musnęła wargami jego złożone dłonie. Ten niewinny dotyk rozbudził jej zmysły.

Nie zważając na elegancki strój, pochyliła się nad źródłem. W drżących dłoniach podała mu wodę.

- To dla ciebie.

Przez dłuższą chwilę miała wrażenie, że odmówi. A jednak się zdecydował. Jego język na wrażliwej, wewnętrznej części dłoni sprawił, że nogi się pod nią ugięły.

- Devlyn...

- Gillian - przedrzeźniał ją z uśmiechem.

- Nie zniosę dłużej takiej huśtawki. Nie oczekuję od ciebie żadnych zobowiązań, ale muszę wiedzieć, że potrzebujesz mnie tak bardzo, jak ja ciebie.

- Nie - powiedział stanowczo. - Bardziej - dodał, biorąc ją w ramiona.

Jego pocałunki, z początku delikatne, stawały się coraz bardziej gwałtowne, jakby chciał ją na zawsze nimi naznaczyć. Byli mocno wtuleni w siebie. Zachowywali się irracjonalnie. Nie mieli ze sobą nawet koca, a poszycie leśne o tej porze roku przesycone było wilgocią.

- Devlyn, co my robimy? Nie mamy zabezpieczenia.

- Mamy - odrzekł triumfalnie, przekładając prezerwatywę z portfela do kieszeni koszuli. - Działasz na mnie tak, że zapominam o całym świecie. Nie myślałem, że nasz pierwszy raz zdarzy się w lesie, ale nie jestem w stanie czekać ani sekundy dłużej.

Słowa te podziałały na nią niczym afrodyzjak.

- Zjawiłaś się ponownie w moim życiu, jak błyskawica. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Wcale tego nie planowałem. Zasługujesz na kogoś znacznie lepszego niż ja. Jeśli czujesz do mnie choć ułamek tego, co ja do ciebie, będziesz teraz moja.

- Tutaj? - Rozejrzała się dokoła.

- Zaufaj mi. Znajdziemy sposób.

Nigdy dotąd nie widziała takiego wyrazu twarzy u mężczyzny; podniecał ją i jednocześnie przerażał.

- Dobrze.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Tak huczało mu w głowie, że Devlyn ledwie dosłyszał jej cichą zgodę. Targały nim sprzeczne uczucia. Nie dość, że decydował się na seks z Gillian, to jeszcze miało to miejsce w tak nietypowych okolicznościach.

Oboje byli dorośli, a nie mogli znaleźć odrobiny prywatności. Dom jej matki odpadał z oczywistych względów, a w rezydencji kręciło się zbyt wiele osób, no i Gillian niezręcznie się czuła jako gość w miejscu, gdzie jej matka pracuje. Co więcej, ktoś o nazwisku Wolff nie mógł incognito zameldować się w żadnym z pobliskich moteli.

Stała, patrząc na niego wielkimi piwnymi oczami. Bezbronna, a jednocześnie dzielna. Zbyt niepewna siebie, by przejąć inicjatywę, i nie do końca przekonana, że będzie dla niej dobry.

Nie czuł się komfortowo, odgadując jej emocje. Kobieta powinna się czuć bezpiecznie przy swoim kochanku. Gdyby tylko potrafił wyrazić, co czuje, opowiedzieć o sile, którą pchała go, by ją posiąść, naznaczyć na zawsze, pewnie zrozumiałaby, że nie kierował nim wyłącznie testosteron. Nie potrafił jednak nawet sobie samemu wytłumaczyć, czemu tak na niego działała.

- Zimno ci? - spytał jak nieśmiały szesnastolatek, nie bardzo wiedząc, jak zacząć.

- Trochę - odparła. - Ale zaraz mnie ogrzejesz.

Rozejrzał się dokoła. Zauważył niedawno ścięty pień drzewa. Trochę chropowaty, ale chroniony przed deszczem koronami otaczających go drzew. Uniósł ją bez najmniejszego wysiłku.

- Kochałeś się kiedyś na dworze?

- Nie.

- Dla mnie też to będzie pierwszy raz.

- Wiesz, że nie musimy tego robić - zaczął, choć cudownie było trzymać ją w ramionach. - Mam nadzieję, że dam radę jeszcze trochę poczekać.

Zachichotała cicho.

- Ciekawe, co powiedzieliby twoi pracownicy z Atlanty, gdyby cię teraz zobaczyli?

- Pomyśleliby, że postradałem zmysły. Mój kuzyn Kieran lubi spać w namiocie. Ja jestem typem, który preferuje atmosferę pięciogwiazdkowego hotelu. Wiesz, wykrochmalone prześcieradła, wykwintne wino, piękna kobieta.

- I mimo to chcesz się ze mną kochać?

Postawił ją na pniu drzewa i przytrzymał, żeby nie straciła równowagi. Spojrzał w oczy kobiecie, której obraz powtarzał się w jego sennych marzeniach. Zabolało go, że w takiej chwili zabrakło jej pewności siebie.

- Jesteś piękna. Bardzo mi się podobasz. No i chyba zauważyłaś, że bardzo cię pragnę.

- Mężczyźni tacy są - powiedziała cicho, przygryzając dolną wargę.

Wiedział, że samymi słowami nie uda mu się jej przekonać.

Uniósł jej spódnicę i wsunął ręce między uda. Miała na nogach seksowne kozaki, sięgające do pół łydki. Na szczęście nie włożyła rajstop. Delikatnymi pieszczotliwymi ruchami zsuwał powoli koronkowe majteczki.

Zauważył, że przymknęła powieki i rozchyliła usta. Nie słysząc słowa sprzeciwu, kontynuował, aż majteczki zatrzymały się na jej kostkach.

Cofnął się o krok i patrzył na nią z zachwytem. Żadna gwiazda filmowa nie wyglądała tak uwodzicielsko.

Położyła mu ręce na ramionach i ostrożnie uniosła jedną stopę, a później drugą. Wsunął jedwabne majtki do kieszeni spodni. Ujął ją w talii i postawił na ziemi.

Rozpiął spodnie i zsunął bokserki.

- Weź go w dłonie...

Oblizała lekko wargi, jak ktoś spodziewający się prawdziwej uczty zmysłów. Wreszcie wzięła go w dłonie, jakby chciała ochronić przed chłodem.

Nie było to potrzebne, bo cały płonął. Czuł się trwale naznaczony pieszczotą jej palców, łaknąc spełnienia, ale najpierw chciał w pełni skoncentrować się na jej doznaniach.

Gillian sprawiła, że ten moment zaczął się nieuchronnie zbliżać. Delikatnie usunął jej dłonie i cofnął się o krok. Sięgnął do kieszeni i wyjął prezerwatywę. Rozerwał opakowanie i zawartość wręczył Gillian.

Była wyraźnie zmieszana.

- Proszę. Chcę, żebyś to zrobiła.

Początkowo jej ruchy były rozbrajająco niezręczne. Kilka razy bez rezultatu usiłowała naciągnąć prezerwatywę, aż wreszcie się udało.

- Chodź do mnie - powiedział, siadając na pniu.

Zdawała się zaszokowana jego zaproszeniem, a jednocześnie pełna radosnego wyczekiwania. Na szczęście to ostatnie wzięło górę. Uniosła spódnicę i usiadła mu na kolanach. Już w tym samym momencie, kiedy to zrobiła, był bliski orgazmu. Jego dłonie odnalazły jej nagie pośladki.

- Skarbie, powoli, jeszcze wolniej...

Oparła mu dłonie na ramionach, a Devlyn pozwolił jej przejąć inicjatywę. Doświadczał doznań trudnych do opisania, koncentrując się na doskonałym połączeniu ich ciał. Miękkie i twarde, pierwiastek żeński i męski, tak elementarny, jak samo istnienie.

Czując go głęboko w sobie, jęczała z rozkoszy. Jej dotychczasowe nieliczne doświadczenia seksualne były nijakie w porównaniu z tym, co się działo w tej chwili.

Devlyn z przymkniętymi powiekami i odrzuconą do tyłu głową bez najmniejszego wysiłku poruszał się w niej, unosząc biodra do przodu. Jak wirtuoz posługiwał się jej ciałem; powolne ruchy przeplatały się z mocnymi i gwałtownymi. Obejmował ją w talii. Chłodne, wilgotne powietrze nie było w stanie ugasić płomienia ich namiętności.

Nie zwracając zupełnie uwagi, że znajduje się w lesie na wpół naga, Gillian rozkoszowała się dotykiem jego warg na piersiach. Miała wrażenie, że wypełniał ją całą.

Było to niesamowite uczucie, akt miłosny, w którym oboje stanowili jedność.

- Devlyn! - krzyknęła tak głośno, że wystraszyła ptaki na gałęziach pobliskiego drzewa.

Z głową opartą na jego ramieniu powoli wracała do rzeczywistości.

- Przepraszam, a ty? - wymamrotała.

- Nie martw się. Wszystko w swoim czasie. - Okręcał wokół palca pasmo jej włosów.

- Powtórzmy to - szepnął namiętnie.

Ich usta znowu się spotkały. Kiedy lekko przygryzał zębami jej dolną wargę, była gotowa na nowe doznania, chociaż przed sekundą wydawało się jej, że została w pełni zaspokojona.

Wyobraziła sobie, że przygniata ją jego ciało. Ten obraz przyprawił ją o przyspieszone bicie serca. Zaczęła niecierpliwie szarpać go za koszulę.

- Położymy się na trawie.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - Jego głos był pełen wahania.

- Tak, Devlyn, tak.

Nie schodząc mu z kolan, cały czas czując go w sobie, rozpięła mu gwałtownie koszulę i rzuciła na wilgotny, pokryty suchymi liśćmi mech. Poruszyła się, jakby chciała niepostrzeżenie wysunąć się z jego objęć i położyć na ziemi.

W tym momencie rozstąpiła się pod nią ziemia. To doznanie było jeszcze silniejsze niż poprzednio. Drżąc z rozkoszy w jego silnych ramionach, w oka mgnieniu przewartościowała wszystko, co do tej pory wydawało się jej istotne. Długo była przekonana, że doskonale wie, czego oczekiwać od życia. Chciała mieć partnera, na którym mogłaby polegać, kilkoro dzieci, prowadzić spokojną, bezpieczną egzystencję. Teraz odkryła w sobie jakąś pierwotną dzikość, wiodącą do samozniszczenia. Devlyn był niebezpieczny i pełen sprzeczności. Samotnik, a jednocześnie dusza towarzystwa, pozornie beztroski i czarujący, krył w sobie mroczne tajemnice, które mogły stanowić poważne wyzwanie dla psychoterapeuty.

Nie mogła zgłębić jego sekretów, a nawet nie miała prawa o nie pytać. Ich trudna do opisania relacja z pewnością nie była trwała, a jej podstawą nie było wzajemne zaufanie. Z jakichś sobie tylko znanych powodów Devlyn jej pożądał. Wiedziała, że zawsze tak nie będzie, ale i ona go pragnęła, przyjmując jego warunki.

Po paru minutach jej oddech wrócił do normy. Chciała wstać, ale nie miała pewności, czy nogi nie odmówią jej posłuszeństwa.

W milczeniu podziwiała jego mięśnie. Dziwne, pomyślała. Była przecież dojrzałą, niezależną kobietą. Potrafiła nawet, w razie potrzeby, wymienić koło w samochodzie. Nie potrzebowała mężczyzny, żeby chronił ją przed światem, a mimo to przemawiała do niej jego siła. Ich osobowości były całkowicie różne. Chociaż sama była introwertyczką, jej przeszłość była jak otwarta książka. Zwyczajna i nudna.

Leżał z twarzą wtuloną w jej szyję. Miała nawet wrażenie, że jego wargi mówią coś do niej bezgłośnie. Czyżbym aż tak oczekiwała od niego czułości, że zaczęłam ją sobie wyobrażać? - przemknęło jej przez głowę.

Po raz pierwszy, odkąd znaleźli się w lesie, przeszył ją dreszcz chłodu, a ciało pokryło się gęsią skórką. Wysunęła się z jego ramion i wygładziła spódnicę. Schyliła się i podniosła z ziemi koszulę Devlyna.

- Nie zniszczyliśmy jej - zauważyła, siląc się na poczucie humoru.

Nawet jeśli żart był udany, zupełnie nie dotarł do Devlyna. Wstał, bez słowa wziął od niej koszulę i włożył na siebie.

Przyglądała się, jak automatycznymi, spokojnymi ruchami powoli ubiera się ze stoickim spokojem.

Ona aż kipiała z emocji. Ubiegłego wieczoru cierpiała, bo czuła się upokorzona i odrzucona. Teraz była zaspokojona fizycznie, ale dalej nie mogła znaleźć odpowiedzi na dręczące ją pytania.

Devlyn pozostał chłodny i opanowany.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Ostatnim razem podobnie czuł się po swoim pierwszym akcie seksualnym. Widocznie stara rana w pełni się nie zabliźniła. W pewnym sensie układało się to w logiczną całość. Pragnął Gillian, ale czuł się podle, chociaż sama mu się chętnie oddała. Pożądanie i poczucie winy nie szły w parze.

Uśmiechnął się w duchu, znajdując w kieszeni jej majteczki. Podał je bez słowa. Z pewnością oczekiwała, że on coś powie. Przecież przed chwilą, na nic nie zważając, kochali się bez najmniejszych zahamowań.

Poprawiła kołnierz bluzki i wygładziła ręką włosy. Te proste gesty sprawiły, że zapragnął jej ponownie.

- Gillian... - zaczął, przełykając ślinę.

- Tak?

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - powiedział, przyciągając ją do siebie.

- Wszyscy wiedzą, że masz spore doświadczenie z kobietami - zauważyła, nie bardzo wiedząc, o co mu chodzi.

- Nie jesteś zwykłą kobietą.

Wysunęła się z jego objęć i cofnęła o krok.

- Chcesz mnie przekonać, że powinnam żałować tego, co się stało?

- Nie o to mi chodziło. Jesteś inna. Wyjątkowa.

- Niezrównoważona?

- Wiesz dobrze, co chciałem powiedzieć. - Oburzył się.

Miał opinię osoby, która potrafi zachować dystans zarówno podczas korporacyjnego zebrania, jak i w sypialni, a Gillian udawało się raz po raz zbijać go z tropu.

Pozornie uprzejma i opanowana, w jego ramionach stawała się płomieniem namiętności. Jedno jest pewne, dla niej chciał stać się lepszym człowiekiem.

- Wracajmy do domu. - Westchnęła.

- Dobrze się czujesz? - spytał, widząc jej blade policzki.

- Chyba tak, ale nie zostanę w rezydencji. Wykonam pracę, do której mnie zatrudniłeś. To - wskazała gestem miejsce, gdzie się kochali - nie jest dobry pomysł.

- Przed chwilą byłaś innego zdania.

Musiał przyznać, że mimo wyraźnego zmieszania potrafiła zachować godność. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Devlyn, wiesz, że jesteś czarujący. Nie rozumiem tylko, dlaczego zadajesz się z córką pomocy domowej.

- Nigdy nie byłem snobem. Lubię cię. Tak trudno ci w to uwierzyć?

- Tak, jeśli mam być szczera.

- Masz tak mało pewności siebie?

- Zazwyczaj nie, ale tych kilku mężczyzn, z którymi do tej pory byłam, a można ich zliczyć na palcach jednej ręki, to byli zwykli faceci.

Zauważył, że zdała sobie sprawę z tego, co przed chwilą powiedziała.

- Zwykły to wieloznaczne słowo - wyjaśniła z uśmiechem.

- A co byś powiedziała na wyjazd ze mną do Atlanty? Muszę tam wracać zaraz po festynie, z którego dochód zostanie przeznaczony na budowę szkoły.

- Dlaczego mi to proponujesz?

- Chcę, żebyśmy mieli szansę spędzić trochę czasu sam na sam. Zgodzisz się? - spytał z nadzieją w głosie.

Uniosła głowę, przyglądając mu się z dezaprobatą. Typowa nauczycielka, pomyślał i zapragnął całować każdy centymetr jej ciała.

- Chyba dam się namówić na ten wyjazd, ale nie bardzo wiem, co robić do tego czasu. Może powinniśmy zachować abstynencję. Nie możemy ciągle wymykać się ukradkiem i robić tego na zewnątrz, a sama myśl, że ktoś z twojej rodziny mógłby przyłapać nas in flagranti, napawa mnie przerażeniem.

- Nawet nie wiem, co to znaczy, ale zabrzmiało pikantnie, więc nie mam nic przeciwko.

Jej propozycja była całkiem rozsądna, chociaż nie był pewien, czy możliwa do zrealizowania. Kopnęła kępkę zeschniętych liści.

- Nie udawaj głupka, Devlyn.

- Jestem dobry z przedmiotów ścisłych. - Wzruszył ramionami.

- Nie pomniejszaj swoich dokonań. Kierowanie Wolff Enterprises wymaga wszechstronnej wiedzy. Powszechnie wiadomo, że jesteś geniuszem w dziedzinie finansów.

Sam nie wiedział dlaczego, ale pełne uznania słowa Gillian sprawiły mu satysfakcję, choć w tej chwili nurtowały go bardziej przyziemne sprawy.

- Więc do wyjazdu spróbujemy potraktować ten związek platonicznie? - Roześmiał się, widząc, że na te słowa cofnęła się o krok. - Chciałem cię tylko pocałować.

- Wiesz, do czego to doprowadziło poprzednim razem. - Ruchem głowy wskazała pień drzewa.

Przesunął wzrok we wskazanym kierunku i zapragnął jej ponownie. Nie protestowała, kiedy ją objął. Stali tak wtuleni w siebie, ale kompletnie ubrani.

- Znasz taką zasadę, że przed okresem postu nie należy sobie niczego odmawiać?

Gillian nie poznawała samej siebie. Co ją opętało, zastanawiała się, pieszcząc jego członek.

Nie co, ale kto. Devlyn. Jej kochanek. Zrozumiała, że osiągnęła etap, od którego nie ma w tej chwili odwrotu. Rozpoczęła się podróż, okręt odpłynął daleko od brzegu, kości zostały rzucone. Przychodziły jej do głowy takie i podobne metafory. Miała jedynie nadzieję, że będzie w stanie rozkoszować się Devlynem przez jakiś czas, no i nie rozpaczać, kiedy on zdecyduje się odejść.

Miała pewność, że będzie się starał nie sprawić jej bólu, ale między staraniami a sukcesem rozciągała się ogromna przepaść. To ona sama będzie musiała uchronić serce przed cierpieniem. Wiedziała, że rozumuje naiwnie. Powtarzała sobie w duchu pytanie, czy rzeczywiście wystarczy jej bycie jedną z wielu bezimiennych kobiet, które przewinęły się przez jego łóżko.

Do bólu pragnęła fizycznego kontaktu, ale też w paradoksalny sposób chciała chronić go przed nim samym. Jakieś mroczne wydarzenie z przeszłości ciążyło mu jak kamień u szyi. Nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. Choć podzielił się z nią fragmentami swoich przeżyć, wiedziała, że nie powiedział wszystkiego, zachowując dla siebie najbardziej mroczne sekrety.

Nie chciała nalegać, żeby rozdrapywał stare rany i w efekcie znienawidził ją za to, że go do tego nakłoniła. Z drugiej strony, może nie bez przyczyny los sprawił, że ich drogi ponownie się spotkały.

- Mocniej, szybciej - poprosił, kładąc rękę na jej dłoni.

Kiedy koncentrowała się na jego doznaniach, deszcz rozpadał się na dobre. Krople spadały z drzew, a w powietrzu unosił się zapach wilgotnych, butwiejących liści.

Była o krok od zakochania się w nim, choć zdawała sobie sprawę, jak byłoby to nierozsądne.

Starała się odrzucić targające nią sprzeczne emocje i w pełni skoncentrować na jego doznaniach. Zrobiła tak, jak prosił, jej dłoń poruszała się coraz szybciej. Po chwili jego ciałem wstrząsnął gwałtowny dreszcz, zachwiał się. Zadrżała z pożądania.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

W drodze do samochodu trzymali się za ręce. Gillian nie miała pojęcia, a Devlyn nie zamierzał jej zdradzić, że tego, co się przed chwilą stało, nigdy nie oczekiwał od żadnej kobiety. Nigdy też żadnej o nic takiego nie prosił.

Mógł sobie wmawiać, że to się zdarzyło, ponieważ nie mieli innego wyjścia. Jednak prawda była taka, że potrzebował jej dotyku, jak spragniony na pustyni łaknie wody.

Oboje mieli wygniecione ubrania i byli przemoknięci. Miał nadzieję, że uda im się niepostrzeżenie wejść do domu i przebrać się, nie natykając się na nikogo po drodze. Wolałby uniknąć tłumaczenia, dlaczego tyle czasu spędzili w terenie w tak paskudną pogodę.

Milczeli podczas całej drogi powrotnej, ale to mu zupełnie nie przeszkadzało. Wszystko, co było do powiedzenia, zostało już powiedziane. Gillian obiecała udać się z nim do Atlanty. Nie mógł się tylko doczekać soboty, kiedy mieli wyruszyć.

Nadzieje jego okazały się płonne. Masywne drzwi do rezydencji były szeroko otwarte. Trzech młodych mężczyzn wyjmowało bagaże z zaparkowanej przez kierowcę przy samym wejściu limuzyny.

Gillian skuliła się w sobie. Bez większego rezultatu starała się wygładzić dłońmi wymiętą spódnicę.

- Co się dzieje? - zapytała.

- Domyślam się, że właśnie przyjechała moja siostra. Zajmuje się przygotowywaniem festynu.

- Ma na imię Annalise, prawda? Pamiętam, że jako dziecko zazdrościłam jej ładnych ubrań i zabawek. Nie ma się czym chwalić, ale to prawda.

- Annalise zawsze uwielbiała się stroić i to jej do dziś pozostało.

- Myślisz, że ktoś zauważy, jeśli spróbujemy się wśliznąć tylnym wejściem?

Devlyn potrząsnął głową, odgarniając jej z policzka pasmo wilgotnych włosów.

- Nie mamy takiej szansy. Musimy wejść z podniesioną głową, jak gdyby nigdy nic.

- Obawiam się, że w tej kwestii masz więcej doświadczenia niż ja - odparła z gorzkim uśmiechem.

- Chodź, damy sobie radę.

Mimo jego zapewnień, sytuacja skomplikowała się, jak tylko przekroczyli próg przestronnego, reprezentacyjnego holu. W środku Znajdowała się nie tylko Annalise, ale ojciec i stryj Devlyna, a także matka Gillian ze szczotką do zamiatania w ręku.

Widząc ich, wszyscy zgromadzeni zamarli, a wymiana zdań nagle się urwała. W milczeniu zwrócili wzrok na przybyłych.

Po chwili Annalise, jak to miała w zwyczaju, rzuciła się w objęcia brata.

- A kto to jest? - spytała, obracając się w stronę Gillian z uśmiechem. - Sądziłam, że wszystkie swoje dziewczyny zostawiłeś w Atlancie.

Devlyn oburzył się w duchu. Annalise miała złote serce, ale potrafiła być uszczypliwa.

- To Gillian Carlyle. Pracujemy wspólnie nad projektem budowy szkoły.

Doreen zrobiła krok do przodu.

- Gillian to moja córka, panno Annalise. Pewnie pani jej nie pamięta. Dużo czasu minęło, odkąd była tu ze mną ostatni raz.

Annalise wyciągnęła do Gillian rękę na powitanie. Gillian odwzajemniła uścisk dłoni, następnie pocałowała matkę w policzek.

- Chciałabym z tobą chwilę pogadać, ale złapał nas deszcz i muszę iść się przebrać. Przepraszam. - Z tymi słowami wymknęła się z holu.

W tej samej chwili znikła Doreen, tyle że skierowała się do schodów przeznaczonych dla pracowników.

Devlyn spojrzał na stertę walizek piętrzących się przed wejściem.

- Wprowadzasz się na stałe?

- Nie miałam pewności, jaka pogoda będzie w ten weekend, więc przygotowałam się na każdą ewentualność.

Ojciec Devlyna uśmiechnął się do córki, a później przesunął wzrok na syna.

- Daj jej spokój. Mam nadzieję, że kiedyś zamieszka tu na stałe.

- Kocham cię, tatusiu. - Annalise cmoknęła ojca czule w policzek.

- Co Gillian sądzi o działce pod szkołę? - Victor uniósł głowę znad srebrnej tacy pełnej korespondencji.

- Na miejscu czekał na nas Sam i wspólnie omawialiśmy rozmieszczenie poszczególnych pomieszczeń w budynku.

- Sam Ely? - Uśmiech Annalise natychmiast zgasł. - Czym się teraz zajmuje ten pajac?

- Nie mogę pojąć, czemu się tak wzajemnie nienawidzicie. - Devlyn dawno zauważył, jaką antypatią siostra darzyła Sama, ale zupełnie nie rozumiał dlaczego.

- Konflikt osobowości. - Wzruszyła ramionami. - Tyle że on nie ma żadnej.

Obaj seniorzy rodu zachichotali pod nosem. Devlyn uśmiechnął się z przymusem.

- Gillian była innego zdania. Chciał ją zaprosić na lunch, ale byłem zmuszony pokrzyżować mu plany.

- Ponieważ sam masz na nią oko?

Wyprowadziła go z równowagi ta uwaga, ale starał się nie dać nic po sobie poznać.

- Ponieważ mamy masę papierkowej roboty.

Wiedział, że nie dała się tak łatwo wyprowadzić w pole, ale na szczęście nie drążyła tematu.

Po kilku minutach Devlyn wymknął się na górę.

Wziął prysznic, przebrał się w sztruksowe spodnie i kaszmirowy sweter. Delikatnie zapukał do wewnętrznych drzwi, które łączyły pokoje. Po kilku sekundach, które wydawały mu się wiecznością, Gillian uchyliła drzwi.

Była ubrana w podobnym stylu co on, w jedwabną bluzkę w kolorze kości słoniowej, na którą zarzuciła liliowy, rozpinany sweter. Oparł się o framugę. Nie ufał sobie do końca. Nie chciał sprawdzać, co mogłoby się zdarzyć, gdyby zbliżył się do jej łóżka. - Masz ochotę trochę popracować?

- Jasne.

Zmarszczył brwi, widząc w kącie pokoju spakowaną walizkę.

- Gillian, chcesz ratować się ucieczką?

- Mówiłam ci, że wyjadę.

- Nie ufasz mi - zauważył. Dotarło do niego, jak zabolał go ten fakt.

- Nie ufam nam obojgu. Dziś zajmę się z tobą papierkową robotą. Od jutra do soboty będę pracować w domu.

- Ale wyjedziesz ze mną?

- Przecież powiedziałam, że tak.

Wibracje, jakie krążyły między nimi, zdawały się namacalne. Wbił palce we framugę drzwi.

- Zostało jeszcze czterdzieści osiem godzin. Postaram się jakoś wytrzymać.

Twarz jej okryła się rumieńcem, piękniejszym niż kiedykolwiek zaobserwował u jakiejkolwiek kobiety. Właściwie jego partnerki nie rumieniły się. Spotykał się z kobietami, które do seksu podchodziły równie cynicznie, jak on sam.

- Czy twój ojciec nie zdziwi się, że zatrudniłeś mnie, a ja po kilku dniach wyjeżdżam?

- Przecież możemy w Atlancie zająć się tym projektem - odparł. - Wpuścisz mnie wreszcie do środka?

- Proszę - odparła po chwili wahania. - Ale pamiętaj, postanowiliśmy zachować abstynencję.

- Tylko jeden pocałunek. - Opuścił bezradnie ręce.

Lekko skinęła głową. Pragnęła go i bardzo łatwo mogłaby się w nim zakochać. Wiedziała, że byłaby to miłość nieszczęśliwa, skazana na niepowodzenie, ale w tej chwili starała się o tym nie myśleć.

Devlyn porwał ją w ramiona. Pachniał bosko. Było to połączenie płynu do kąpieli i wody kolońskiej o delikatnym zapachu, przypominającym aromat rozgrzanego słońcem lasu. Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Przekręć klucz - szepnął jej namiętnie do ucha.

- Nie - zaprotestowała słabo.

Poczuła jego rękę pod bluzką. Zataczał palcami kręgi wokół jej nabrzmiałego sutka. W tym momencie rozległo się głośne pukanie do drzwi, a zaraz potem dał się słyszeć głos.

- Chłopcze, Vic i ja chcieliśmy zamienić z tobą parę słów na temat kontraktu w Meksyku.

Devlyn oparł głowę na jej ramieniu.

- Kocham ojca, kocham ojca - powtórzył, żeby nie użyć bardziej dosadnych słów, które w tym momencie cisnęły mu się na usta.

Zachichotała cichutko, choć i ona czuła się zawiedziona.

- Idź już - ponagliła.

Z widocznym ociąganiem wypuścił ją z objęć.

- Spotkamy się za godzinę w głównej jadalni.

Udało się jej opanować rozpalone zmysły. W bezosobowy, profesjonalny sposób omówili wszystkie dokumenty niezbędne do rozpoczęcia budowy szkoły.

Nie bez znaczenia był fakt, że ani przez chwilę nie byli tu sami. Ciągle ktoś wchodził i wychodził, przygotowując jadalnię do rodzinnej kolacji, która miała się odbyć tego wieczoru.

Kiedy wszystkie szczegóły zostały dopięte na ostatni guzik, Gillian zwinęła plany i podniosła się z miejsca.

- Będę nad tym pracować jutro przez cały dzień - powiedziała wystarczająco głośno, aby kręcące się tam i z powrotem osoby mogły ją usłyszeć.

- Ale weźmiesz udział w festynie, prawda?

- Właściwie nic o tym nie wiem.

- Odbędzie się jutro. To wydarzenie lokalne. Mieszkańcy chcą przyczynić się do realizacji projektu. Wiesz, stworzyć poczucie wspólnoty. Annalise podjęła się koordynować uroczystość. Będą różne gry i zabawy, fruwające balony, poczęstunek, a cały dochód zostanie przekazany na nową szkołę. To obywatelska inicjatywa.

- Świetny pomysł.

- Ja biorę udział w meczu koszykówki. A ty jesteś dobra w jakiejś dziedzinie sportu?

- Na studiach grałam przez cztery lata w soffball. Nie poddam się łatwo - pochwaliła się z kokieterią. - Mama kończy pracę za pół godziny - zmieniła temat. - Jeśli na dziś zakończyliśmy, to zabiorę się z nią do domu.

- Zostań na obiad. Będą moi kuzyni z żonami i... Annalise. Będziesz się dobrze bawić.

- Nie chcę stwarzać pozorów co do naszej relacji. - Nawet w jej uszach ta uwaga zabrzmiała sztucznie.

- Wiedzą, że tu pracujesz. Oczekuję cię punktualnie o dziewiętnastej - powiedział, zrywając się z miejsca.

Miała wrażenie, że w jakiś sposób uraziła jego uczucia, choć sama taka myśl wydawała się jej absurdalna.

Matkę znalazła w kuchennym skrzydle. Doreen odkładała środki czystości do szafy w holu.

- Zostałam zaproszona na obiad.

Doreen zastygła w bezruchu. W jej oczach malowała się troska i cień niechęci.

- Uważasz, że postępujesz rozsądnie, córeczko? To tylko praca. Nie należymy do tego świata.

- Tak, mamo. Ale nie martw się. Wiem, co robię.

Doreen pocałowała ją w policzek. Wzięła z wieszaka przeciwdeszczowy płaszcz, który nosiła od dziesięciu lat.

- Jesteś dorosłą kobietą. Niczego nie mogę ci zabronić, ale uważaj na siebie.

Gillian uściskała matkę. Poczuła znajomy zapach płynu do czyszczenia mebli.

- Dzięki za troskę. Będę ostrożna. Obiecuję.

Kiedy weszła do pokoju, który tymczasowo traktowała jako swój, ujrzała szczupłą, elegancką Annalise siedzącą na krześle z nogą założoną na nogę.

- Musimy porozmawiać - rzekła bez cienia skrępowania.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Ze ściśniętym żołądkiem Gillian spojrzała na kobietę, której tak bardzo zazdrościła jako nastolatka.

- O czym? Masz jakiś nowy pomysł dotyczący szkoły? - Zdała sobie sprawę, jak głupio zabrzmiało to pytanie.

Gdyby rzeczywiście tak było, z pewnością zwróciłaby się nie do niej, lecz bezpośrednio do Devlyna.

- O tym, że lecisz na mojego brata.

- Chyba żartujesz - odparła Gillian z pozornym spokojem, choć gwałtownie przyspieszyło jej tętno. - Chwilowo razem pracujemy. To wszystko.

- Widziałam, jak na niego patrzysz.

- Masz wybujałą wyobraźnię. Spotkaliśmy się kilka dni temu. Początkowo nawet nie mógł sobie przypomnieć, kim jestem.

- Z pewnością szybko mu w tym pomogłaś. Znałaś go wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że w naszej rodzinie stajemy murem jedno za drugim. Ostrzegam cię... nie cofnę się przed niczym, żeby chronić brata. Nie miał szczęścia.

Często trafiał na pozornie słabe istotki, które skwapliwie wykorzystywały jego szlachetne intencje do pomagania pokrzywdzonym. No i nie jesteś pierwszą kobietą, która leci na jego majątek.

Gillian zacisnęła pięści.

- Zawsze jesteś taka bezczelna?

- Może ci się wydaje, że życie Devlyna jest usłane różami, ale wiele przeszedł.

- Jak cała wasza rodzina - zauważyła cicho. Rozumiała punkt widzenia Annalise. - Nie musisz się mnie obawiać. Nasze relacje są tymczasowe.

Ta ostatnia uwaga odnosiła się zarówno do spraw zawodowych, jak i prywatnych.

Annalise wyprostowała się i wstała. Promieniowała pewnością siebie.

- Mam wrażenie, że się w nim zadurzyłaś.

- Devlyn jest wspaniałym człowiekiem. Jestem dumna, że mogę z nim pracować. To wszystko.

Annalise minęła ją w drodze do drzwi.

- Dla twojego dobra mam nadzieję, że mówisz prawdę, bo Devlyn nigdy, przenigdy nie zdecyduje się pławić w cieple domowego ogniska.

- Skąd masz taką pewność?

Dostrzegła w oczach Annalise cień bólu, który często obserwowała u Devlyna.

- Po prostu wiem.

Po wymianie zdań z Annalise Gillian nie miała ochoty uczestniczyć w uroczystym rodzinnym obiedzie, ale Devlyn nie zostawił jej wyboru. Zastanawiała się, dlaczego tak nalegał na jej obecność. Wzięła prysznic, umyła włosy i ubrała się w czarne spodnie z kantem i pąsową, jedwabną bluzkę. Elegancki strój poprawił jej trochę nastrój, chociaż obawiała się, że mógł nie być wystarczająco szykowny według standardów rodziny Wolffów. Nie miała jednak nic bardziej odpowiedniego na taką okazję.

Nasłuchiwała, co się dzieje za drzwiami dzielącymi jej pokój od sypialni Devlyna, ale nie dochodziły stamtąd żadne odgłosy. Przed dziewiętnastą udała się do jadalni. Sama. Gdy weszła, prawie wszyscy siedzieli już przy stole.

- Witam, panno Carlyle. - Vincent podniósł się uprzejmie z miejsca. - Większości z nas nie muszę przedstawiać, ale nasza rodzina trochę się powiększyła. Mam przyjemność oznajmić, że Gareth ożenił się z Gracie, to ta pani w różowym stroju siedząca obok niego. A to słodkie maleństwo po mojej lewej stronie to Cammie, wnuczka Victora, a obok niej siedzi jej matka, Olivia, która jest żoną Kierana.

Gillian miała odrobinę szczęścia, ponieważ Jacob wraz z żoną nie wrócili jeszcze z podróży poślubnej, no i brakowało Larkina, czyli brata Annalise i Devlyna. Miała wrażenie, że nie zniosłaby kolejnych bacznie obserwujących ją oczu.

I bez dodatkowych osób czuła się tu jak intruz. Devlyn, chłodny i opanowany, zachowywał się tak, jakby nic między nimi nie zaszło. Trochę ją to bolało, chociaż sama tego od niego oczekiwała.

Tak jest lepiej, przekonywała się w duchu. Gdyby usiłował z nią flirtować, mogłaby stracić samokontrolę. A tak skoncentrowała się na rozmowie o niczym z osobami, które choć trochę mogły rozumieć, jak się tu czuła.

Błękitnooka, rudowłosa Gracie była urocza, ale mało się odzywała. Z kolei Olivia olśniewała urodą. Była to brunetka o długich włosach i perfekcyjnej figurze, z błyskiem w oku, szczególnie kiedy się śmiała.

- Gillian, jak to się stało, że mój brat cię zatrudnił? Nie miałam pojęcia, że już rozpoczął rekrutację. - Przerwała miłą wymianę zdań Annalise.

Wszystkie oczy zwróciły się na nią. Gillian siedziała z rękami na kolanach, zaciskając pięści. Wiedziała, że nie wolno jej dać się wyprowadzić z równowagi.

- Miałam wypadek samochodowy na krętej drodze u podnóża góry. Devlyn zatrzymał się i mi pomógł. W trakcie rozmowy opowiedziałam mu, że straciłam posadę na skutek redukcji zatrudnienia, a on zaproponował mi pracę przy realizacji tego projektu.

Annalise mierzyła ją wzrokiem przez dłuższą chwilę, która Gillian wydawała się wiecznością.

- Miałaś szczęście - rzuciła z przekąsem, zachowując nieodgadniony wyraz twarzy.

Devlyn spojrzał na siostrę z dezaprobatą.

- Dosyć, Annalise. Gillian jest nauczycielką o wysokich kwalifikacjach, no i mieszkanką Burton. To osoba idealna do pracy przy tej inwestycji.

Reszta towarzystwa przy stole zamilkła, z niepokojem obserwując coraz bardziej napiętą sytuację. Devlyn patrzył na Annalise z niechęcią, a ta zdawała się ignorować jego rozdrażnienie. Awantura wisiała w powietrzu. Nagle Annalise odwróciła się do Gillian z pozornie szczerym uśmiechem.

- Przepraszam. Ja i Devlyn często mamy różne zdania, ale nigdy nie upieram się przy swoim, jeśli w grę wchodzą straty finansowe. Cieszę się, że będziesz z nami pracować.

Gillian najchętniej zapadłaby się pod ziemię, kiedy niespodziewanie nadszedł ratunek.

Gareth, zazwyczaj milczący kuzyn Devlyna, podniósł się z miejsca, kładąc dłoń na ramieniu żony.

- Jeśli pozwolicie, to chciałbym przejść do kwestii bardziej osobistych, co nie znaczy, że nie leży mi na sercu budowa szkoły.

Spojrzał na Gracie, która w tym momencie oblała się rumieńcem.

- Mieliśmy nadzieję, że uda się nam to oznajmić w obecności wszystkich członków rodziny, ale taka okazja może nadarzyć się dopiero w Boże Narodzenie, a z pewnymi sprawami nie można zwlekać. - Zamilkł na chwilę. Na jego twarzy malowała się wielka radość. - Gracie spodziewa się dziecka.

Przy stole zapanował chaos. Mała Cammie zerwała się od stołu w podskokach. Seniorzy rodu, Victor i Vincent, ukradkiem ocierali łzy. Olivia i Kieran uśmiechali się szeroko do przyszłych rodziców.

Nikt oprócz Gillian nie zwracał uwagi na Devlyna. Siedział z pozbawioną wyrazu, kamienną twarzą. Przez ułamek sekundy dostrzegła w jego oczach ból i rozpacz. Tak wielką, że pod wpływem nagłego impulsu miała ochotę podnieść się z miejsca i pogładzić go po głowie.

W mgnieniu oka na twarzy Devlyna pojawił się uśmiech. Znowu wyglądał jak dusza towarzystwa. Wstał z krzesła, do bólu zaciskając dłonie na poręczy.

- Za Gracie - zaczął, unosząc kieliszek. - Za Garetha i za najmłodszego członka rodziny.

Victor spojrzał na brata ze znaczącym uśmiechem.

- To będzie mój drugi wnuczek. Lepiej poszukaj małżonków dla swoich dzieci. Z roku na rok nie stajesz się młodszy.

Vincent przyjął pogodnie ten komentarz, ale Gillian zauważyła w jego oczach troskę.

Devlyn położył ojcu dłoń na ramieniu.

- Tata wie, że moim dzieckiem jest korporacja. W kwestii wnucząt lepiej będzie polegać na Annalise. Kręci się koło niej wielu mężczyzn. Pewnie któregoś uda się jej usidlić, zanim on zda sobie sprawę, jakie z niej ziółko.

Przy stole zapanował gwar. Wszyscy żartobliwie się przekomarzali i przekrzykiwali. Gillian z uczuciem nostalgii obserwowała pełną radości rodzinną atmosferę. Była jedynaczką i zawsze brakowało jej rodzeństwa.

Poszukała wzrokiem Devlyna i znacząco spojrzała na zegarek. Zrozumiał, o co jej chodzi. Podniósł się z miejsca i kolejny raz zabrał głos.

- Obiecałem Gillian, że odwiozę ją wcześniej do domu. Odłóżcie dla mnie deser. Jak wrócę, z przyjemnością zjem kawałek szarlotki.

Wśród gwaru i zgiełku pożegnali się i wyszli z jadalni.

Na dworze przestało padać, ale niebo było przykryte gęstymi chmurami.

Jechali w przygnębiającym milczeniu. Gillian miała ochotę zapaść się pod ziemię, ale wreszcie przerwała ciszę:

- Przepraszam, że nie chciałam uczestniczyć w obiedzie, ale to prywatna uroczystość. Gareth i Gracie nie potrzebowali obcych, żeby podzielić się z rodziną szczęśliwą wiadomością.

- Chętnie ogłosiliby to przed całym światem.

- Ale ty nie cieszysz się ich szczęściem. - W ciemności łatwiej było jej wyrazić to, co leżało na sercu.

- Jasne, że się cieszę.

- Widziałam twoją twarz. Oczy wszystkich były skierowane na Gracie i Garetha, ale ja patrzyłam na ciebie.

- Masz wybujałą wyobraźnię.

Panująca w samochodzie ciemność kolejny raz dodała jej odwagi. Z głębokim westchnieniem położyła mu rękę na udzie.

- Devlyn, niczego od ciebie nie oczekuję, ale chyba zasługuję na szczerość, zanim pojadę z tobą do Atlanty. Czy to wygórowana prośba?

Długo nie odpowiadał.

- Czy to ultimatum? - odezwał się po namyśle.

- Nie. Widziałam, jak cierpiałeś. Chciałabym wiedzieć dlaczego.

Nie odzywając się do siebie, przejechali parę kilometrów. Zdjęła rękę z jego uda. Z nadzieją wyczekiwała, że się odezwie, ale gdyby nie zechciał przerwać milczenia, nie mogła nic na to poradzić.

W oddali dostrzegła zarys domu matki, częściowo zasłonięty grupą klonów, które zasadził jej ojciec, kiedy była mała. W oknach nie paliło się żadne światło.

- Mama już śpi. Dziś rano musiała bardzo wcześnie wstać - wyjaśniła, kiedy podjechali pod dom.

- Rozumiem, dlaczego nie chciałaś zostać na obiedzie. Nie chodziło ci o to, że mogą to różnie interpretować. Źle się czułaś, ponieważ byłaś gościem w miejscu, gdzie twoja matka sprząta.

Gillian studiowała psychologię, więc od razu zrozumiała, do czego zmierzał.

- Tak - przyznała pewnym siebie głosem. - To dziwaczna sytuacja.

- Tylko tobie się tak zdaje. Żadna praca nie hańbi. Twoja matka jest cenionym przez nas pracownikiem... tak samo jak ty.

Nie wiedziała, czy chciał jej dodać pewności siebie, czy wręcz przeciwnie, przypomnieć, jakie miejsce zajmuje.

- Może byłoby nam łatwiej, gdybyś jasno określił, czego ode mnie oczekujesz.

- Nie mogę dostać wszystkiego? Pracownika i kobiety?

- Ależ jesteś uparty.

Objął ją ramieniem.

- Pragnę cię - szepnął. - Ale oboje jesteśmy za starzy, żeby uprawiać seks na tylnym siedzeniu samochodu, więc musimy to odłożyć na później. - Pocałował ją delikatnie w usta. - Przestań dzielić włos na czworo. Ciesz się chwilą.

Takie podejście nigdy nie było w jej stylu, i nigdy świadomie nie dokonałaby takiego wyboru, ale kiedy zaczął przez materiał pieścić jej piersi, granice zaczęły się zacierać.

- Postaram się - obiecała.

Devlyn z niechęcią wypuścił ją z objęć.

- Spotkamy się jutro na festynie, a w sobotę raniutko ruszamy. Polecimy odrzutowcem. Jeszcze przed lunchem będziemy razem w łóżku.

Wyczuł, że instynktownie zesztywniała i zdał sobie sprawę z tego, co powiedział.

- Racja, nie wsiądziesz do samolotu - jęknął. - Będziemy jechać samochodem przez cały dzień. Może zatrzymamy się w Waszyngtonie, to jest znacznie bliżej.

Przeczesała mu palcami włosy.

- Potraktuj to jako grę wstępną - szepnęła. - Z pewnością znajdziemy jakieś kreatywne wyjście z sytuacji.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Devlyn oczyma duszy widział długą drogę, jaką mieli do pokonania. Wyobrażał sobie z najdrobniejszymi szczegółami, jakich doznań dostarczą mu jej smukłe dłonie o długich palcach.

Odsunął ją od siebie. Gdyby to miało potrwać minutę dłużej, skończyliby z pewnością na tylnym siedzeniu samochodu, nie zważając na czas i miejsce.

- Idź już, błagam.

Roześmiała się cicho. Otworzyła drzwi samochodu i ścisnęła mu rękę.

- Wezmę cały stos monet. Przyda się podczas gier na festynie. Nie mogę się doczekać, kiedy twój los znajdzie się w moich rękach.

Wypchnął ją z samochodu, opętany szaleńczym pożądaniem.

- Dobranoc! - zawołał, uchylając okno od strony kierowcy.

Odjeżdżając, obserwował ją we wstecznym lusterku. Nie spieszył się z powrotem do domu. Przez chwilę miał ochotę po prostu pędzić przed siebie. Za kierownicą samochodu zawsze czuł się upojony wolnością. Wiedział jednak, że czeka na niego cała rodzina.

Kiedy wrócił, dom wydawał się opustoszały. Wszyscy pracownicy, prócz tych, którzy tu mieszkali, opuścili rezydencję. Wprowadził samochód do przestronnego garażu i wyszedł na zewnątrz. Szczyt góry spowijały kłębiaste chmury, a w powietrzu panowała wilgoć. Zrobiło się chłodno.

- Sądziłam, że nie wrócisz. - Głos siostry zaskoczył go.

Odwrócił się i dostrzegł we mgle jej postać.

- Nadal urzędujesz po nocach?

- Przypuszczałeś, że się zmienię?

Oczy Devlyna przyzwyczaiły się do ciemności. Dostrzegł Annalise siedzącą na murku.

- Tak naprawdę, to nikt z nas się nie zmieni.

- Przejdziemy się? - spytała, zeskakując.

Skinął głową. Kiedyś należało to do ich wspólnego rytuału. Annalise, on sam i ich brat Larkin wymykali się często nocą z domu i krążyli po górskich zakamarkach jak stadko dzikich kojotów.

Annalise objęła go wpół, kładąc mu policzek na ramieniu.

- Wydaje mi się, że ty się zmieniasz, Devie. Nigdy dotąd nie widziałam cię z kobietą w typie Gillian. Nie wyróżnia się szczególną urodą.

- Jest piękna - stwierdził. Było mu przykro, że Annalise tego nie dostrzega. - Jak kwiecista łąka rozświetlona promieniami letniego słońca.

- Proszę, proszę... Nie wiedziałam, że mój brat ma poetycką duszę. Nie przestajesz mnie zaskakiwać.

Położył rękę na jej ramieniu i tak szli obok siebie.

- To coś poważnego? - zapytała.

- Wiesz, że nie angażuję się na poważnie.

- Zawsze może być ten pierwszy raz.

- Nie dla mnie.

- Rozmawiałeś o tym z nią?

- Nie. To nie ma znaczenia. Istnieje między nami wzajemne przyciąganie.

- A jeśli ona się w tobie zakocha lub ty w niej?

- Ja na pewno nie, a jej nie składałem żadnych obietnic.

- Jesteś moim bratem i bardzo cię kocham, ale czasami zachowujesz się jak kompletny kretyn.

- Więc nie różnię się od swojej siostry.

Następny dzień ciągnął się w nieskończoność. Znając Gillian, wiedział, że siedziała zagrzebana po uszy w papierkowej robocie. Z pewnością sprawdzała, czy wszystkie kropki i przecinki zostały postawione we właściwym miejscu, no i czy nie umknął im żaden istotny szczegół. Miał wielką ochotę do niej zadzwonić, ale z trudem powstrzymał się od tego kroku. Wczorajsza rozmowa z Annalise dała mu sporo do myślenia.

Nic się nie zmieniło. On sam się nie zmienił. Annalise niepotrzebnie się o niego martwi. Wszystko ma przecież pod kontrolą. Czy aby na pewno?

Kiedy zastanawiał się, czy zdołałby otworzyć swoje serce dla Gillian, pojawiał się dla niego promyk nadziei.

Wczesnym popołudniem pojechał z Annalise na miejsce, gdzie organizowano festyn, czyli na działkę, na której miała zostać wybudowana szkoła. Przedstawiciele firmy zapewniającej balony, sprzęt i namioty byli już na miejscu. Po upływie godziny zaczęli pojawiać się pierwsi uczestnicy.

Annalise była w swoim żywiole, wydając na prawo i lewo polecenia organizatorom. Dzień był gorący jak na tę porę roku. Zdarzało się, że w Burton pierwszy śnieg spadał w okolicach święta Halloween. Pogoda tu była nieprzewidywalna, bo jesienią notowano tu również wyjątkowo upalne dni. Na szczęście jeden z nich zbiegł się z terminem festynu.

W krótkiej przerwie, kiedy nie musiał niczego nosić ani przestawiać, Devlyn wyszedł na leśną polanę, gdzie poprzedniego dnia spędził pamiętne chwile z Gillian.

Na sam widok tego miejsca serce mu mocniej zabiło i poczuł fizyczne oznaki pożądania. Był mężczyzną o wybujałym temperamencie, nic go w tej kwestii nie było w stanie zaskoczyć. Nie mógł jedynie pojąć, jak to możliwe, że obecnie emocje zdawały się brać górę nad zaspokojeniem fizycznej potrzeby.

Nie mógł doczekać się obecności Gillian. Chciał zwyczajnie trzymać ją za rękę, wspólnie jeść watę cukrową, wygrać dla niej na strzelnicy pluszową maskotkę.

Nie mogąc uwierzyć, co się z nim dzieje, zastanawiał się, czy przypadkiem Annalise nie miała trochę racji.

Otrząsnął się z tych niepokojących myśli i zawrócił, powtarzając sobie, że od Gillian oczekuje wyłącznie świetnego seksu, nic więcej. Taki był zawsze.

Około szesnastej razem z siostrą pojechali na górę do rezydencji, żeby wziąć prysznic i się przebrać. Mimo zmęczenia Annalise nie zamykała przez cały czas ust. Uwielbiała tego typu wyzwania i kipiała energią.

Kiedy Devlyn uparł się, żeby samemu prowadzić samochód, jadąc na festyn, wszyscy członkowie rodziny powstrzymali się od komentarza. Jedynie Annalise rzuciła mu znaczące spojrzenie, jakby bez słów chciała powiedzieć, że wie, co sobie zaplanował.

Kiedy dotarli na miejsce, gdzie jeszcze niedawno znajdowało się szczere pole, zastali już tam pierwszych gości. Z minuty na minutę przybywało coraz więcej ludzi, aż zgromadził się tam ogromny tłum. Całe rodziny z niecierpliwością oczekiwały zaplanowanych na ten wieczór atrakcji.

Gillian udało mu się zobaczyć dopiero po jakichś trzydziestu minutach. Była główną bohaterką zabawy, która polegała na tym, że za drobną opłatą na szlachetny cel można było skraść jej całusa. Długa kolejka oczekujących na tę okazję mężczyzn nie przypadła mu zupełnie do gustu.

Bez słowa przeproszenia wysunął się do przodu, wrzucił do puszki dwadzieścia dolarów. Ujął jej głowę w swoje ręce i przywarł ustami do jej warg. Trwało to tak długo, aż początkowo wiwatujący tłum mężczyzn zaczął się niecierpliwić.

- Będę w pobliżu. Odszukaj mnie, jak skończysz - szepnął jej do ucha.

Odszedł podenerwowany. Nie mógł znieść myśli, że jakikolwiek mężczyzna jej dotyka, nawet jeśli była to tylko zabawa. Żaden z członków rodziny Wolffów nie mógł w tłumie zgromadzonych długo pozostać incognito. Devlyna dotyczyło to w szczególności. Co krok ktoś go zatrzymywał, żeby przywitać się i zamienić parę słów lub podziękować za przyszłą szkołę.

Devlyn miał wrażenie, że obserwuje samego siebie z boku. Uśmiechał się, gawędził i wymieniał uściski dłoni z nieznajomymi, ale cały czas liczył sekundy, jakie dzieliły go od ponownego spotkania z Gillian.

Mała Cammie wzięła go za rękę i pociągnęła do stanowiska, gdzie jej ukochany tata brał udział w zawodach w strzelaniu z wodnych pistoletów. Zadanie każdego z uczestników polegało na trafieniu w balon. Kieran zdążył już pokonać Garetha, a teraz miał zmierzyć się z Devlynem.

- Przykro mi, że twoja śliczna córeczka będzie rozczarowana, ale ze mną nie masz najmniejszych szans.

Kieran położył palec na spuście plastikowego pomarańczowego rewolweru. Poczekał na sygnał dźwiękowy i wystrzelił. Devlyn kątem oka zauważył jego szeroki uśmiech, kiedy strumień wody wyleciał w obranym kierunku. W konkursie uczestniczyło jeszcze sześciu innych mężczyzn, ale Devlyn wiedział, że jedyną konkurencją dla niego był Kieran. Kolorowe balony unosiły się w powietrzu i trafione spadały. Devlyn stał skupiony, z pistoletem wymierzonym w cel i palcem na spuście. Był bliski zwycięstwa.

Nagle poczuł na lewym ramieniu dotyk dłoni.

- Nie daj się. Trzymam za ciebie kciuki - powiedziała Gillian.

Wystarczył ułamek sekundy... i chybił.

Odrzucił plastikową strzelbę i objął ją ramieniem.

- To Kieran cię przekupił, żebyś odwróciła moją uwagę? - spytał, rozkoszując się jej zapachem.

Ponad jego głową Gillian i Kieran wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Nigdy się tego nie dowiesz - odparła z radosnym śmiechem.

Bez przesady można było powiedzieć, że festyn zakończył się wielkim sukcesem. Tłumy bawiły się świetnie do późnej nocy. Pogoda dopisała i zebrano znaczną sumę pieniędzy.

Około dwudziestej trzeciej nawet najbardziej wytrwali goście zaczęli powoli zbierać się do powrotu. Devlyn i Gillian spędzili cały wieczór razem. Devlyn przynosił jej watę cukrową i przekomarzał się z nią, które z nich lepiej gra w koszykówkę.

Już mieli ruszyć w kierunku samochodu, gdzie mogliby choć przez chwilę nacieszyć się sobą, kiedy zaczepiła ich starsza, przysadzista kobieta.

- Panie Wolff, panie Wolff - zaczęła. - To mój czteroletni wnuczek. Jeżeli budowa szkoły będzie przebiegać zgodnie z planem, to ten mały rozpocznie pierwszą klasę w pierwszym roku działania nowej szkoły. - Wepchnęła zaspanego chłopczyka prosto w ramiona Devlyna. - Chciałam mu zrobić zdjęcie z panem.

Gillian cofnęła się o krok, wzruszona widokiem pulchniutkiego malucha w ramionach dobrze zbudowanego mężczyzny.

- Uśmiechnij się do babci. - Starsza pani wycelowała w nich obiektyw aparatu fotograficznego.

Chłopczyk wykrzywił usta w uśmiechu, ale Gillian zmroziło, kiedy dostrzegła wyraz twarzy Devlyna.

Przymknęła powieki. Kiedy je uchyliła, w oczach Devlyna nie było ani śladu poprzedniego bólu. Przez chwilę nawet miała wrażenie, że ten widoczny przebłysk cierpienia był wytworem jej wybujałej wyobraźni.

Devlyn postawił chłopczyka na ziemi i uśmiechnął się do jego babci.

- Dziękuję za udział w dzisiejszym festynie - rzucił uprzejmie na pożegnanie.

Kiedy kobieta z dzieckiem oddaliła się, Gillian wzięła Devlyna pod rękę. Coś w tym zdarzeniu mocno ją zaniepokoiło, choć nie potrafiła tego nazwać słowami.

Musnął wargami jej kark.

- Za kilka godzin będę cię mieć wyłącznie dla siebie.

- A ja mam dla ciebie dobrą wiadomość.

- Cały zamieniam się w słuch.

- Wstąpiłam dziś do przychodni. Lekarz przepisał mi pastylki na chorobę lokomocyjną. Podobno można na nich absolutnie polegać. Jeśli chcesz, gotowa jestem polecieć samolotem odrzutowym.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

- Super. - Devlyn odetchnął z ulgą. - Kilka godzin obok ciebie w samochodzie to byłaby zbyt wielka pokusa.

- Naprawdę nie sposób mi się oprzeć?

Rozejrzał się dokoła z nadzieją, że wszyscy uczestnicy już dawno opuścili miejsce festynu. Niestety, niewielkie grupki osób snuły się jeszcze tu i tam. Było zdecydowanie zbyt dużo ludzi, żeby zrobić to, co nagle przyszło mu do głowy.

- Chodź. - Pociągnął ją za rękę.

Ruszyła za nim bez słowa, co dobrze rokowało na wspólny weekend. Uległa kobieta sprawiała, że wyobraźnia mężczyzny mogła działać bez zahamowań.

Zatrzymał się obok namiotu, gdzie usytuowany był punkt pierwszej pomocy medycznej, i niby od niechcenia rozejrzał się dokoła. Nikt nie zwracał na nich uwagi.

Wszedł do środka i wciągnął za sobą Gillian.

- Nareszcie sami.

Wszystkie urządzenia i sprzęty medyczne zostały usunięte z namiotu pod koniec imprezy, ale na samym środku pozostawiono łóżko polowe. W ciemności słyszał oddech Gillian.

- Nie zrobimy tego tutaj - powiedziała stanowczo.

- Czego?

- Nie udawaj, że nie wiesz, o co chodzi.

Przyciągnął ją mocno do siebie.

- Nie wytrzymam dłużej. Myślałem, że mi się uda, ale to niemożliwe.

- Przecież wyjeżdżamy razem jutro rano.

- To jak cała wieczność. - Pocałował ją w czoło, ale obie jego ręce znalazły się na jej piersiach.

Zdawały się stworzone dla jego dłoni. Miała na sobie zwykły, bawełniany podkoszulek. Pod cienką tkaniną wyraźnie wyczuwał sutki.

- Devlyn - szepnęła tak cicho, że ledwie ją dosłyszał.

Zarzuciła mu ręce na szyję. Spragnionymi ustami szukała jego równie wygłodniałych warg.

Ściągnął z niej podkoszulek i zsunął biustonosz. Drżała w jego ramionach; była tak krucha, delikatna, słodka.

- Poczekaj. - Wysunął się z jej objęć i wyjrzał z namiotu.

Teren był opustoszały, z wyjątkiem rozrzuconych gdzieniegdzie stoisk, które miały być rozebrane rano. Na szczęście z parkingu odjechały już wszystkie samochody.

Gillian pozbyła się wszelkich obaw. Szczupłymi, ale silnymi palcami oplotła jego nadgarstek.

- Pospiesz się.

Uklęknął u jej stóp. Jednym ruchem zsunął dżinsy i majteczki. Gillian pozbyła się ich kopniakiem i naga wtuliła się w niego całym ciałem.

Bez najmniejszego wysiłku wziął ją na ręce i delikatnie położył na prowizorycznym łóżku. Zrzucił z siebie ubranie. W mgnieniu oka położył się na niej. Rozsunął rękami jej uda. Był tak zdesperowany, że nie czekał ani chwili dłużej.

Metalowe rurki, na których rozpięte było płótno, trzeszczały raz za razem, kiedy się w niej poruszał. Stracił poczucie miejsca i czasu, choć przez ułamek sekundy miał wrażenie, że o czymś zapomniał. Teraz liczyły się tylko niesamowite doznania.

Chciał jej coś powiedzieć, ale żądza zmysłów odebrała mu mowę.

Nogi Gillian obejmowały go w pasie.

- Nie jestem zbyt ciężki?

- Nie. Jesteś cudowny...

W transie, jaki go opętał, nie analizował tych słów. Była kwintesencją kobiecości. Miał wrażenie, że w tej chwili łączy ich coś więcej niż komunia ciał. Ofiarowała mu uzdrowienie, o które nawet nie prosił.

Dla odmiany poruszał się w niej powoli, jakby chciał przedłużyć ten akt w nieskończoność. Ale oczywiście to było niewykonalne.

Z krzykiem zadrżał w jej ramionach i osunął się, kładąc głowę na jej piersiach.

Przez chwilę poczuł się całkowicie bezbronny i słaby. Były to cechy, których nigdy przed nikim nie zdradził. Nawet teraz wobec Gillian nie był w stanie tego zrobić.

Poruszyła się.

- Devlyn, muszę wracać do domu.

Udając, że tego nie słyszy, końcem języka pieścił jej piersi. Wywołany pieszczotą dreszcz przypomniał jej o przeżytej przed chwilą rozkoszy.

W akcie silnej woli odsunęła się od niego.

- Poważnie, muszę wracać do domu.

Usiłował słabo protestować, ale wreszcie podniósł się.

Ubierali się w kompletnej ciemności. Devlyn przeklął pod nosem, kiedy uderzył głową w słupek podtrzymujący dach namiotu.

- Która godzina? - spytała zaniepokojona.

- Po północy, ale nie martw się. Pozwolę ci się jutro wyspać. Wyruszymy około dziesiątej. Do Atlanty dotrzemy na lunch.

Nagle zrobiło jej się przykro. Bolało ją, że jedzie z tym niesamowitym mężczyzną do luksusowej rezydencji w Georgii tylko po to, by uprawiać tam seks.

Ale taka była smutna prawda. Nie mogła się dłużej oszukiwać ani udawać. Przyjęła do wiadomości fakt, że wyjdzie z tego związku ze złamanym sercem i to kłuło ją jak cierń. Działała w nietypowy dla siebie sposób, nie licząc się z konsekwencjami własnych czynów.

W tej chwili istotny był tylko fakt, że przez jakiś czas będzie mieć Devlyna wyłącznie dla siebie.

Trzymał ją za rękę, kiedy szli do samochodu. Po ciepłym jesiennym dniu nadeszła chłodna noc. Targały nią sprzeczne uczucia. Chwilami miała wrażenie, że mu w jakimś stopniu na niej zależy, ale zaraz wkradała się myśl, że chodzi tylko o seks.

Krótka podróż samochodem do domu matki Gillian minęła w milczeniu. Każde z nich było zatopione we własnych rozmyślaniach.

Mimo protestów Gillian, odprowadził ją pod same drzwi. Jak poprzednio, w całym domu światła były wygaszone. Paliła się jedynie niewielka lampka przy samym wejściu.

- Będę gotowa na dziesiątą - powiedziała, kiedy znaleźli się u szczytu schodów.

Przez chwilę ich oczy się spotkały.

- Pamiętaj, że to chwilowy związek.

Skuliła się w sobie jakby zraniona.

- Annalise ostrzegła cię przede mną? Nie martw się, nie mam najmniejszych złudzeń.

Musnął palcami jej policzek.

- Gdyby coś innego było możliwe, to tylko z tobą.

- Przestań - powiedziała, nie mogąc znieść czułości, kiedy fakty i słowa jej przeczyły. - Nie potrzebuję od ciebie nic więcej oprócz twojego ciała. Jestem nauczycielką w szkole podstawowej. Moja przyszłość będzie zwykła i przewidywalna. Teraz zdecydowałam się na chwilę szaleństwa. Nie musisz mieć wyrzutów sumienia.

- Skazuję się na wieczne potępienie.

- Za co?

- Biorę wszystko, co masz do ofiarowania, i nie daję nic w zamian.

- Seks w ramach transakcji wymiennej to prostytucja. Nigdy bym się na coś takiego nie zgodziła. Ofiarowujemy sobie wzajemnie cielesną przyjemność, Devlyn. A teraz jedź do domu. Do zobaczenia jutro.

Obróciła się wystraszona, słysząc dziwny dźwięk.

Zza domu wyszedł chłopiec. Patrzył na nią przerażonymi oczami. Miał zakrwawiony policzek i guza na głowie.

- Proszę pani, nie mogłem pójść na festyn. Ma pani dla mnie trochę waty cukrowej?

Gillian spojrzała na Devlyna.

- To Jamie - wyjaśniła. - Mama zabiera go do niedzielnej szkółki w weekendy. Mieszka na farmie u wylotu drogi.

Było to ponure miejsce z zaniedbanym podwórkiem pełnym wraków samochodowych i domem z przeciekającym dachem.

Chłopczyk wyglądał na jakieś cztery, może pięć lat, ale był chudziutki i zaniedbany.

Gillian kucnęła obok dziecka.

- Przykro mi, Jamie. Nie przyniosłam waty cukrowej. A czemu nie byłeś na festynie?

- Musiałem pomagać tacie.

- Co ci się stało? Przewróciłeś się?

- Tak.

Mogłaby przysiąc, że nie powiedział prawdy.

- Kto cię uderzył? - spytała, biorąc go za rączkę.

Gillian oczekiwała jakiejś reakcji ze strony Devlyna, ale ten stał nieruchomo z boku.

- Zaufaj mi, a obiecuję, że to się więcej nie powtórzy - nalegała.

- Mówił, że zasłużyłem.

- Kto? Twój tata?

Chłopczyk skinął głową. Dwie wielkie łzy spłynęły mu po umorusanych policzkach.

- Gdzie on jest teraz?

- Śpi, a ja umiem liczyć - powiedział żałośnie. - Jak jest pięć pustych butelek, to wiem, że się długo nie obudzi. Dlatego uciekłem.

- Pomóż mi zanieść go do domu. - Obróciła się do Devlyna.

- Nie - odparł. W świetle latarni jego twarz zastygła w pozbawioną wyrazu maskę. - Zadzwoń na policję.

Nie mogła uwierzyć. Miała wrażenie, że się przesłyszała. Nie zamierzał nawet kiwnąć palcem, żeby pomóc jej i maltretowanemu chłopcu. Marzenie prysło jak bańka mydlana.

- Wiem, że nie lubisz dzieci, ale nie miałam pojęcia, że jesteś takim zimnym draniem - rzuciła z wściekłością.

- Jest późno. Mam jeszcze sporo do zrobienia. - Obrócił się na pięcie i ruszył do samochodu.

- Devlyn! - krzyknęła za nim. - Jeśli teraz nie zawrócisz, to możesz nie przyjeżdżać po mnie jutro rano.

Nie miała zamiaru tego powiedzieć. Najchętniej cofnęłaby swoje słowa, ale było za późno. Nie chciała stawiać ultimatum. Nadal nie wierzyła, że tak bardzo pomyliła się w jego ocenie. Przecież był honorowym, uczciwym człowiekiem.

Przystanął w miejscu i odwrócił się z rękami w kieszeniach.

- Pewnie tak będzie lepiej. Dobranoc, Gillian.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Gillian zaprowadziła chłopca do domu i obudziła matkę. Obie troskliwie się nim zajęły. Nakarmiły go, wykąpały i opatrzyły ranę na policzku. Kiedy starły krew, okazało się, że rozcięcie nie było zbyt głębokie. Wystarczyło je zdezynfekować środkiem antyseptycznym i zakleić plastrem.

Wezwany szeryf przybył po niespełna trzydziestu minutach. Sympatyczny, ciepły mężczyzna nachylił się nad dzieckiem.

- Wiesz, co to jest? - spytał, pokazując mu odznakę służbową.

Zaspany Jamie skinął głową. Szeryf wziął go na ręce.

- Nikt cię już więcej nie skrzywdzi, obiecuję.

- Zostanę u pani Gillian?

- Nie. W innym miłym domu. Będzie ci tam dobrze. Tam kochają takich małych chłopców jak ty. Będą się tobą troskliwie opiekować, będą się z tobą bawić i śmiać. W międzyczasie dorośli podejmą poważne decyzje. Jamie ziewnął i oparł główkę na ramieniu szeryfa.

- A będą mieli tam dla mnie watę cukrową? Doreen Carlyle spojrzała na córkę. Była druga w nocy.

- Idź spać, kochanie. Niczym się nie martw. Postąpiłaś właściwie.

Gillian skinęła głową. Przepełniał ją smutek. Kochała matkę, zawsze były sobie bardzo bliskie. Ale pewne sprawy były zbyt bolesne, żeby można było wyrazić je słowami.

- Wiem, mamo, ale nadal mi ciężko. Dobranoc i przepraszam, że cię obudziłam.

Doreen poszła za córką i stanęła w progu jej sypialni.

- Mogę się spóźnić jutro do pracy. Jak wytłumaczę dlaczego, to wszyscy zrozumieją. - Już miała się odwrócić i wyjść, ale nagle coś się jej przypomniało. - Jak dostałaś się do domu? Odwiózł cię Devlyn? Widział Jamiego?

Gillian nie była w stanie przyznać nawet przed matką, że mężczyzna, którego pokochała, okazał się nieczułym, pozbawionym wszelkiej wrażliwości na cierpienie draniem.

- Odjechał, zanim pojawił się Jamie.

Zamknęła za sobą drzwi sypialni i zapłakana położyła się do łóżka. Nie mogąc zasnąć, zastanawiała się, jak mogła tak pomylić się w ocenie Devlyna. To prawda, że miłość bywa ślepa, przemknęło jej przez głowę.

Powtarzała sobie w duchu, że wcale się w nim nie zakochała. Przecież nie można darzyć uczuciem bezdusznego mężczyzny, pozbawionego współczucia i skoncentrowanego wyłącznie na sobie.

Łączyło ich tylko pożądanie. Powinna szybko zapomnieć, jak się czuła, kiedy jej dotykał. Przerażał ją fakt, że nawet po tym, jak niegodnie zachował się tego wieczoru, nadal go pragnęła.

Stopniowo tok jej myśli zupełnie zmieniał tory. Może próbowała oszukać samą siebie, ale doszła do wniosku, że zbyt pochopnie oceniła to, co zdarzyło się, kiedy po zakończeniu festynu odwiózł ją do domu.

Znam Devlyna, ta myśl nie dawała jej spokoju. Znała go przelotnie w dzieciństwie, a później we wczesnej młodości. Teraz spotkała dorosłego człowieka, który miał swoje wady i zalety, jak każdy. Pomógł jej, kiedy była w potrzebie. Wiele razy w przeszłości wyciągał pomocną dłoń do kobiet, nawet takich, które wcale na to nie zasługiwały. Nie był typem człowieka, który odwraca się od cierpiących i potrzebujących. Więc dlaczego tak postąpił z Jamiem? - powtarzała sobie w duchu. Coś jej nie pasowało.

Z nadzieją rozwikłania dręczącej ją zagadki, we wtorek rano, walcząc z depresją, zwlokła się z łóżka. Włożyła prostą ciemnozieloną dżersejową sukienkę z długimi rękawami i pojechała do rezydencji Wolffów.

Przy frontowym wejściu spotkała Annalise, która przygotowywała się do wyjazdu. Sterta walizek stała w głównym holu.

- Po co przyjechałaś? - spytała z wyraźną niechęcią.

- Muszę się widzieć z Devlynem. Przygotowałam wszystkie dokumenty, musi je tylko podpisać. Gdzie go zastanę?

- Sądziłam, że pojechałaś z nim do Atlanty. - Annalise nie kryła zaskoczenia.

- Nie pojechałam.

- W piątek wieczorem powiedział mi, że zabiera cię na romantyczny wypad. Byłam temu przeciwna.

- Najwyraźniej cię posłuchał - odparła, z trudem powstrzymując łzy.

Pod wpływem impulsu chciała obrócić się na pięcie i wyjść. Coś jednak zatrzymało ją na miejscu. Miała głębokie przeczucie, że Devlyn potrzebuje pomocy. Pamiętnego wieczoru zachował się dziwnie. Stał na schodach jak żywy trup. Nie wiedziała dlaczego.

- Widziałaś się z nim w sobotę rano przed wyjazdem?

- Nie. Wyjechał, zanim wszyscy wstali. Nie rozumiem, co się stało. To nie w jego stylu wyjechać bez pożegnania. - Tym razem w głosie Annalise słychać było niepokój. - Co mu zrobiłaś?

- Nic - odparła spokojnie. - Devlyn nie jest delikatnym kwiatkiem, wymagającym troskliwej opieki.

- Nie pędziłby tak na złamanie karku, gdyby nie opętała go kobieta.

- Zdarzało się to już wcześniej?

- Nie miej złudzeń. Jest jednym z najbogatszych ludzi na świecie. Do tego przystojny i czarujący.

Potwierdzenie jej własnych obaw zabolało, ale nie dała nic po sobie poznać.

- Tym razem było inaczej - powiedziała, starając się sama w to uwierzyć. - Pokłóciliśmy się. To skomplikowana historia i nie ma teraz czasu wchodzić w szczegóły, ale sądzę, że Devlyn mnie potrzebuje. Pewnie cię to nic nie obchodzi, ale zależy mi na nim. Pozwól przynajmniej, że się upewnię, że z nim wszystko w porządku. Był w złym stanie, kiedy się rozstaliśmy. Nie tyle wściekły, co zraniony. - Łzy spływały jej po twarzy. - Wiesz, jak potrafi zamknąć się w sobie.

- Mam nadzieję, że mówisz prawdę. - Annalise przyglądała się jej uważnie. - W przeciwnym razie gorzko tego pożałujesz. Zabiorę cię do niego, a jeśli dalej będzie przez ciebie cierpiał, zamienię twoje życie w piekło.

Paradoksalnie groźba Annalise wywołała uśmiech na twarzy Gillian. Walczyła jak tygrysica i nie cofnęłaby się przed niczym, żeby chronić tych, których kochała.

- Wyjadę, jeśli nie zechce, żebym była przy nim - zapewniła spokojnie, nie do końca zgodnie z prawdą.

Wiedziała, że to zrobi tylko wtedy, kiedy przekona się ponad wszelką wątpliwość, że z Devlynem jest wszystko w porządku, no i że absolutnie nic do niej nie czuje.

Jego chłodna, niewytłumaczalna reakcja na maltretowanego chłopca musiała być symptomem czegoś, co tkwiło w nim głęboko. Nie wiedziała, co to było, ale mogłaby przysiąc, że właśnie to powstrzymywało go od małżeństwa i założenia rodziny. Gotowa była rzucić na szalę własną dumę, żeby poznać prawdę.

Nie wykluczała możliwości, że on nie pozwoli jej nawet przekroczyć progu swego domu. Albo, co gorsza, spojrzy na nią z litością. Jednak o pewne rzeczy w życiu warto zawalczyć, a Devlyn Wolff zajmował pierwsze miejsce na jej liście priorytetów, nawet gdyby nigdy nie założył z nią rodziny, czego tak bardzo pragnęła.

Annalise, kiedy już podjęła decyzję, działała szybko i konsekwentnie. Samolot odrzutowy, należący do Wolffów, czekał na wąskim pasie startowym, na niewielkim lokalnym lotnisku. Gillian wsiadła na pokład z poczuciem, że udaje się na miejsce stracenia, w sensie dosłownym i metaforycznym.

Mimo komfortowych warunków i przyjętych leków, podczas podróży czuła się bardzo źle. W końcu zapadła w niespokojną drzemkę. - Jesteśmy na miejscu. Limuzyna czeka. Podwiozę cię i natychmiast wracam do Charlottesville. Kiedy wsiadły do samochodu, Annalise wręczyła jej kodowaną kartę.

- Otworzysz nią drzwi do windy, która prowadzi do apartamentu położonego na ostatnim piętrze. - Następnie podała jej kod, który należało wprowadzić, żeby dostać się do środka pomieszczenia. - Przedstawię cię ochronie, żebyś nie miała problemów przy wejściu. Znają mnie tam, bo odwiedzałam go i mieszkałam w apartamencie od czasu do czasu.

Gillian, sparaliżowana strachem, usiadła głębiej w miękkim skórzanym fotelu. Obserwowała ulice Atlanty, podczas gdy kierowca sprawnie manewrował w ulicznym ruchu, wioząc pasażerki do celu. Gillian nigdy nie była w Atlancie. Teraz z zachwytem podziwiała ulice, wzdłuż których ciągnęły się szpalery drzew. Milczały podczas całej podróży, pochłonięte własnymi myślami.

Apartament Devlyna znajdował się na ostatnim piętrze luksusowego budynku położonego w samym sercu Buckhead, jednej z najbardziej wytwornych dzielnic Atlanty. W bezpośrednim sąsiedztwie znajdowały się eleganckie sklepy, ekskluzywne restauracje i galerie sztuki. W każdej innej sytuacji Gillian z przyjemnością skupiłaby się na zwiedzaniu miasta. Tym razem pochłonięta była myślą, czy aby jej wizyta nie jest pomyłką.

Annalise dotrzymała słowa. Po krótkiej wymianie zdań z umundurowanym pracownikiem ochrony spojrzała w oczy Gillian.

- Nie poddawaj się.

Przez chwilę wydawało się nawet, że obie padną sobie w objęcia, ale tak się nie stało.

Annalise odeszła i Gillian została zdana na siebie. Przeszła przez obszerne atrium i stanęła przed najbliższą windą ze złoconymi drzwiami. Na szczęście była pusta. Wsunęła kartę i wyłożona lustrami klatka bezgłośnie ruszyła.

W eleganckim foyer znajdowały się jedne drzwi, prowadzące do apartamentu Devlyna.

Drżącą ręką wprowadziła kod. A może jest z kobietą? - przemknęło jej przez głowę. Wiedziała, że w takiej sytuacji czułaby się bardzo upokorzona, ale jakaś wewnętrzna siła pchała ją naprzód. Nacisnęła klamkę i znalazła się w środku. Cicho zamknęła za sobą drzwi.

Przez dłuższą chwilę rozglądała się dokoła. W oczy rzucił się jej stojący tuż przy ścianie, elegancki, wąski stół. Obok wazonu z fioletowymi orchideami, na wypolerowanym blacie leżały niedbale rzucone kluczyki Devlyna. Od razu rozpoznała breloczek z podobizną głowy wilka wyrzeźbioną w czystym srebrze. Teoretycznie ich właściciel powinien być w domu. Postawiła niewielką walizkę i torebkę pod stołem i zaczęła szukać Devlyna.

Apartament był olbrzymi. Część, w której się znajdowała, została wyłożona miękkim dywanem w kolorze piaskowym. Przez przeszkloną ścianę rozciągał się widok na panoramę centrum miasta.

Stała na środku, w pełni doceniając architekturę wnętrza. Nasłuchiwała jakichkolwiek odgłosów, ale panowała tu kompletna cisza. Podobnie było w lewym i prawym

skrzydle. Odkryła nowocześnie urządzoną kuchnię i trzy gościnne sypialnie, każda z własną oddzielną łazienką. I nigdzie ani śladu Devlyna.

Ruszyła dalej, w kierunku przestrzeni, która zdawała się bardziej prywatna. Z bijącym sercem zatrzymała się przed otwartymi drzwiami. Zerknęła do środka. Pierwsze, co rzuciło się jej w oczy, było starannie posłane łóżko. Na nocnej szafce leżał smartfon, który do złudzenia przypominał ten należący do Devlyna. Na poręczy krzesła wisiała ta sama koszula, którą miał na sobie podczas festynu.

Z rosnącym niepokojem poszła wzdłuż korytarza. Do kolejnego pomieszczenia prowadziło wejście pozbawione drzwi. Całą ścianę zajmował tu ogromny, panoramiczny ekran. Na pierwszy rzut oka rozpoznała scenę z filmu ze Schwarzeneggerem w roli głównej. Nie przykuł jednak jej uwagi, bo na skórzanej sofie spał sam Devlyn Wolff.

Leżał na plecach. Nie musiała się zbytnio przyglądać, żeby zauważyć, że się nie golił. Miał wilgotne włosy i był nagi z wyjątkiem ręcznika przepasanego w talii, co wskazywało, że niedawno wyszedł spod prysznica.

Jego widok poruszył ją, a jednocześnie uspokoił. Był pięknym mężczyzną o idealnych proporcjach. Potężne, owłosione uda były jakby stworzone, żeby ukołysać na nich kobietę. Zbliżyła się na palcach, cicho stąpając po miękkim dywanie, którego barwa idealnie harmonizowała z podłogą pomieszczenia. Devlyn spał głęboko, sądząc po liczbie pustych butelek po alkoholu, znajdujących się na niskim stoliku obok.

Trzy zmięte pudełka po pizzy wskazywały, że w tak nietypowym dla niego alkoholowym transie nie zapomniał przynajmniej o jedzeniu.

Wyglądało na to, że chciał ukryć się tu przed światem, zacierając za sobą wszelkie ślady. Ciekawe, czy jego pracownicy w biurze w Atlancie sądzili, że nadal jest na Wolff Mountain, przemknęło jej przez głowę. Bo według Annalise rodzina była pewna, że on przebywa w biurze.

Gillian położyła mu rękę na ramieniu.

- Devlyn, obudź się.

Mruknął coś pod nosem. Dlaczego dostawca pizzy za wraca mu głowę? Przecież przy wejściu zostawił banknot pięćdziesięciodolarowy. Dostał dobry napiwek.

- Devlyn, spójrz na mnie.

Otworzył oczy i to był błąd. Światło dzienne niemiłosiernie go raziło. Zamrugał. Tuż obok stała kobieta odpowiedzialna za jego obecny stan. A może to był tylko sen. W ciągu kilku ostatnich dni zdarzało mu się to często. Z takich snów budził się wyczerpany i obolały, z niejasną tęsknotą za czymś, co pozostawało poza jego zasięgiem.

- Odejdź, senna maro. - Z powrotem przymknął powieki.

Chłodne palce szarpały go za ramię tak, że pokryło się gęsią skórką.

- Przyjechałam, żeby z tobą porozmawiać. Wstawaj.

Zazwyczaj jej mentorski ton, typowy dla nauczycielki działał pobudzająco na jego zmysły, ale tego dnia tylko go denerwował.

- Nikt cię nie zapraszał. Jeśli nie jesteś senną zjawą natychmiast się wynoś.

Objął rękami obolałą głowę. Picie na umór nie służyło mu. Ostatnim razem nadużył alkoholu jeszcze na studiach. A upijanie się z powodu kobiety było jeszcze bardziej beznadziejne. Nawet jeśli miała wielkie brązowe oczy i piękne usta.

Po chwili ponownie spróbował unieść powieki. Gillian nadal stała obok kanapy, z utkwionym w niego nieruchomym spojrzeniem.

- Jeśli nie masz zamiaru wyjść, to będziemy uprawiać seks.

- Dobrze.

Jej zgoda nieco zbiła go z tropu.

- Mówię poważnie - dodał, choć nie miał pewności, czy był w stanie utrzymać się na nogach, a co dopiero wykazać męskością.

- Zrobię, co chcesz - powiedziała cicho. - Ale nie wyjdę.

Usiadł na kanapie, powstrzymując odruch wymiotny. Jego wygląd wzbudzał litość.

- Ubierz się, a ja zaparzę kawę.

- Jak chcesz. - Nie miał najmniejszych skrupułów z powodu swojego gburowatego zachowania, przecież przybyła tu nieproszona.

Nie było jej przez piętnaście minut. Wróciła z dwoma dymiącymi filiżankami na tacy. Aromat gorącej kawy i cała scena całkowicie go rozbroiła, ale nie dawał nic po sobie poznać. Nigdy nie okazał słabości przy kobiecie i teraz nie zamierzał tego zrobić.

Zatrzymała się w progu, zaskoczona, że nadal jest przepasany ręcznikiem.

- Nie jest ci zimno? - spytała.

- Nie.

Było to absolutnie niemożliwe przy Gillian w sukience, która eksponowała jej wdzięki. Postanowił odnaleźć się w tej sytuacji jak prawdziwy mężczyzna. Poczuł pierwsze oznaki erekcji.

Kiedy się zorientowała, o mało nie wypuściła z rąk tacy, więc szybko postawiła ją na stoliku.

Sięgnął po filiżankę. Z każdym łykiem czarnego aromatycznego napoju wracało w niego życie.

- Jeszcze tu jesteś? - zauważył z niechęcią.

- Martwiłam się o ciebie.

- No i właśnie się przekonałaś, że nic mi nie jest.

- Czyżby? Mnie się wydaje, że jest inaczej.

Dopił kawę, parząc się w usta. Odstawił pustą filiżankę na stolik i jednym ruchem zerwał z bioder ręcznik.

- Na sofie czy w sypialni? Wybór należy do ciebie.

Zachował się tak, bo w jej oczach dostrzegł nieme współczucie, o które nie prosił, którego nie potrzebował.

- Pozwolisz, żebym cię tak po prostu przeleciał, choć wcześniej sama wyraźnie powiedziałaś, że jeśli odejdę, to mogę nie wracać?

- Wtedy nic nie rozumiałam.

- A teraz cię nagle olśniło?

- Niezupełnie. Ale dotarło do mnie, że w przeszłości musiałeś zostać głęboko zraniony. I chciałam, żebyś wiedział, że jest mi przykro z powodu tego, że powiedziałam, że masz nie wracać. Przepraszam, że nie próbowałam cię zrozumieć.

- Rany, Gillian. Jaka kobieta pozwoliłaby się tak potraktować i wrócić, ryzykując, że spotka ją jeszcze raz to samo?

Jego własne słowa napawały go odrazą, ale sięgała do tych warstw jego świadomości, które na zawsze go naznaczyły, a to było bardzo bolesne.

- Kobieta, która chyba się w tobie zakochała.

Pojedyncza łza spłynęła jej po policzku.

Choć serce mu krwawiło, nie mógł teraz się ugiąć. Miał nadzieję, że jego paskudne zachowanie skłoni ją do wyjścia.

- Zdejmij sukienkę.

Popatrzyła na niego przez chwilę, a następnie zrzuciła pantofle na szpilkach. Ściągnęła przez głowę sukienkę i rzuciła na poręcz najbliższego krzesła. Stała przed nim w majteczkach i biustonoszu, z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała.

- Chcę cię widzieć nagą.

Kilka sekund, jakie zajęło jej zdjęcie prostej, bawełnianej bielizny, było dla niego prawdziwą torturą.

Podeszła do niego. Objęła go, tuląc do siebie jego głowę.

- Mogłabym cię pokochać - powiedziała, przeczesując palcami jego włosy.

Mijały sekundy, a może minuty. Ogarniała go czułość, ale wiedział, że nie wolno mu się poddać. Wyrwał się gwałtownie z jej objęć.

- Nie chcę tego, nie potrzebuję! - Walnął pięściami w stolik.

Rozbite kawałki szkła rozprysły się po mieszkaniu.

- To twoja ostatnia szansa. - Pociągnął ją za rękę w kierunku drzwi wyjściowych.

Przypuszczał, że ona zaraz uderzy go w twarz i wybiegnie. Mylił się. Położyła się na sofie i wyciągnęła do niego ręce.

- Czekam na ciebie.

Miał wrażenie, że rozdzierający ból głowy ogarnia całe jego ciało. Zdezorientowany, pełen sprzecznych uczuć, położył się na niej. Oplotła go nogami. Poza przyspieszonym oddechem nie wydawała z siebie żadnych innych dźwięków. Wykonał trzy szybkie ruchy i było po wszystkim.

Łzy napłynęły mu do oczu. Czuł obrzydzenie do samego siebie. Przepraszał, obsypując jej twarz i szyję pocałunkami. Czekał, w którym momencie go odepchnie, ale ona odwzajemniała pocałunki.

Ogarnięty wyrzutami sumienia, podniósł się z sofy i wziął ją na ręce. Chociaż sypialnia oddalona była zaledwie o kilka kroków, doniesienie tam Gillian sprawiło mu pewien trud. Położył ją delikatnie w czarnej, jedwabnej pościeli. Sam wśliznął się obok.

- Przepraszam, Gillian, przepraszam - powtarzał.

Ujęła jego twarz i spojrzała mu w oczy. Jej oczy były niewymownie smutne, ale nie było w nich potępienia ani urazy.

- Kochaj się ze mną.

To, o co prosiła, było niebezpieczne i praktycznie niemożliwe, ale chciał spróbować. Przebaczenie dało mu promyk nadziei.

- Przymknij oczy - szepnął.

Zrobiła tak, jak prosił. Zastanawiała się, czy był w stanie jej ofiarować to, czego najbardziej potrzebowała. Czego oboje potrzebowali. Absolutną szczerość. Bliskość.

Pełne zaufanie. Pieścił wargami i językiem jej piersi, zataczając raz szersze, raz węższe kręgi wokół sutków. Całe jej ciało drżało. Bezwiednie wbijała mu paznokcie w plecy, prężąc się z jękiem. Doznanie było zbyt mocne, a jednocześnie nie mogła doczekać się dalszego ciągu.

- Pragnę cię - szeptała namiętnie.

Pieszczoty doprowadzały ją do granicy rozkoszy. Wiła się, usiłując go zmusić, żeby w nią wszedł.

Wreszcie doczekała się. Oddech uwiązł jej w gardle, a serce jakby na chwilę przestało bić. Każda komórka jej ciała domagała się spełnienia.

- Devlyn... - wymówiła błagalnie jego imię.

Wysunął się z niej łagodnie tylko po to, żeby powrócić jednym mocnym ruchem. Ujrzała miliony gwiazd i powoli szybowała nad ziemią.

Jego ciało drżało, kiedy wykrzyczał jej imię w momencie nieopisanej rozkoszy.

Gillian starała się określić, co czuła w tej chwili, ale to się nie udało. Była to mieszanina strachu, troski, chwilowego szczęścia.

- Devlyn, powiedz mi, czemu uciekłeś od Jamiego?

Nie zastanawiał się, dlaczego akurat tak sformułowała to pytanie.

- Jamie to ja - mruknął.

- Nie rozumiem. - Wstrzymała oddech, choć w rzeczywistości zaczęła się czegoś domyślać.

- Kiedy byłem w jego wieku, matka mnie biła. To trwało parę lat.

Nie bardzo wiedziała, jak zareagować na tę straszną informację, ale kiedy już tama została przerwana, zwierzenia potoczyły się jak lawina.

- Zdarzało się to, kiedy zbyt dużo wypiła. Nie było połamanych kości ani krwawych śladów. Wymierzała ciosy wierzchem dłoni. Byłem najstarszy, chciałem chronić przed jej agresją Larkina i Annalise. Prawdę mówiąc, nie wiem, czyby ich zaatakowała. Nie wiem czemu, ale to ja budziłem w niej największą złość. - Wstał i zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju. - Krzyczała na mnie, a ojciec nie słyszał, przynajmniej tak mówił.

- O Boże, Devlyn.

Zdawał się nie zwracać na nią uwagi.

- Czasami gasiła mi na ciele papierosy. - Machinalnie przeciągnął palcami po kilku ledwie widocznych, małych bliznach na biodrze.

Gillian drżała. Zmusiła go, by wyznał jej ten straszny sekret. Nie chciała już więcej słuchać, ale nie była w stanie zatrzymać potoku słów.

- To się działo, zanim przeprowadziliśmy się na Wolff Mountain. Ojciec i stryj byli zawsze blisko ze sobą związani. Mieszkali w sąsiedztwie. Kiedy było mi bardzo źle, uciekałem do cioci Laury. Opatrywała mi rany, płakała. Do tej pory nie mogę zrozumieć, dlaczego nie próbowała temu zapobiec. Może była zbyt młoda, wystraszona. Nie wiem.

- Więc wtedy, kiedy mi powiedziałeś, że nienawidzisz jej i że cieszysz się, że umarła, to była prawda.

- Tak. - Po raz pierwszy w czasie tej rozmowy spojrzał jej w oczy.

- Devlyn, ja...

Uniósł dłoń.

- Zostałem złamany. Zasługujesz na kogoś zupełnie innego.

- Chyba wiesz, że w tym nie było cienia twojej winy.

Wzruszył ramionami.

- Na studiach chodziłem do terapeuty. Ja, moje rodzeństwo i kuzyni występowaliśmy wtedy pod przybranym nazwiskiem, bo ojciec i stryj obawiali się, że możemy zostać porwani dla okupu tak jak nasze matki. Nie było obawy, że mroczne tajemnice rodziny ujrzą światło dzienne.

- Co ci poradził terapeuta?

- Powtarzał, że świat stoi przede mną otworem i powinienem zapomnieć o przeszłości.

Gillian przeklęła, co zdarzało jej się rzadko.

- Nie wolno udawać, że coś takiego nie miało miejsca.

- Wielu ludzi tak robi. W psychologii to się nazywa wyparciem.

- Ale tobie się nie udało.

- Może dlatego, że umarła, a ja jako dziecko tego chciałem. Ale w końcu posłuchałem rad terapeuty. Zapomniałem i ruszyłem do przodu.

- Jak możesz tak mówić? Przecież widzę, że po tylu latach nadal cierpisz.

- Miałem szczęście. - Uśmiechnął się smutno. - Mam wspaniałą rodzinę, która mnie wspierała.

- Wszystkiego mi nie powiedziałeś, prawda? Wydaje mi się, że ci trochę na mnie zależy. Czemu nie chcesz przeżyć ze mną czegoś więcej niż przelotnego romansu?

- Jesteś kobietą, która zasługuje na ciepło domowego ogniska. Ja mógłbym tylko złamać ci serce. Bo sam go nie mam i nie chcę mieć. Agresja wobec dzieci bywa dziedziczna. Nie mogę przekazywać takich genów.

- Devlyn. Kochałeś się ze mną dwa razy bez zabezpieczenia.

Na te słowa pobladł jak ściana. Wtedy doznała olśnienia. Incydent z Jamiem stanowił dla niego taką traumę, że zupełnie zatracił mechanizm obronny. Wyprostowała się.

- Jeśli okaże się, że jestem w ciąży, będę oczekiwać, że się ze mną ożenisz - oznajmiła spokojnie, choć była roztrzęsiona.

Zastanawiała się, skąd nabrała tyle odwagi, żeby w ten sposób się odezwać. Niech tam, walczę o naszą przyszłość, pomyślała.

- Demony nadal we mnie tkwią. Pragnąłem śmierci własnej matki. Nic nie rozumiesz?

- Więcej, niż myślisz, ale jestem pewna, że na swój sposób ją kochałeś, prawda?

W ciszy, jaka zapanowała, słychać było równe bicie dwóch serc.

Kiedy Devlyn wyrzucił z siebie mroczny sekret i wziął w ramiona Gillian, trzymał ją tak mocno jak największy skarb, którego za żadną cenę nie mógł utracić.

- A może byśmy dziś jeszcze raz spróbowali...? Wyobraził sobie Gillian z zaokrąglonym brzuszkiem.

Ze wzruszenia zabrakło mu słów, ale winien był jej szczerość.

- Przysięgam, że cię nigdy nie zawiodę, ale gdybym kiedykolwiek usiłował podnieść rękę na nasze dziecko... - zawiesił głos. Już sama taka myśl wydawała mu się przerażająca.

- Nie bądź śmieszny. - Uszczypnęła go w pośladek. - Wiem, że nie użyjesz siły, żeby kogokolwiek skrzywdzić.

Widząc, że mu zaufała, skinął powoli głową, przyjmując do wiadomości fakt, który tak długo od siebie odsuwał.

- Zakochałem się w tobie, Gillian. Choć nie sądziłem, że jestem zdolny do miłości. Całkowicie zawładnęłaś moim sercem. Uratowałaś mi życie. - Uniósł się na łokciu i pogładził ją czule po płaskim brzuchu. - Myślisz, że poczęliśmy dziecko?

- Nie mam pojęcia - odparła, tuląc się do niego.

- Może trzeci raz okaże się szczęśliwy - powiedział, biorąc ją w ramiona.